

BARBARA DELINSKY DZIWNY PRZYPADEK

BARBARA

DELINSKY

DZIWNY PRZYPADEK



Satine

***BARBARA DELINSKY***

***Dziwny przypadek***

***(Złocisty urok)***

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wszystkiemu był winien mrok. Ołowiane niebo, rześisty deszcz, wąska droga i zaaferowanie sprawiły, że Doug Donohue zauważył motocykl, dopiero gdy ten w niego uderzył. Skrećiwszy na błotniste pobocze, Doug wcisnął hamulec, ale było już za późno. Wyskoczył z samochodu i podbiegł do leżącej na drodze postaci.

- Cholera jasna! - zaklął na widok szczupłej sylwetki przygniecionej ciężkim suzuki. - Co za durny dzieciak!

Odsunawszy na bok motocykl, kucnął przy rannym kierowcy.

- Jak się czujesz? Oj, ostrożnie! - zawołał, widząc, jak młody człowiek rusza głową. - Jeśli coś cię boli, to lepiej się nie ruszaj!

Nie dostrzegł śladów krwi ani dziwnie ułożonych kończyn sugerujących złamanie. Kiedy leżący na asfalcie młody człowiek przysunął rękę do kasku, Doug go wyręczył: odpiął pasek, podniósł osłonę i... zaskoczony wciągnął z sykiem powietrze.

Jego oczom ukazała się blada kobieca twarz o najdelikatniejszych rysach, jakie w życiu widział.

- O Boże - szepnął, instynktownie odgarniając kasztanowe kosmyki z czoła rannej.

Sasha Blake zamrugła powiekami, a po chwili, oszołomiona, otworzyła oczy.

Przez moment nic nie rozumiała. Widziała jakieś światła, które rozjaśniały mrok, drzewa, krzewy, samochód na poboczu, ciemne chmury na niebie.

Powoli zaczęła sobie wszystko przypominać. Wracała do domu, raptem przednie koło na coś

najechało, wpadła w poślizg. A teraz leży na środku drogi. Skierowawszy spojrzenie w bok, zobaczyła pochylonego nad sobą mężczyznę.

- Poczekaj! - zawołał, kładąc rękę na jej ramieniu, kiedy chciała się podnieść. - Chyba nie powinnaś...

- Nic mi nie jest! - Poruszyła się ostrożnie, sprawdzając, czy czegoś nie złamała. Ręce miała sprawne, nogi też. Nie zdołała jednak powstrzymać jęku, kiedy podciągnęła kolana.

- Co cię boli? Noga? - zapytał mężczyzna, delikatnie obmacując jej udo, kolano i łydkę.

- Wszystko - odparła szeptem.

Powoli zaczęło do niej docierać, co się stało. Omal nie zginęła; do czołowego zderzenia brakowało dosłownie kilku centymetrów. Na samą myśl o tym zrobiło jej się słabo. Zdobywając się na nadludzki wysiłek, ściągnęła kask. Mocno zacinający deszcz, który wcześniej przeklinała w duchu, teraz wydał się jej ożywczy, niemal zbawienny.

Nagle zakręciło się jej w głowie. Jak przez mgłę usłyszała głos mężczyzny:

- Na szczęście chyba nic nie złamałaś. W moim samochodzie jest przynajmniej sucho. Dasz radę dojść?

Zawahała się. Marzyła o tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu.

- Nie. To znaczy tak, ale naprawdę nic mi nie jest. - Na próbę poruszyła szyją.

- Gdybyś mi pomógł... Au! - syknęła, oparłszy rękę o ziemię. - No więc gdybyś mi pomógł podnieść motocykl, to pojechałabym dalej.

Trzymając Saszę w pasie, mężczyzna podciągnął ją na nogi.

- Wykluczone! Zabieram cię do szpitala.

- Nie! - zawołała, wyobrażając sobie zamieszanie, jakie wywołałaby jej wizyta. Zamieszkała na Martha's Vineyard trzy lata temu; prowadziła spokojne życie, dziennikarze jej nie niepokoiili. Nic chciała tego psuć. - Nie potrzebuję szpitala. Nic mi nie jest!

- Nic? A to?

Mężczyzna odwrócił jej rękę. Oczom Sashy ukazała się krwawiąca rana. Kolana się pod nią ugięły.

- To zwykle draśnięcie. Nie boli, przysięgam - powiedziała, ale nie miała siły zaprotestować, gdy podprowadził ją do sportowego wozu. - Ale Suzuki...

- Zepchnę go na pobocze. Później się nim zajmiemy.

- Nie! Ja naprawdę mogę prowadzić...

Co za uparte stworzenie, pomyślał Doug, wracając na miejsce wypadku.

Podniósłszy z ziemi powgniatany motocykl, ruszył z nim na żwirowe pobocze.

- Poczekaj! - Sasha przykuśtykała bliżej. - Czy bardzo jest uszkodzony?

- Przecież wsadziłem cię do samochodu! - rzekł zirytowany, czując na twarzy krople deszczu.

- Przednie koło wygląda na zwichrowane - rzekła drżącym głosem Sasha. -

Ojej! Cały bok porysowany!

Zezłościły go jej słowa.

- Porysowany? A mój samochód to co?

Obróciła się na pięcie. Gwałtowny ruch sprawił, że na moment zakreśliła się jej w głowie. Ostrożnie, by nie upaść, wróciła do maserati i delikatnie pogładziła palcem uszkodzoną karoserię.

- O Boże, przepraszam. - Popatrzyła na mężczyznę. Wysoki, barczysty, ubrany w skórzaną kurtkę i przemoczone dżinsy, mierzył ją gniewnym wzrokiem. - Oczywiście pokryję wszystkie koszty.

Ignorując przeprosiny, Doug powiódł wzrokiem po czarnym niebie.

- To jakiś absurd! Wsiadaj!

Chwytał dziewczynę za łokieć. Widząc grymas bólu na jej twarzy, rozluźnił nieco uścisk. Z każdym krokiem Sasha zaciskała powieki. Nic dziwnego, że jest obolała; kilka metrów ślizgała się po mokrej nawierzchni, przygnieciona motocyklem. Czuła nieprzyjemne klucie w lewej nodze, w lewym biodrze i ramieniu.

Głowę jednak miała sprawną.

- Mówię serio - rzekła, kiedy Doug zajął miejsce za kierownicą. - Pokryję wszystkie koszty.

- Jestem ubezpieczony.

- Ale to była moja wina. To ja na ciebie wpadłam.

- Owszem. A możesz mi wyjaśnić, dlaczego gnałaś na złamanie karku? Nie zauważyłaś, że leje jak z cebra?

Wyprostowała się. Ogarnęła ją złość.

- Nie gnałam na złamanie karku. I owszem, zauważyłam deszcz. Bądź co bądź lało mi na głowę.

Doug łypnął na nią gniewnie, po chwili jednak jego spojrzenie złagodniało.

- Psiakość, krwawi ci ta ręka... - Sięgnąwszy do schowka, wyjął nieduży ręcznik. - Jest czysty. Przyłóż go do rany. - Przekręcił kluczyk w stacyjce. - No dobra, gdzie jest najbliższy szpital?

Pytanie świadczyło o tym, że mężczyzna nie mieszka na wyspie, lecz przybył tu w celach turystycznych lub służbowych. Po chwili wahania Sasha wskazała głową kierunek.

- Trzeba zawrócić do Menemsha Cross, a potem jechać South Road.

Zawróciwszy na wąskiej drodze, Doug ruszył w kierunku, z którego przyjechał. Westchnął ciężko. Najpierw humor popsukała mu burza. Owszem, wąskie kręte drogi są niezwykle malownicze, jednakże jazda po nich podczas ulewy może się źle skończyć. Dlatego włókł się w żółtym tempie. A potem zza zakrętu wyłoniła się baba na motorze. Psiakrew! Przeniósł się na wyspę, bo szukał spokoju, bo dość miał życia w hałaśliwym Nowym Jorku, bo...

- A tak w ogóle, to co robiłaś na deszczu? Sasha uniosła głowę.

- Byłam z wizytą u przyjaciół w North Tisbury.

- Nie masz samochodu? Nie mogłaś od kogoś pożyczyć?

- Kiedy rano wyjeżdżałam z domu, nie padało. Dwadzieścia minut temu też nie padało. Po prostu nagle się zachmurzyło i...

- Więc dałaś nogę na gaz, bo nie chciałaś moknąć?

- Obiecałam zwrócić ci koszty naprawy. I zwrócę. Ale proszę, nie praw mi kazań. Nie spowodowałam wypadku naumyślnie. Możesz wierzyć lub nie, ale jestem osobą odpowiedzialną. - Odgarnęła z twarzy mokry kosmyk i po chwili ciągnęła znużonym tonem: - Nie wiem, co się stało. Na zakręcie musiałam na coś najechać...

Urwała. Zmarszczywszy czoło, w milczeniu spoglądała na szary krajobraz za oknem. Czuła niepokój. Zawsze dotąd polegała na swojej wyobraźni, można powiedzieć, że wyobraźnia była jej narzędziem pracy. Teraz jednak... Nie, nie zamierzała słuchać dziwnych podszeptów. Oczywiście, że najechała na jakiś kamień. Albo na kawałek szkła. Lub na gwóźdź. A że wypadek przypominał ten, który opisała w „Jesiennej zasadzce”? To zwykły zbieg okoliczności.

- Tu w lewo - powiedziała, z całej siły przyciskając ręcznik do rany.

Ciszę w samochodzie przerywał rytmiczny szum wycieraczek. Doug milczał. Na wpół zaniepokojony stanem swojej pasażerki, na wpół zirytowany, obserwował ją kątem oka. Siedziała spięta, mokre włosy lepiły się jej do szyi i twarzy. Przedstawiała żalosny widok. Nie zamierzał jednak się nad nią roztkliwiać. Przyjechał na wyspę, by zacząć nowe życie. Podrzuci ją do szpitala, a sam wróci do domu. Zmrużył oczy. Gdzie ten cholerny szpital?

- Daleko jeszcze? - spytał zniecierpliwionym tonem.

- Nie. Na najbliższym skrzyżowaniu w lewo. Zwolnił, skręcił w lewo i przyspieszył. Sasha skrzywiła się z bólu: jej ciało nie lubiło wstrząsów.

- Za moment znów w lewo - szepnęła. Przemoknięta do nitki marzyła o tym, by wejść do wanny z gorącą wodą i pozostać w niej na zawsze. -O tu. - Wskazała zdrową ręką. - Teraz prosto. Jakies sto metrów dalej będzie rozwidlenie. Tam dasz w prawo i jesteśmy na miejscu.



Skreślił ponownie w drogę jeszcze węższą niż ta, którą dotąd jechał, i znacznie bardziej wyboistą, po czym zerknął na swoją pasażerkę, sprawdzając, jak się czuje.

- Chryste! To się nie mieści w głowie, żeby do szpitala telepać się po wybojach!

- Jesteś na Vineyard od niedawna, prawda? - spytała Sasha, odetchnąwszy z ulgą, gdy droga stała się równiejsza.

- Tak - mruknął, dojeżdżając do rozwidlenia. Zgodnie z instrukcją skreślił w prawo. Droga kończyła się przy niskiej odrapanej chałupie. - Do jasnej... To nie jest żaden szpital!

Odwróciwszy się, zobaczył, jak Sasha wysiada z samochodu.

- Owszem. To mój dom. Dziękuję za podwiezienie. Jak tylko zorientujesz się, ile wyniosą koszty naprawy, daj mi znać. Aha, nazywam się Sasha Blake.

Ruszyła kamienną ścieżką do domu. Zanim ją dogonił, zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie zwracając uwagi na deszcz, Doug przystanął. Oszukała go!

Pokreślił z niedowierzaniem głową. Zrobiła go w konia. Wściekły, przez moment zastanawiał się, co począć. Może powinien nalegać na szpital? Jeżeli coś złamała albo doznała jakichś wewnętrznych urazów, może pociągnąć go do odpowiedzialności. Tylko tego mu teraz potrzeba. Nowe miasto, nowy dom, nowa sprawa sądowa.

Z drugiej strony był pełen podziwu dla jej przebiegłości. Spryciula! Skierował się z powrotem do samochodu. Nie sądził, aby była poważnie ranna. Kiedy ją delikatnie obmacywał, szukając połamanych kości, nie wyczuł nic podejrzanego. Nie sądził też, aby

Sasha Blake zamierzała go podać do sądu. Po pierwsze, w żaden sposób nie zawinił, a po drugie, nie wyglądała na osobę mściwą. Przeciwnie, sprawiała wrażenie, jakby chciała jak najszybciej o wszystkim zapomnieć.

Zamyślony zapalił silnik i odjechał sprzed stojącego na uboczu domu. Sasha Blake. Powtarzał w myślach jej imię i nazwisko. Podobało mu się jego brzmienie. Miało w sobie dziwną siłę. Podobnie jak ona sama. Hm, dawno nie spotkał kobiety, która tak chytrze wystrychnęłaby go na dudka.

Skręciwszy ponownie w South Road, uznał, że mimo podłej pogody podoba mu się jednak ta wyspa. Tego właśnie mu wcześniej brakowało: świeżego powietrza, przestrzeni, swobody, prywatności. Nowy Jork go męczył, coraz częściej wywoływał w nim uczucie klaustrofobii. Doug westchnął. Tak, zdecydowanie potrzebuje odmiany. Czyżby kryzys wieku średniego? A może zmieniły mu się priorytety, może nie wystarcza mu już sama kariera?

Popatrzył na ciemne chmury. No cóż, na Martha's Vineyard ma wszystko, o czym marzył: przestrzeń, czyste powietrze, a oprócz tego piękny dom z widokiem na zatokę.

- Uff! - Sasha westchnęła z ulgą, kiedy wreszcie pozbyła się skórzanego buta, który ciasno opinał jej spuchniętą kostkę. Cisnąwszy go na podłogę, dźwignęła się na nogi, rozpięła zamek błyskawiczny i zaczęła zsuwać z bioder mokre dżinsy. Krzywiąc się z bólu, usiadła zmęczona na stołeczku w łazience i oparła się plecami o ścianę. Odpięła guziki bluzki i ją także zdjęła.

Koszulkę ściągnęła przez głowę. Wymagało to znacznie większego wysiłku. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie ma pękniętego żebra. Zaczęła się obmacywać. Kiedy siedziała bez ruchu, nic jej nie dolegało. No, może „nic” to za dużo powiedziane. Ręka ją piekła, żebra bolały, kostka również. Ale nie czuła ostrego przenikliwego bólu, jaki niewątpliwie pojawiłby się, gdyby miała złamaną kość.

Zdjawszy bieliznę, zanurzyła się w ciepłej pachnącej kąpieli i zamknęła oczy. Ciało miała napięte. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, żegnając się z Janine i Paulem, było to, że w drodze do domu przydarzy się jej wypadek. Od trzech lat poruszała się po wyspie swoim suzuki. Nie miała dotąd kłopotów. Była dobrym kierowcą, ostrożnym. Dziś na pewno nie przesadzała z szybkością. Ale musiała najechać na coś, co sprawiło, że motocykl wpadł w poślizg.

Chciała unieść rękę do głowy, by poprawić klamerkę, którą spięła włosy. Nie zdołała. Zaciskając zęby z bólu, czym prędzej ją opuściła.

Dzięki Bogu, że prowadziła w kasku. I dzięki Bogu, że z naprzeciwka jechał facet w maserati, który podrzucił ją do domu. Roześmiała się gorzko. Może gdyby z naprzeciwka nikt nie jechał, wróciłaby do domu o własnych siłach. Może udałoby się jej wyjść z poślizgu. A z drugiej strony, mogłaby uderzyć w przydrożne drzewo i stracić przytomność. Lub gorzej, ponieść śmierć na miejscu. Na myśl o tej ewentualności uznała, że parę siniaków i obolałe żebra to w sumie niewielka cena, jaką przyszło jej zapłacić.

Zamoczywszy w ciepłej wodzie leżącą na krawędzi wanny myjkę, delikatnie potarła nią piersi i brzuch. Ciekawe, kim on jest, ten facet z maserati? Nigdy go wcześniej nie widziała. Gdzie mieszka? W Bostonie? Nowym Jorku? Filadelfii? Na pewno w dużym mieście. Potrafiła to rozpoznać po jego ubraniu, nawet mokrym. No i po samochodzie; na prowincji nikt nie jeździ maserati.

Wzdychając błogo, zanurzyła się głębiej w wannie, po czym zamknęła oczy i skupiła się na swoich mięśniach. Siłą woli nakazywała im, by się odprężyły, by woda z aromatycznym olejkiem wypłukała z nich napięcie. Przecież nic jej nie jest, tylko rękę ma drażniętą. Owszem, przez noc tu i ówdzie jej ciało pokryją siniaki, ale mogło być znacznie gorzej.

Hm, no więc kim jest ów tajemniczy obcy? Nie знаła jego nazwiska, ale podejrzewała, że szybko o nim nie zapomni. Wciąż miała przed oczami jego twarz, o przenikliwym spojrzeniu, w którym kryła się łagodność. Pamiętała też dotyk jego ręki sprawdzającej, czy niczego sobie nie złamała, a także ramię, na którym się opierała, idąc do samochodu.

Był silny, to nie ulega wątpliwości. Zdenerwowany wypadkiem, kilka razy podniósł głos, w sumie jednak zajmował się nią bardzo troskliwie. Zaciśnęła usta. Troska, łagodność. Tego Samowi brakowało. Sam ciągnął ją do łóżka, kiedy chciał się kochać. Zawsze myślał o sobie i swoich potrzebach, nigdy o niej. Kiedy był głodny, oczekiwał, że przygotuje mu posiłek. Kiedy był zmęczony - że naleje mu wody do wanny, pościeli łóżko, a potem resztę wieczoru spędzi sama, podczas gdy on donośnym chrapaniem wypełni cały dom.

Kiedy miał ochotę na seks, nie pytał, czy ona jest w nastroju. Nie troszczył się o nią. Był typowym bezdusznym samcem. Egoistą.

Zdegustowana pokręciła głowę, po czym skupiła się na przyjemniejszych sprawach. Zarys powieści jest już prawie gotowy. Dokończy dziś wieczorem, a jutro rano usiądzie do pisania. Termin upływał za pół roku, czyli nie musi się spieszyć. Zresztą półroczny termin sama sobie wyznaczyła. Zgodnie z umową książkę może oddać kilka miesięcy później.

Będzie to jej szósta powieść. Czy jakością dorówna poprzednim? Sasha pisała od ośmiu lat, toteż wiedziała, co ją czeka. Na początku, kiedy tworzyła postaci, kiedy dopiero je poznawała, zawsze towarzyszyło jej uczucie niepewności, strachu, a zarazem ekscytacji. Ale może nie będzie tak źle. Miała obmyśloną fabułę, miejsce akcji. Czas najwyższy przystąpić do pisania.

Nazajutrz o piątej rano, kiedy niebo było jeszcze ciemne, siedziała już przy biurku. Wszystko ją bolało, a bok, którym kilka metrów tarła o mokry asfalt, przybrał kolor fioletowosiny. Ale umysł miała świeży, i tylko to się liczyło. Palce śmigały po klawiaturze, na ekranie pojawiały się kolejne zdania. Po paru godzinach poczuła się jednak sztywna i uznała, że powinna zrobić sobie przerwę. Wzięła ciepłą kąpiel, ale z pomysłu ubierania się zrezygnowała. Jej obolałe ciało wolało pozostać w jedwabnym szlafroku, który był miękki, lekki, luźny. Jego jasnobrzoskwiniowy kolor podkreślał kasztanowy odcień jej włosów. Jak zwykle upięła je niedbale na czubku głowy i odgarnęła na bok grzywkę, która wpadała jej do oczu. Popatrzwszy na swoje odbicie w

lustrze, rozprowadziła odrobinę rózu po policzkach, by ukryć ich przeraźliwą bladość, po czym skierowała się do kuchni.

Co by tu zjeść? Stała przed otwartą szafką, dumając nie o jedzeniu, lecz o tym, co dziś napisała, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Zaskoczona obejrzała się przez ramię. Nikogo się nie spodziewała. Przyjaciele wiedzieli, że rano pracuje. Niczego nie zamawiała; listonosz przychodził wczesnym popołudniem. Kiedy dzwonek rozległ się ponownie, obróciła się napięcie i skrzywiła z bólu. Kuśtykając, ruszyła do holu. Mijając okno, zobaczyła na podjeździe lśniące w słońcu zielone maserati. Stała w pół kroku, serce waliło jej jak młotem.

Z tej pozy wyrwał ją trzeci dzwonek. Z ręką na mosiężnej gałce jeszcze raz się zawahała, ale w końcu zebrała się na odwagę i otworzyła drzwi.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu. Doug wydawał się równie zaskoczony, jak ona. Wczoraj widział ją bladą, moką, rozczochraną. Dziś wyglądała świeżo, policzki miała zarumienione, kilka kosmyków opadało jej na twarz. Z kolei Sasha widziała wczoraj mężczyznę o surowym obliczu i twardym spojrzeniu. Dziś natomiast miała przed sobą faceta o kruczoczarnych, doskonale przystrzyżonych włosach, prostym nosie, ogolonych policzkach i brodzie, pięknych szarych oczach przysłoniętych gęstymi rzęsami i skórze ozłoczonej słońcem. Na tak wspaniały widok po prostu nie była przygotowana.

Doug pierwszy przerwał milczenie.

- Cześć. - Głos miał jednocześnie szorstki i zmysłowy.

- Cześć. - Uśmiechnęła się nieśmiało.  
- Przyjechałem sprawdzić, czy dobrze się tobą zajęto w szpitalu.  
- Tak, świetnie. - Trzymała się kurczowo gałki u drzwi, jakby od tego zależało jej życie.

- Wyglądasz całkiem nieźle.

Całkiem nieźle? A to dobre! Ona wygląda fantastycznie. Nie mógł oderwać od niej oczu. Jedwabny szlafrok opinał ponętne kształty, na które wczoraj on, Doug, nie zwrócił uwagi. Wczoraj Sasha wydawała mu się ładna, krucha, kobieca. Nie przypuszczał, że dziewczyna, której pomógł się pozbierać na drodze, jest tak niesamowicie seksowna.

Nerwowym gestem zwilżyła wargi.

- I tak się czuję. **J** ^

- Nie ujawniły się żadne nowe urazy?

- Nie. - Lekko speszona wskazała na pokiereszowaną rękę. -Przestało krwawić.

Pokiwał głową; też był speszony. Nie potrafił tego zrozumieć. Gdzie się podział Doug Donohue, słynny uwodziciel i podrywacz? Dawny Doug podniósłby jej dłoń do ust, pocałował obolały nadgarstek, następnie zacząłby ssać palce dziewczyny, jeden po drugim. Zresztą może wcale nie traciłby czasu na takie podchody, tylko od razu zgarnąłby ją w ramiona i...

- To dobrze. - Odchrząknął. - Chciałem tylko sprawdzić, jak się czujesz. Nie będę ci przeszkadzał... - Postąpił krok w stronę podjazdu, po czym przystanął i zmarszczywszy czoło, odwrócił się. -Aha,

minąłem po drodze wczorajszy pechowy zakręt, ale nie widziałem twojego motocykla.

- Zabrano go do warsztatu - odparła. Wystarczył jeden telefon. Pracujący na stacji benzynowej Hank Rossi ochoczo się wszystkim zajął. Oczywiście wiązało się to z pewnymi kosztami, nie tylko naprawy. Wiedziała, że Hank będzie próbował się z nią umówić, ale miała już wprawę w miganiu się od randek.

- No proszę - mruknął Doug.

Zaimponowała mu. Sprawiała wrażenie słabej i kruchej istoty, ale najwyraźniej potrafiła sobie doskonale radzić. Ciekaw był, czy jest z kimś związana. Obrączki nie nosiła, zauważył to wczoraj. Ale to o niczym nie świadczy.

- Do zobaczenia.

Skinęła głową na pożegnanie i odprowadziła go wzrokiem do samochodu. W szarych bawełnianych spodniach, rozpiętej pod szyją koszuli w kratkę i narzuconym na ramiona czarnym swetrze wyglądał doskonale. Jak facet, któremu trudno się oprzeć. Jak facet, którego należy unikać.

- Słuchaj! - zawołała, czerwieniąc się, gdy odwrócił głowę. Patrzył na nią wyczekująco. A ona, zdumiona własną odwagą, zastanawiała się nerwowo, co też najlepszego zrobiła.

- Jak... jak masz na imię? - zapytała. - Bo wczoraj nie usłyszałam.

- Bo się nie przedstawiłem. - Wyszczерzył zęby w uśmiechu. - Doug. Doug Donohue.

- Doug - powtórzyła.



Przez chwilę znów spoglądali na siebie w milczeniu. Nigdy dotąd nie czuła tak silnego pociągu do mężczyzny i jednocześnie takiego lęku. Wiedziała, że powinna zamknąć drzwi, ale nie potrafiła. Oblizwała wargi.

- Zamierzałam... właśnie chciałam zrobić sobie śniadanie. Może miałbyś ochotę na... Bo ja wiem? Jajecznicę? Sok? Kawę?

- Ogiromną. - Uśmiech rozświetlił mu twarz.

- Ale jeśli się gdzieś spieszysz, to...

- Nigdzie się nie spieszę.

Wykonała ręką zapraszający gest. Chwilę później Doug przekroczył próg jej domu. Kiedy ją mijał, ogarnął ją dławiący strach. Zawahała się, ale było już za późno.

- Ładnie tu - rzekł, rozglądając się po holu i salonie. - Lubisz biel, prawda?

Sasha znów się zaczerwieniła.

- Zauważyłeś?

Wszystko w domu było białe: ściany, obicia mebli. Nawet dodatki typu poduszki na kanapę, dywaniki, grafiki na ścianę dobierała w odcieniach beżu i jasnego brązu. Uwielbiała przestrzeń, a dzięki jasnym kolorom wnętrze wydawało się jeszcze bardziej przestronne.

- Trudno nie zauważyć. Ale podoba mi się. - Popatrzył na nią z błyskiem w oczach.

Zrobiło jej się ciepło. Nagle uświadomiła sobie, że jest nieubrana. Odruchowo podniosła rękę do gardła. Szlafrok był do

ziemi, zapięty po samą szyję. Wszystko zakrywał. Tyle że pod spodem była naga.

- Prze... przebiorę się - wydukała. - Nie spodziewałam się gości. - Skierowała się ku schodom.

- Nie trzeba - powstrzymał ją. Zaskoczona podniosła wzrok. Miała wrażenie, że jego szare oczy ją hipnotyzują.

- Tak jest dobrze. - Był pewien, że swoim starym zwyczajem zaraz doda jakiś dowcipny lub dwuznaczny komentarz. Na przykład, że lubi kobiety w lejących się jedwabiach. Albo że cienki szlafroczek zaostrza apetyt. Albo że tak ubrana wygląda piekielnie seksownie. Lecz żadne tego typu słowa nie przychodziły mu do głowy. - Nie musisz się dla mnie przebierać. Już i tak cię wykorzystuję ze śniadaniem.

- Och, nie żartuj - zaproponowała.

Przypomniawszy sobie niechęć swojego obolałego ciała do wszelkiego ruchu, postanowiła zostać w szlafroku.

- A więc na co masz ochotę? - spytała, otwierając lodówkę.

- Na to samo co ty - odparł, kierując się w stronę okrągłego stołu. - Może być kawa, jajka, sok. Bez różnicy. Cokolwiek mi dasz, zjem z przyjemnością.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Nie jadasz śniadań? Wzruszył ramionami.

- Kiepski ze mnie kucharz.

Prawdę rzekłszy, nigdy nie musiał nic robić w kuchni. Wszystkie kobiety, z którymi się spotykał, uwielbiały gotować. Nie

wtrącał się do spraw związanych z przyrządzaniem posiłków. Ale od przyjazdu na wyspę zdany był na siebie. Jeśli Sasha Blake gotowa jest przejąć pałeczkę, nie miał nic przeciwko temu.

- Ale chętnie pomogę, jeśli mi powiesz, co mam robić...

- Poradzę sobie. - Uśmiechnęła się. - Możesz usiąść i zabawić mnie rozmową. Zamiast spełnić polecenie, podszedł bliżej i oparł się o blat. Emanował pewnością siebie. Jakby przyzwyczajony był do wydawania rozkazów i egzekwowania posłuszeństwa. Sasha odwróciła wzrok. Nie potrzebuje władczego faceta. Właściwie żadnego nie potrzebuje. Skoro tak, to po jakie lichu zaprosiła Douga na śniadanie?

Jedną ręką przytrzymując drzwi lodówki, drugą wyjęła ze środka karton jajek, masło, butelkę soku pomarańczowego. Potem z zamrażarki wydobyła paczkę kiełbasek. Uszkodziła facetowi samochód, toteż jest mu winna przynajmniej śniadanie.

- Ale masz piękny widok z okna. Długo tu mieszkasz?

- Trzy lata.

- A na wyspie?

- Tyle samo.

Przez chwilę spoglądał na ciągnące się po horyzont pola, gdzieniegdzie przecięte kępą krzewów lub starym kamiennym murem.

- Podobno kiedyś uprawiano tu ziemię. Zawahała się, niepewna, ile wbić jajek; w końcu zdecydowała się na sześć. Na patelni cichutko skwierczało masło.

- I hodowano też owce - odparła. - Dziś nie ma na wyspie ani jednej.

- Z mojego domu mam widok na morze, ty na ląd... Właśnie cudownego widoku na wodę najbardziej zazdrościła

Janine i Paulowi. Podziwiała go wczoraj przez wiele godzin, zanim w końcu ruszyła w drogę powrotną. I zanim na śliskiej szosie wpadła w poślizg.

- Z twojego domu? To znaczy, że tu mieszkasz?

- Od dwóch tygodni.

- Aha, nowy.

Sięgnęła po paczkę mrożonych kielbasek. Kiedy usiłowała oddzielić jedną od drugiej, mięśnie jej zaprotestowały, wyciągnęła więc z szuflady nóż. Do protestu mięśni dołączyły zębra.

- Daj, ja to zrobię. - Wyjął jej z ręki nóż i bez problemu oddzielił kielbaski. -

Tylko mi nie mów, że też masz coś przeciwko nowym mieszkańcom. - Uniósł pytająco brwi.

Czuła jego bliskość, czuła promieniujące od niego ciepło. Wystraszona przełknęła ślinę, po czym zaczęła nakrywać do stołu. Poruszała się wolno, by nie nadwerężyć mięśni. Nie zdawała sobie sprawy, że przy każdym ruchu jedwab zmysłowo faluje, podkreślając jej kształty.

- Aha! Poznałeś staruszka Williego.

- Staruszka Williego?

- Tego wielkiego faceta z portu Menemsha, który...

- Który nienawidzi każdego, kto przy pływa na wyspę? Owszem, poznałem.

Uroczy gość.

- Nie jest taki zły. Po prostu bywa nieufny.

- Nieufny? Bo ja wiem... W zeszłym tygodniu naskoczył na mnie, jakbym mu matkę zabił. Strasznie krytykował obecne czasy. Podobno dawniej żyło się tu zupełnie inaczej, a dziś...

Sasha uśmiechnęła się pod nosem.

- Cały Willie. Urodził się na wyspie, łowi ryby i stanowi swego rodzaju atrakcję turystyczną. Uwielbia być w centrum uwagi i perorować na swój ulubiony temat.

Obróciła na patelni kielbaski, po czym odsunawszy miskę od Douga, wbiła do niej sześć jajek i energicznie je roztrzepała. A raczej chciała je roztrzepać, ale rękę miała sztywną, a nadgarstek obolały. Modliła się w duchu, aby Doug niczego nie zauważył.

- Do pewnego stopnia stary Willie ma rację - podjęła po chwili, mając nadzieję, że zajmie uwagę gościa rozmową. - Rzeczywiście wszystko tu wygląda inaczej niż dawniej. Każdego lata jest odrobinę gorzej. W miesiącach letnich populacja zwiększa się pięciokrotnie, w sklepach, bankach i na poczcie tworzą się kolejki, na drogach panuje spory ruch, plaże się zapelniają, w restauracjach nie ma wolnych stolików. Człowiek niemal ma ochotę spakować manatki i wyjechać.

- „Niemał” robi dużą różnicę.

- To prawda - przyznała ze śmiechem, napotykać jego wzrok.

- Ty nie wyjechałaś.

- Tu jest mój dom - oznajmiła. - Przeprowadzka na wyspę to był świadomy wybór. Zakupy, pocztę i bank załatwiam z samego rana, zanim na ulice wylegnie tłum. Vineyard żyje z turystyki. Przez kilka miesięcy w roku my, tubylcy, po prostu musimy się dostosować do

panującego tu zgiełku. Zresztą... - odstawiała na bok miskę z jajkami -mnie przyjezdni nie przeszkadzają. Są weseli, kolorowi, beztroscy. -Zamyśliła się. - Zupełnie inni niż ludzie w Nowym Jorku. Tam żyją miliony anonimowych ponuraków, którzy wiecznie się śpieszą. Jak człowiek chce zwolnić, musi uważać, żeby go nie rozdeptali. Doug pokiwał głową.

- Jesteś nowojorczykiem?

- Pewnie można mnie tak nazwać. Wprawdzie urodziłem się gdzie indziej, ale mieszkałem na Manhattanie ponad dwadzieścia lat.

Mieszkańcy Nowego Jorku zawsze wzbudzali w niej strach. Oderwawszy spojrzenie od Douga, Sasha wyjęła z szuflady duży nóż, po czym sięgnęła po bochenek chleba, który kupiła w piekarni tuż przed swoją wczorajszą wyprawą do przyjaciół.

- Przeniosłeś się tu na stałe?

- Raczej tak, ale...

- Ale?

- Muszę sprawdzić pewne rzeczy, na przykład, jak szybko dociera tu kurier i czy bez trudu można połączyć się telefonicznie z całym światem. Ej, chyba nie liczysz, że zjem tyle? Mój limit to dwie kromki.

Na desce leżało siedem.

- O kurcze, zagapiłam się!

Dlaczego? Z powodu Nowego Jorku? Czy też dlatego, że gości w kuchni obcego mężczyznę? Zmieszana, schyliła się i zaciskając z bólu zęby, z dolnej szafki wyciągnęła drugą patelnię. Uchwyciwszy się kurczowo blatu, powoli się wyprostowała.

- Coś ci dolega?
- Nic, wszystko w porządku.
- Kiedy szliśmy do kuchni, lekko utykałaś.
- Nic mi nie jest!
- Powinnaś jednak wybrać się do lekarza...
- Cholera jasna! Mówię, że nic mi nie jest!

Była zła na niego, że nalega na wizytę w szpitalu, zła na siebie, że tak łatwo wpada w złość, i zła na własne ciało za ból, jaki jej sprawia. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, sięgnęła po paczkę filtrów do kawy, leżących na górnej półce.

- Auuu! - zawyła, czym prędzej opuszczając rękę i wciągając z sykiem powietrze. - Psiakrew!

Doug nie odezwał się. Sasha stała bez ruchu, z pochyloną głową, czekając, aż ból ustąpi, a potem, nie mogąc wytrzymać napięcia, zerknęła na swojego gościa. Z zatroskaną miną wpatrywał się w jej rękę. Po chwili leciutko podsunął rękaw jej szlafroka, odsłaniając ramię. Wstrzymała oddech.

- Nie wierzę własnym oczom - oznajmił w końcu. - A upierasz się, że nic ci nie jest.

- Bo nie jest - odparła drżącym głosem. Była przerażona nie tyle odkryciem, jakiego Doug dokonał, co jego bliskością. - To tylko tak paskudnie wygląda.

- Paskudnie wygląda i na pewno bardzo boli. - Zawiesił oczy na jej twarzy. - Dlaczego się nie przyznałaś?

- Bo to nie twój interes.

- Ale pytałem o twoje samopoczucie. Jestem przynajmniej w części odpowiedzialny...

- Bzdura! - oburzyła się. - To była wyłącznie moja wina. To ja wpadłam w poślizg i zjechałam na twój pas. Ty sobie grzecznie jechałeś swoją stroną. Nie jesteś za nic odpowiedzialny. Całą winę ponoszę ja!

Przesunął rękę w dół, z ramienia na łokieć, i z powrotem do góry. Cały czas wpatrywał się w oczy Sashy.

- Chciałem ci pomóc.

- Nie potrzebuję pomocy. Zatrzymał wzrok na jej ustach.

- Masz kogoś, kto się tobą zaopiekuje?

Potrząsnęła głową, jakby chciała uwolnić się od spojrzenia Douga. W gardle jej zaschło.

- Sama sobie dam radę. Nie potrzebuję niczyjej pomocy.

- Nigdy? Do niczego?

- Nigdy. Do niczego.

Oczywiście, że potrzebuje. I korzysta z pomocy ludzi. Ma agentkę, czasem zatrudnia stolarza, a gdy pada śnieg, co się w tych stronach rzadko zdarza, wtedy wynajmuje kogoś do oczyszczenia podjazdu. Ale wiedziała, że Doug nie takich ludzi ma na myśli. Zaczerwieniła się.

- Jesteś aż tak samowystarczalna? - spytał, powoli przesuując wzrok po jej twarzy.

- Staram się być - szepnęła, bezskutecznie próbując uciec przed jego spojrzeniem.



Przez cienki jedwab czuła rękę na swojej szyi. Po chwili palce zaczęły delikatnie gładzić ją po brodzie.

- Dlaczego?

Miała wrażenie, że się dusi. Że brakuje jej powietrza. Nigdy wcześniej nie reagowała w ten sposób na dotyk mężczyzny, w dodatku obcego.

- Nie lubię być zależna - odparła.

- Ale dlaczego?

- Bo nie.

Opuszkami palca pieścił jej policzek.

- To kiepska odpowiedź. Musisz mieć powody. Miała, i to mnóstwo, ale na razie żaden nie przyszedł jej do głowy. Nie była w stanie się skupić. Palec zbliżający się do jej ust miał moc hipnotyzującą, podobnie jak oczy Douga.

- A więc?

- Mam - przyznała szeptem.

- Nic więcej mi nie zdradzisz?

- Nie.

- Bo to temat zbyt bolesny?

Gdyby była w pełni świadoma tego, co się dzieje, zdumiałaby ją przenikliwość Douga. Ale znajdowała się w dziwnym transie, jakby była pod wpływem hipnozy lub narkotyku. Nie potrafiła na niczym się skupić; myślała tylko o palcu gładzącym jej wargi, o szarych oczach i czarnych włosach, które przysuwały się coraz bliżej. Nie protestowała, nie cofała się, tylko czekała z napięciem i nadzieją. Wreszcie usta Douga dotknęły jej ust.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Nie знаła mężczyzny, z którym los ją wczoraj zetknął, nie miała pojęcia, jaki jest i co nim kieruje. Gdyby wiedziała, że będzie się z nim całować, nie wpuściłaby go do domu.

Ale nie wiedziała. A teraz na dodatek nie była w stanie logicznie myśleć. Całą jej uwagę pochłaniały jego usta. Miękkie i ciepłe, całowały ją lekko i powoli. A gdy się na moment odrywały, to zmysłowym szeptem powtarzały jej imię. Ona zaś stała bezwolna, z zamkniętymi oczami, czekając na więcej, bo apetyt miała pobudzony.

Po chwili rozchyliła wargi i zaczęła odpowiadać na pocałunki Douga, z początku niepewnie, potem coraz śmielej. Miała wrażenie, jakby jej ciałem władał ogień. Nigdy dotąd czegoś takiego nie przeżyła. Owszem, słyszała o podobnych doznaniach, czytała o nich, nawet opisywała je w książkach, ale aż do dziś nigdy ich nie doświadczyła. Marzyła o tym, by ta chwila trwała wiecznie. Aby dotyk Douga, zapach jego skóry, jego pocałunki zostały z nią na zawsze.

- Sasha, Sasha - powtarzał zachwycony, a jednocześnie zdumiony jej niewinnością.

Spodziewał się... Hm, na pewno czegoś innego, nie takiej spontanicznej, pozbawionej cienia fałszu reakcji. Sasha Blake różniła się od kobiet, jakie znał. Przy niej sam też czuł się odmieniony. Nie rozumiał tego; zawsze dotąd dążył do celu, nie oglądając się na innych, a teraz... Może to sprawa tutejszego powietrza? Może tu

człowiek pragnie zwolnić tempo, rozkoszować się tym, co miłe, niczego nie przyśpieszać, nie ponaglać...

Zwolnić tempo? Kiedy zalewa fala pożądania? Ręce Douga zdrząły. Powiódł oczami po twarzy kobiety, po jej zaróżowionych policzkach, wilgotnych wargach. Jest taka śliczna. Śliczna, ciepła, w dodatku z nikim niezwiązana. Kiedy odsunął głowę, zamruwała, po czym uniosła powieki. Zobaczyła śniadą twarz Douga zaledwie parę centymetrów od swojej. Włosy opadały mu na czoło, oczy skrzyły się intensywnym blaskiem.

- Sasha - szepnęła ponownie i z cichym jękiem zgarnęła ją w ramiona.

Po raz pierwszy ich ciała się z sobą zetknęły. Poczuli, jak jest pobudzony. I to przesądziło sprawę.

Uległość. Upokorzenie. Ból. Zalała ją fala niechcianych wspomnień, przed którymi się broniła i o których pragnęła zapomnieć. Zesztywniała, a on natychmiast wyczuł zmianę.

- Co...?

- Puść! - Zaparła się dłońmi o jego tors. - Puść mnie! Przerażony cofnął się o krok.

- Sprawilem ci ból. - W jego głosie pobrzmiwały wyrzuty sumienia. - Boże, przepraszam! Powinienem był pamiętać o twoich siniakach. A ja... po prostu mnie poniosło.

Stała oparta o kuchenny blat, z wzrokiem wbitym w podłogę, i drząc na całym ciele, łapczywie wciągała w płuca powietrze. Po chwili przycisnęła rękę do czoła.

- Przepraszam - powtórzył Doug. - Bardzo boli?

Nie wyprowadziła go z błędu. Ale nie skłamała, kiedy w odpowiedzi pokiwała głową.

- Cholera, wiedziałem! - Przeczesał ręką włosy. - Naprawdę powinnaś wybrać się do lekarza. Może coś zwichnęłaś albo naciągnęłaś, albo...

- Nic mi nie jest - szepnęła, odzyskując nad sobą kontrolę. - Po prostu nie jestem gotowa na...

Podejrzewała, że nigdy nie będzie gotowa na to, o co Dougowi chodzi.

Dziesięć lat. Tyle czasu minęło, odkąd na udzie czuła podniecenie obejmującego ją mężczyzny. Dziesięć lat, a ją wciąż dręczyły nieprzyjemne wspomnienia. Jako siedemnastoletnia dziewczyna poślubiła Sama Webstera. Była młoda, niedoświadczona i naiwna. To, co Sam z nią wyczyniał w trakcie dwóch lat małżeństwa, do dziś ją prześladowało. A jednak pocałunek tego obcego mężczyzny, którego wczoraj zobaczyła pierwszy raz w życiu, podobał się jej. Przez kilka minut o niczym nie myślała; przeżywała chwile rozkoszy.

Z zadumy wyrwał ją zaniepokojony głos:

- Przynieść ci coś? Aspirynę? Albo poduszkę elektryczną? A może chcesz usiąść? Albo się położyć?

Wzruszyła ją jego troska. Podniósłszy głowę, zmusiła wargi do uśmiechu.

- Przysięgam, nic mi nie jest. Przez moment czułam nieprzyjemny ból, ale już minął.

Ponieważ nie wiedział, że Sasha mówi o bólu duszy, a nie ciała, popatrzył na nią z powątpiewaniem. Nie zdawał sobie sprawy, że swoją opiekuńczością pomógł ten ból rozproszyć.

To nie jest Sam, powtarzała w myślach. To jest Doug Donohue, który nic jej nie może zrobić. Sam Webster był przekonany, że akt ślubu upoważnia go do rządzenia żoną, Doug natomiast nie ma nad nią żadnej władzy. Od rozvodu z Samem żyła na własny rachunek. Doug do niczego nie może jej zmusić.

Podejrzewała zresztą, że nawet by nie próbował.

- Na pewno dobrze się czujesz? - Wciąż uważał, że powinna pokazać się lekarzowi.

Skinęła głową.

- Na pewno - odparła zgodnie z prawdą. I żeby to udowodnić, chwyciła miskę z jajkami.

- Darujmy sobie śniadanie.

- Dlaczego? Jestem głodna.

- W takim razie leć się ubrać i zjemy coś na mieście.

- Ubrać? - Posłała mu ironicznie spojrzenie. - A jak myślisz, dlaczego się rano nie ubrałam? - Potrząsnęła głową. - Wolę zostać w domu. Zresztą wszystko jest prawie gotowe. Kielbaski...

- Boże, ale z ciebie masochistka. Do diabła z kielbaskami.

- Nie lubisz kielbasek?

- Oczywiście, że lubię.

- A jajecznicę? I grzanki?

- Uwielbiam. Ale nie chcę patrzeć, jak się koło mnie krzątasz.

- Nic mnie nie boli. Słowo honoru.

Wyciągnął ręce w stronę jej ramion, po czym opuścił je, widząc, jak Sasha cofa się o krok.

- Nie dajesz za wygraną. - Zerknął na miskę z jajkami. - No dobra, czekam na instrukcje. Tak jak mówiłem, jestem kiepskim kucharzem, więc nie gwarantuję, że śniadanie w moim wykonaniu będzie zjadliwe, ale...

- Och, nie...

- Albo usiądziesz przy stole i będziesz mi mówić, co mam robić, albo wychodzę - oznajmił. - Twoja decyzja.

Otworzyła szeroko oczy. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie przygotował dla niej śniadania. Samowi taki pomysł nie przyszedłby do głowy. Pamiętała, jak któregoś dnia zachorowała na grypę. Ledwo trzymała się na nogach, ale dzielnie stała przy kuchence, szykując jedzenie dla swego pana i władcy, który wyruszał do pracy na farmie. Nieważne było to, że miała wysoką temperaturę, że głowa jej pękała, że bolały ją wszystkie mięśnie; ważny był Sam Webster. Doug natomiast niczego nie żądał, wręcz przeciwnie, oferował pomoc. Tak bardzo różnił się od Sama, że aż ją to przerażało. Nie wiedziała, czy blefował, czy naprawdę by wyszedł. Korciło ją, by to sprawdzić. Niech idzie! Tak będzie lepiej. Na co jej przystojny brunet? Nie szuka mężczyzny. Jeden, którego miała, bardzo jej się dał we znaki. Teraz zadowalała się tymi, których sama powoływała do życia: facetami o twardych ciałach i czułych sercach. Drani skazywała na małżeństwo z jędzą, czasem na bankructwo, niektórych wysyłała na banicję, innych uśmiercała. Niczego więcej nie potrzebowała do szczęścia.

A jednak...

Diabli wiedzą, co ją podkusiło. W każdym razie posłusznie zajęła miejsce przy stole. O dziwo, poczuła się świetnie.

- Bardzo dobrze - pochwalił ją Doug, po czym obrócił się twarzą do blatu. - Hm, skoro kielbaski są już gotowe, to czas przystąpić do smażenia jajecznicy. Obserwując go, Sasha uznała, że Doug całkiem nieźle sobie radzi. Oczywiście medalu nikt by mu nie przyznał. Jajecznicą była za bardzo ścięta, dżem nierówno rozsmarowany na grzankach, w kawie pływały drobinki zmielonych ziarenek. Trochę surowego jajka wylało się na kuchenkę, a na blacie leżały okruchy. Ale pomimo tych niedociągnięć wszystko znakomicie smakowało.

- Brawo. Może masz talent, o który się nawet nie podejrzewałeś

- powiedziała między jednym kęsem a drugim. - A tak w ogóle to czym się zajmujesz?

- Pracuję w branży odzieżowej.

- Szyjesz ubrania?

- Tak. A ty? - spytał, nadziewając na widelec kawałek kielbaski.

- Co porabiasz na tym pustkowiu?

- Piszę - odparła z nieśmiałym uśmiechem. - Jak wiele osób tutaj.

- Jakiego typu rzeczy? Zawahała się.

- Opowiadania. Powieści.

- Ale nie do szuflady?

- Nie, skądże.

- Może wi ęc czytałem którąś z twoich książek? Zaczerwieniła się.

- Wątpię. - Zmarszczyła zabawnie nos. - Chyba że jesteś zapalonym fanem romansideł.

- Nigdy nie byłem fanem romansideł.

Na moment pograżył się w zadumie. Chyba nie miał romantycznej natury. Ani razu nie był zakochany. Z kobietami chodził do łóżka, chwalił ich kuchnię, prowadził lekkie, niezobowiązujące rozmowy. Po prostu był egoistycznym draniem. Miał tego pełną świadomość. Zerknął na swój talerz. Prawdę mówiąc, dziś po raz pierwszy w życiu przygotował dla kobiety śniadanie.

- Nie dziwię się. - Sasha przerwała ciszę. - Mężczyźni na ogół wolą książki przygodowe albo literaturę faktu.

- I kryminały. Nie ma to jak dobry kryminał. Człowiek siedzi skulony ze strachu, zamknąwszy wcześniej wszystkie drzwi i zapaliwszy światła w całym domu.

- Rozumiem...

- Tylko nie mów nikomu o tych światłach. Wolę uchodzić za twardziela. - Dlaczego przyznał się jej do swojej słabości? Nie wiedział.

Roześmiała się wesoło.

- To taka frajda czytać coś, co przeraża?

- Chyba tak. - Wzruszył ramionami. - Można na moment przenieść się w inny świat.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Twój własny cię nudzi?



Trafiła w dziesiątkę. Odruchowo przystąpił do ataku.

- A ty marzysz o wielkiej miłości? Dlatego piszesz romanse? Ledwo wypowiedział te słowa, natychmiast ich pożałował.

Nawet nie tyle samych słów, co swego ironicznego tonu.

Trafił w dziesiątkę. W pierwszym odruchu miała ochotę przystąpić do ataku. Ale gwałtowność nie leżała w jej naturze.

- Piszę romanse, bo to mi sprawia przyjemność - odparła cicho. - Dzięki książkom mam co do garnka włożyć. Jestem całkowicie niezależna.

- Całkowicie? Czy tylko finansowo?

- Całkowicie. - Uniosła dumnie brodę. - Jak już mówiłam, jestem samowystarczalna. Możesz wierzyć lub nie, ale gdybyś tu dziś nie zajrzał, nie umarłabym z głodu.

Nie miał co do tego wątpliwości, ale trochę mu przeszkadzała jej niezależność. Mężczyźni lubią dominować. Lubią, kiedy kobieta na nich polega.

- Innymi słowy, jesteś wyzwoloną feministką?

- Owszem! - Oczy zalaśniły jej gniewnie. - Żyję po swojemu, tak jak chcę.

Żaden facet do niczego nie może mnie zmusić. Nigdy nie będę od żadnego zależna. Przysięgam to sobie dawno temu. - Zamilkła, wracając myślami do przeszłości.

- Jeśli sądzisz, że za głupią jajecznicę pójde z tobą do łóżka, to się grubo mylisz!

Przez moment wpatrywał się w jej napięte rysy, potem przeniósł wzrok na zaciśnięte pięści.

- Masz mnóstwo niezabliźnionych ran... - szepnął.

- Powtarzasz się.

- Nie mówię o wczorajszym wypadku. - Napotkał jej spojrzenie. - Mówię o twojej przeszłości. O mężczyźnie, który cię skrzywdził.

Nie była pewna, jak zareagować. Nie chciała opowiadać obcemu facetowi o swoim smutnym życiu.

- Wszyscy siebie nawzajem krzywdzimy - bąknęła. - Czasem nieświadomie.

Tym razem Doug nie był pewien, jak zareagować. Zastanawiał się, ile kobiet sam skrzywdził. Nigdy żadnej nie okłamywał, nie składał obietnic, których nie zamierzał dotrzymać, ale...

- Przepraszam. - Bezmyślnie przesunął widelcem po talerzu. - Nie chciałem cię zdenerwować. Wybierając się tu dziś, chciałem... po prostu...

- No, śmiało. Podniósł wzrok.

- Sprawdzić, jak się czujesz. Czy niczego ci nie potrzeba. W końcu nie co dzień ma się wypadek. Mogłabyś docenić moje dobre serce.

Czy nie za wiele wymaga? Czy naprawdę na to zasłużył? Kierowały nim o wiele bardziej skomplikowane pobudki. Głównie ciekawość, której nie zdołał zaspokoić. Ciekaw był tej kobiety, jej życia, a teraz również faceta, który zranił ją w przeszłości. Ale wiedział, że musi się wstrzymać z pytaniami. Sasha Blake ceni swą prywatność. Nie należy do kobiet, które zwierzają się każdej napotkanej osobie.

- Ja też przepraszam. - Opuściła wzrok. - I doceniam twoją troskę. To miło, że wpadłeś. Dziękuję.

Przez chwilę bez słowa patrzyli sobie w oczy, czując dziwną więź. Ciszę przerwał Doug.

- No cóż. - Wskazał na talerz. - Nie liczyłem na śniadanie, ale było pyszne. - Odsunął krzesło i wstał od stołu. - Na mnie czas...

Nie zaproponowała, nie próbowała go powstrzymać. Lepiej, żeby sobie poszedł. Pozmywa sama.

Praca nad szóstą książką, na razie wciąż pozbawioną tytułu, posuwała się całkiem sprawnie. Sasha coraz większą sympatią darzyła stworzone przez siebie postaci. Bohater, wysoki, opalony na brąz ciemnowłosa mężczyzna zajmował się projektowaniem żaglówek oraz luksusowych jachtów. Dzięki swojemu talentowi i odwadze zbudował całkiem spore imperium. Bohaterka, cicha i zamknięta w sobie, mieszkała w nadmorskim miasteczku, do którego bohater przyjechał, by wypróbować swoją nową łódź. Różnili się od siebie jak dzień od nocy, lecz od pierwszej chwili między nimi zaiskrzyło.

- Dan? *j'*

- Doug, gdzieś ty był, do cholery? Spodziewałem się, że zadzwonisz dwie godziny temu!

- Musiałem wyjść. - Chodził po plaży. Myślał. Ale ze swoich prywatnych spraw i rozterek duchowych nie zamierzał się nikomu zwierzać. - Masz papiery na biurku?

- Tak.

- Dobra. Zaczynaj.

Obróciwszy się na fotelu, by nie patrzeć na nierozpakowane kartony pełne książek, skupił się na kontrakcie, który Dan Pfeiffer czytał na głos.

- Zaraz, zaraz... - przerwał mu po paru minutach. - Przeczytaj ten punkt jeszcze raz. - Wysłuchał wszystkiego z uwagą, po czym pokręcił gniewnie głową. - Wstępne ustalenia brzmiały inaczej.
  - Nasz kontrahent zaczyna się buntować.
  - Zmień ten punkt, Dan. Ma być tak, jak ustaliliśmy.
  - Nie wiem, czy kontrahent się zgodzi.
  - Jak nie, to rezygnujemy. Omawialiśmy wszystko miesiąc temu, wtedy nikt do niczego nie miał zastrzeżeń. Ten punkt figuruje we wszystkich naszych zagranicznych umowach. Nie będziemy robić wyjątków.
  - A jeśli kontrahent.g \
  - Popraw to, Dan. Możesz przepisać odpowiedni akapit z naszej umowy z Austriakami.
  - Ale...
  - Żadne ale. Jeśli Perkinsowi to nie odpowiada, znajdziemy w Sydney innego dystrybutora. Czytaj dalej.
- Jeszcze dwukrotnie Doug przerywał swojemu wiceprezesowi, każąc mu coś zmienić. Wreszcie odetchnął głęboko.
- Dobra, przekaz kontrakt do działu prawnego, niech rzucą okiem, a potem przyślij do mnie. Kto wie, może wprowadzę jeszcze kilka zmian.
  - Australijczycy się wściekną.
  - A niech się wściekają. Od samego początku mamy z Perkinsem problemy.
  - Przecież wiesz, że jego zespół jest najlepszy. Cały kłopot polega na tym, że obaj jesteście piekielnie uparci.

- To on jeszcze nie wie, że ja zawsze wygrywam? Dan Pfeiffer parsknął śmiechem.

- Wkrótce się dowie. Słuchaj, prześlę ci te papiery w przyszłym tygodniu. Chyba że wkrótce się tu wybierasz...

- Przyślij. Może minąć parę tygodni, zanim przylecę do Nowego Jorku.

- Tak ci się tam podoba?

- Owszem. Jest cicho, spokojnie... - Popatrzył przez okno na bezkres oceanu.

- Nie nudzisz się?

- Kiedy? Przecież codziennie dostaję od was z biura stertę papierów. Świetnie mnie znają na tutejszej poczcie... Aha, wysłałem Prosserowi paczkę ze wstępными projektami. Powiedz mu, żeby natychmiast się zabrał do roboty.

- W porządku. Coś jeszcze?

- Nie. W razie czego zadzwonię. Ty też dzwoń.

Wiedział, że Dan znakomicie sobie ze wszystkim poradzi. Facet miał talent, wiedzę, przenikliwy umysł oraz głowę do interesów. A że brakuje mu hardości? No cóż, nikt nie jest doskonały. Tak czy owak, świetnie im się współpracowało.

Odchyliwszy się w fotelu, Doug ponownie się zamyślił. W którym momencie on sam stał się hardy i nieprzejednany? Na początku, kiedy rozkręcał interes i wszystko mu się waliło? Czy później, gdy już osiągnął sukces? A może źródła należy szukać w dzieciństwie, kiedy na nic nie było pieniędzy?

Z zadumy wyrwał go ostry terkot telefonu.

- Donohue, słucham - warknął do słuchawki.

- Douglas?

Rozpoznawszy głos na drugim końcu linii, skrzywił się z niezadowoleniem.

- Cześć, Liso.

- Jak się miewasz na tym odludziu?

- Dobrze, dziękuję.

- Myślałam, że zadzwonisz.

- Byłem bardzo zajęty.

- Pracą czy przyjemnościami?

- Jednym i drugim - odparł zgodnie z prawdą. Chociaż akurat ostatnie trzy dni zajęty był głównie rozmyślaniami o Sashy Blake.

- Pewnie tęsknisz za miastem... ^

- Nieszczęśliwie. Sam chciałem wyjechać.

- Ale wkrótce wrócisz, prawda? Janet wspomniała, że przylatujesz w przyszłym tygodniu.

Janet Mason była siostrą Lisy i sekretarką Douga; to ona ich sobie przedstawiła.

- Nie miała prawa tego mówić - odparł stanowczym tonem. - Zresztą myli się. Jeszcze nie wiem, kiedy przylecę.

- Myślałam, że w ciągu tygodnia będziesz siedział w Nowym Jorku, a na wyspę będziesz wracał na weekend.

- Nie, Liso. Teraz mieszkam tu, na Vineyard. A do Nowego Jorku będę wpadał, gdy zajdzie potrzeba.

- Właśnie zaszła. Potrzebuję cię.

- Przykro mi.

- Wiesz, że jesteś draniem? Zimnym i bezdusznym?
- Wiem, Liso. Dlatego powinnaś znaleźć sobie kogoś innego, kogoś, kto cię pokocha.
- Ale gdybyś ty się postarał...
- Liso...

Usłyszała ostrzeżenie w jego głosie. Przez chwilę milczała, po czym zakłęła i rozłączyła się.

Doug wrócił do rozmyślań, które przerwał mu telefon od byłej kochanki. Ona ma rację. Jest aroganckim, nieczułym draniem. Prawdę mówiąc, nie bardzo lubił sam siebie. Między innymi dlatego opuścił Nowy Jork. Potrzebował zmiany, ucieczki od niespokojnego życia, jakie wiódł przez ostatnie dwadzieścia lat. Szukał natchnienia.

Przed oczami stanęła mu Sasha Blake. Dzięki niej odkrywał w sobie cechy, o jakie się nie podejrzewał. Cierpliwość. Łagodność. Chęć niesienia pomocy. Opanowanie. Na samą myśl o niej ogarniała go dziwna błogość. Rozmawiając z Lisą był spięty, teraz zaś czuł, jak mięśnie mu się odprężają. Jak złość topnieje. Sasha, posiniaczona i uparta, a także niezależna, stanowi przeciwieństwo tego, co dotąd znalazł. Zafascynowała go. Podniecała. Nie mógł się doczekać jutrzejszego wieczoru, kiedy to zobaczy ją u Slaterów.

Od czasu wspólnego śniadania Doug nie dawał znaku życia. I bardzo dobrze, powtarzała w duchu, próbując przekonać samą siebie, że najlepiej będzie, jeśli więcej się nie spotkają. Oczywiście kiepsko jej to szło, bo jakoś nie potrafiła zapomnieć o jego ciepłym spojrzeniu, a zwłaszcza o gorącym pocałunku.

Telefon od Ginny Slater ją ucieszył. Marzyła o tym, by na kilka godzin wyrwać się z domu. Ginny z Robem postanowili zaprosić grupę przyjaciół na sobotnią kolację. Nie, bez okazji. Tak, stroje sportowe. Nie, Sasha nie może przyjść wcześniej, nie potrzebują żadnej pomocy. Tak, może przynieść deser, ale pod warunkiem, że nie ucieknie, zanim zostanie podany.

Ginny i Rob to byli pierwsi ludzie, których poznała po przeprowadzce na Vineyard. Zostali sobie przedstawieni przez wspólną znajomą, agentkę Sashy, niejaką Diane DeScenza. Robert, wydawca znanego miesięcznika, podobnie jak wielu wyspiarzy dojeżdżał do Nowego Jorku do pracy. Ginny pracowała w domu; na zlecenia naukowców z Nowego Jorku i Bostonu tłumaczyła artykuły na niemiecki i hiszpański lub z tych języków na angielski.

Pierwszych kilka razy spotkali się we trójkę. Pewnie Diane uprzedziła Slaterów, że ich nowa sąsiadka jest introwertyczką. Sasha, którą zmęczyło życie w zgiełku Nowego Jorku, była zachwycona przyjazną atmosferą panującą na wyspie. Stopniowo Ginny z Robem zaczęli zapraszać innych gości, którzy ochoczo przyjęli Sashę do swojego grona. Tworzyli liczącą kilkanaście osób grupę. Wszyscy byli lokalnymi patriotami; uwielbiali Vineyard za spokój, za poczucie bezpieczeństwa, za możliwość odcięcia się od świata.

W oczekiwaniu na przyjemny wieczór Sasha wzięła kąpiel, pociągnęła tuszem rzęsy, upięła włosy w luźny kok, włożyła jedwabną bluzkę, spodnie z cienkiej wełny, modne skórzane buty. Zarzuciwszy na ramiona wełniany sweter -



chłodne - spakowała do pudełka sernik czekoladowo-rumowy, po czym wsiadła do samochodu i ruszyła w drogę.

Pierwszą osobą, jaką ujrzała, był Doug. Przez dobrą minutę stała w wejściu jak rażona gromem, nie mogąc oderwać od niego oczu. Nic do niej nie docierało. Nie widziała nikogo innego, nie słyszała szmeru rozmów. Z dziwnego transu wyrwała ją dopiero gospodyni, która podeszła się przywitać.

- Chodź, Sasha, i zamknij drzwi. - Ginny uścisnęła ją serdecznie. - Jak zawsze wyglądasz rewelacyjnie. Daj mi tę psychotkę... - Wyjęła jej z rąk plastikowy pojemnik i zwróciła się do męża: - Kochanie, nalej Sashy drinka.

- Cześć, złotko. - Robert Slater złożył ojcowski pocałunek na jej policzku. - Trochę zmarzłaś, prawda? - Obejmując Saszę ramieniem, wprowadził ją do salonu.

- Sasha! Miło cię widzieć! - zawołał Tim Carlin, emerytowany profesor ekonomii.

- Jak się miewasz, kochanie? - wtrąciła jego żona Susan.

- Świetnie. A wy? Musicie mi opowiedzieć o waszej podróży do Chin...

- Czego się napijesz, złotko? - spytał Rob. -Może być białe wino? Sasha skinęła głową.

- Właśnie opowiadaliśmy o niej Maggie. - Tim ujął za łokieć stojącą obok starszą kobietę.

Sześćdziesięcioośmioletnia Maggie Powell, rzeźbiarka mieszkająca na Vineyard od ponad dwudziestu lat, była najstarszą

osobą w ich grupie. Sasha uwielbiała zarówno jej twórczość, jak i osobowość. Z kolei Maggie traktowała Saszę jak ulubioną siostrzenicę.

- Sasha, słoneczko. - Pomarszczoną twarz starszej kobiety rozjaśnił promienny uśmiech.

- Maggie, jak zdrowie? Dopisuje? - zapytała Sasha, uwolniwszy się z jej objęć. Z początku peszyły ją te czułe powitania, ale teraz już wiedziała, że stanowią wyraz szczerzej sympatii.

- Jasne, że dopisuje. Natomiast ty, moja droga, święcisz sukcesy. Co to ja widziałam na liście bestsellerów „Timesa”? „Zimnego drania”? Nie, „Zemstę kruka”! **g** \

Sasha oblała się rumieńcem.

- Pewnie pracujesz nad kolejną powieścią?

- Zawsze pracuję nad kolejną - przyznała ze śmiechem Sasha. - Ale na razie koniecznie chcę usłyszeć o podróży Susan i Tima. - Nie puszczając ręki Maggie, popatrzyła na małżonków. - Opowiadajcie.

Jakimś cudem udało jej się przybrać zachwycony wyraz twarzy, choć nie słyszała ani słowa z opowieści o Chinach. Myślami była na drugim końcu pokoju przy mężczyźnie ubranym w granatowe spodnie, granatowy golf i sweter z owczej wełny. Jego szare oczy napotykały jej wzrok, ilekroć odważyła się na niego spojrzeć.

Podskoczyła, kiedy Rob wsunął jej do ręki kieliszek schłodzonego wina. Po chwili gospodarz objął ją w pasie.

- Wybaczcie, kochani, porywam Saszę. Chcę jej przedstawić Douga.

Całe szczęście, że Rob ją przytrzymał, bo nogi miała jak z waty. Doug rozmawiał z jej przyjacielem, a zarazem kolegą po piórze, Paulem O'Harą oraz z młodym milionerem Jonathanem Macoubrie. Obaj uśmiechnęli się przyjaźnie, tylko Doug obserwował ją z powagą.

- Cześć, Jonathan. Cześć, Paul. - Uścisnęła obu mężczyzn. - Chyba nie przyszedłeś sam? - Rozejrzała się nerwowo po salonie. - Gdzie Janine?

- W kuchni. Zaraz się pojawi.

- Może ja bym też mogła... - zaczęła, spoglądając na Roba, ale jej próba ucieczki się nie powiodła.

- Starczy Ginny pomocników - oznajmił gospodarz. - Poza tym chcę ci przedstawić Douga. Niedawno przeniósł się tu z Nowego Jorku. Douglas Donohue... Alexandra Blake.

Przez ułamek sekundy wahala się, czy mówić Robowi, że już się znają. Po chwili jednak postanowiła, że zostawi inicjatywę Dougowi. Uścisnął jej rękę.

- Alexandro, miło mi cię poznać - rzekł, po czym zmarszczył czoło. - Hm, Alexandra Blake. Brzmi znajomo...

- Na pewno widziałeś książki Sashy. Są wszędzie, w księgarniach, kioskach, drogeriach - oznajmił z dumą Rob. - To królowa romantycznej intrygi.

Napisała pięć bestsellerów, z których ostatni trafił na listę „Timesa”.

- Pięć bestsellerów - powtórzył Doug, nie wypuszczając jej ręki. - Jestem pod wrażeniem. To dla mnie zaszczyt, Alexandro.

- Sasha - poprawiła go cicho, oblewając się pasem. - Tu na wyspie jestem Sashą Blake, nie Alexandrą.

- Nie musisz się tłumaczyć - wtrącił się ponownie do rozmowy Rob. - Ani wstydzisz własnej sławy. Zresztą Doug też jest sławnym człowiekiem. Sławnym projektantem mody.

Zamurowało ją. No oczywiście! Douglas Donohue! Szare oczy, złocista cera, czarne włosy niesfornie opadające na czoło... Tyle razy widziała go na zdjęciach w prasie. Boże, ale była głupia. Z trudem oderwała wzrok od jego twarzy i zatrzymała na swetrze. Na wysokości piersi zobaczyła nieduży monogram: dwie splecione litery

D.

Uwolniwszy rękę, przyłożyła palec do inicjałów, po czym speszona podniosła wzrok.

- Ojej, powinnam była natychmiast skojarzyć. I pewnie by skojarzyła, gdyby na pytanie, czym się zajmuje, nie odpowiedział lekkim tonem, że pracuje „w branży odzieżowej”. Wprawdzie przyznał, że szyje ubrania, ale co innego szycie, a co innego projektowanie. Stroje z metką DD można było kupić w najbardziej ekskluzywnych butikach na całym świecie. Nagle poczuła, jak palec ją piecze. Czym prędzej zabrała rękę ze swetra Douga i wetknęła do kieszeni własnych spodni.

- Tu na wyspie rzadko chwalimy się swoimi osiągnięciami - rzekł Rob, zwracając się do Douga. - Staramy się siebie nawzajem chronić. Rozumiemy potrzebę prywatności. Weźmy na przykład Saszę. Gdyby zależało jej na podziwieniu i uwielbieniu, zostałaby w Nowym Jorku. Na Vineyard nikt się na nią nie gapi, nie pokazuje palcem, nie traktuje czołobitnie.

W tym momencie pojawił się następny gość, Geoffrey Briggs, który przywitawszy się z innymi, skierował się prosto do Sashy. Ku jej niezadowoleniu, swoim zwyczajem objął ją w pasie i cmoknął głośno w policzek.

- Jak się miewa moja ulubiona autorka bestsellerów? - zapytał, jakby chcąc zadać kłam słowom Roba. - Mm, pachniesz bosko.

- Geoffrey, proszę cię...

Czerwieniąc się, Sasha usiłowała z wdziękiem uwolnić się z jego objęć. Widząc, że prędzej rozleje wino, niż się oswobodzi, posłała Paulowi błagalne spojrzenie. Potrzebowała pomocy, a nie mogła liczyć na Roba, którego żona akurat wezwała do kuchni.

- Stary, może byś puścił Saszę i przywitał się z nowym sąsiadem? Geoffrey Briggs... Douglas Donohue. Geoffrey jest naszym miejscowym fotografem - wyjaśnił Paul. - Przynajmniej wtedy, kiedy nie przebywa na drugim końcu świata.

Mężczyźni wymienili uścisk dłoni.

- Geoffrey Briggs? Współpracownik „LIFE”? I „National Geographic”? - spytał Doug.

- We własnej osobie. - Na twarzy Geoffa pojawił się szeroki uśmiech. - Wprawdzie zdjęcia reklamowe dla twojej firmy robią inni, ale na moje też znajdują się chętni.

- Nie dziwię się. Są piękne.

Geoff skinął w podziękowaniu głową, po czym skierował spojrzenie na Saszę, która stała obok, wciąż lekko oszołomiona.

- W swoim czasie robiłem zdjęcia modelkom, ale ta oto śliczna niewiasta nie chce mi pozować.

- Nie jestem modelką i nie potrzebuję zdjęć.
  - Potrzebujesz. Na okładki, do celów reklamowych...
  - Tym wszystkim zajmuje się mój wydawca. Przecież dobrze o tym wiesz, Geoff.
  - No wiem, ale chociaż raz mogłabyś się zgodzić. Sasha westchnęła.
  - Przykro mi, Geoff. Nic z tego. Potrząsnąwszy smętnie głową, Geoffrey puścił oko do Douga.
  - I znów dostałem kosza. Mówię ci, stary, to czarownica. Szaleję na jej punkcie, a ona nawet nie pozwala, abym pstryknął jej fotkę. Po prostu serce z kamienia.
- Sasha odetchnęła z ulgą, słysząc za sobą przyjazny kobiecy głos:
- Czy ten stary zbereźnik znów ci dokucza? Geoff, zostaw Saszę w spokoju i poczęstuj się...
  - Janine! - zawołał stary zbereźnik, sięgając po przekąskę. - Wyglądasz bosko! Mm, a cóż to takiego? - spytał z pełnymi ustami. - Wyborne, wyborne! - Pośpiesznie sięgnął po drugi kawałek.
  - Rumaki, kasztan i wątróbka drobiowa zapiekane w boczku. Obok - Janine wskazała palcem - leżą naleśniczki z pieczarkami, a tu małe tarty. - Wyciągnęła tacę i serwetki w kierunku pozostałych mężczyzn. Kiedy się częstowali, pochyliła się i cmoknęła Saszę w policzek. - Co u ciebie, skarbie?
  - W porządku - odparła Sasha, wznosząc oczy do nieba. Potrząsnęła głową, kiedy przyjaciółka podstawiała jej tacę z przekąskami. - Sama to zrobiłaś?

- Nie, Ginny. Dostała jakiegoś szału na punkcie gotowania. Pewnie dlatego nas zaprosiła; nie zjedliby z Robem tego wszystkiego. Mówię ci, tym razem Ginny przeszła samą siebie. - Biorąc Saszę pod łokieć, odeszła parę kroków od mężczyzn, którzy podjęli przerwany wątek. - Dobrze się czujesz? Jesteś taka blada.

- To się chyba nazywa więzienna bladość. -Sasha uśmiechnęła się. - Po prostu dużo pracuję i prawie nie wystawiam nosa za drzwi.

- No i jak ci idzie?

- Co, książka? Nieźle. Chociaż początek zawsze jest trudny. Nigdy nie wiem, czy uda mi się ładnie pozamykać wszystkie wątki.

Janine przysunęła twarz do ucha przyjaciółki.

- Przyjrzałaś mu się?

- Komu? - spytała Sasha, mimo że dobrze wiedziała, kogo Janine ma na myśli.

- Dougowi Donohue. Nieźle z niego ciacho!

- Mój Boże, a mnie się wydawało, że jesteś szczęśliwą mężatką!

- Szczęśliwą i w dodatku z sześć lat od niego starszą, ale wzrok wciąż mam dobry. A ty jesteś wolna. I kilka lat młodsza. Więc przyjrzyj mu się dokładnie i powiedz mi, co myślisz.

Sasha westchnęła, ale przynajmniej z czystym sumieniem mogła obejrzeć się przez ramię. Napotkawszy spojrzenie Douga, szybko odwróciła wzrok.

- Moim zdaniem, jest niebezpieczny. Niestały w uczuciach. Typ faceta, który rozkochuje kobietę i ją rzuca.

- Taką ma opinię.

- Serio? - W głosie Sashy zabrzmiała nuta rozczarowania.

- Podobno. - Janine wrzuciła do ust maleńką tarte, po czym przekazała tacę Timowi Carlinowi.
- Słyszałam, że to prawdziwy twardziel. Twardziel w interesach i w miłości. Dziwne... - Zamyśliła się. - Wcale nie wygląda na bezdusznego podrywacza. Sasha skłonna była przyznać Janine rację. W jej obecności jak dotąd Doug był całkiem sympatyczny.
- Może tutejsze powietrze wydobywa z ludzi najlepsze cechy? Może dawny twardziel tu złagodniał?
- Mam nadzieję, głównie ze względu na ciebie. Bezustannie wodzi za tobą wzrokiem.
- E tam. - Sasha skrzywiła się. - Pewnie zaintrygowała go wiadomość, że piszę bestsellery. Facetom się wydaje, że kobieta, która opisuje sceny erotyczne, musi odznaczać się szalonym temperamentem w łóżku.
- A ty się takim nie odznaczasz?
- Nie żartuj, Janine, przecież mnie dobrze znasz.
- No właśnie. I uważam cię za cudowną, ciepłą osobę. A z fajnym facetem u boku po prostu byś rozkwitła. Masz romantyczną duszę, to widać po twoich książkach. Nie potrafiłabyś tak pisać, gdybyś nie tęskniła za wielką miłością. Sasha westchnęła.
- Opisuję marzenia, Janine. Marzenia milionów kobiet. Tworzę fikcyjne postaci, mężczyzn, którzy potrafią kochać do szaleństwa, którzy dla miłości gotowi są poświęcić wszystko. - Jej spojrzenie posmutniało. - Nigdy takiego nie spotkałam i wątpię, czy spotkam.
- Nigdy nie byłaś zakochana?



- Chyba nie.
  - Męża nie kochałaś? Sasha potrząsnęła głową.
  - Ani ja jego, ani on mnie.
  - Nie wierzę, że nie jesteś zdolna do miłości.
  - Ważne, że mam bujną wyobraźnię. Dzięki niej mogę wymyślać różne historie.
  - Hej, Sasha, skąd ta ponura mina? - spytał ni stąd, ni zowąd Paul O'Hara. - Opowiadasz Janine o swym najnowszym draniu?
  - Jakbyś zgadł, Paul. - Nagle poczuła, że ktoś za nią stoi, a ciało tego kogoś bucha żarem. Po plecach przebiegły jej ciarki.
  - Miej się na baczności, Doug - rzekł teatralnym szeptem mąż Janine. - Ta dziewczyna jest groźna. Zna setki sposobów uśmiercania niepożądanych typów.
  - Setki, powiadasz? W takim razie muszę przeczytać jej książki. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.
- Sasha westchnęła głośno.
- No dobrze, chłopcy, bawcie się dalej moim kosztem, a ja pójdę sprawdzić, czy Ginny nie potrzebuje pomocy.
- Miała idealny pretekst do ucieczki. I ucieczka niewątpliwie by się powiodła, gdyby nie to, że Doug, mrugnawszy porozumiewawczo do Paula i Janine, również skierował się w stronę kuchni.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kuchnia była pusta. Sasha, oszołomiona nadmiarem emocji, oparła się o blat. Stała, spoglądając przez okno, kiedy nagle w szybie ujrzała twarz Douga.

Wciągnęła z sykiem powietrze. Nie odwróciła się, po prostu przyglądała mu się w milczeniu; złudny dystans dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Po chwili Doug zacisnął ręce na blacie, jedną z jej lewej strony, drugą z prawej. Była uwięziona. Chociaż jej nie dotykał, serce biło jej jak szalone.

- A więc Douglas Donohue to ty - rzekła, przerywając ciszę. Własnym głosem chciała zagłuszyć dudnienie serca.

- A ty jesteś Alexandrą Blake - odparował.

- Dlaczego się nie przyznałeś?

- Mógłbym ci zadać to samo pytanie.

- Miałam swoje powody, ważne.

- Na przykład?

- Po pierwsze, cenię prywatność. Tu ją mam. Reklamą zajmuje się mój wydawca. Po drugie, na Vineyard mogę robić, co mi się podoba. Nikt się na mnie nie gapi, nie pokazuje mnie palcami.

- Gdzie indziej to robią? Wzruszyła ramionami.

- Owszem. Z ciekawości. Interesuje ich, jak żyje popularna autorka romansów.

A ciebie nie? - spytała z nutą ironii. - Nie zastanawiałeś się, o czym są moje książki, ile jest w nich scen

erotycznych i czy to, o czym piszę, ma pokrycie w rzeczywistości? Znam ten typ. W Nowym Jorku mieszka mnóstwo takich facetów.

- Dlatego przyjechałaś na wyspę.

- Tak.

- I dlatego chcesz, żebym dał ci święty spokój.

- Tak.

- Dlaczego, Sasho? - spytał łagodnie, wpatrując się w jej odbicie w lustrze. - Czego się boisz?

- Niczego - skłamała, wciągając w nozdrza zapach jego skóry.

- To dlaczego drżysz?

- Bo... czuję się trochę oszołomiona.

- Przeze mnie?

- Mogłeś mi powiedzieć, kim jesteś. Dlaczego milczałeś?

- Tak jak i ty, miałem powody.

- Dlaczego przeniosłeś się na Martha's Vineyard?

- Żeby uciec od zgiełku. Żeby coś zmienić. Żeby zastanowić się, na czym mi zależy i co więcej chcę osiągnąć.

- Nie jesteś szczęśliwy?

- A ty?

- Jestem. Mam wszystko, czego pragnę.

- Mężczyznę też?

- Nie chcę mężczyzny.

- Dlatego piszesz romanse?

Przełknęła ślinę. Nie była w stanie oderwać spojrzenia od widocznych w szybie postaci, mniejszej kobiecej niemal wtopionej w większą męską.

Czubkiem głowy ledwo sięgała brody Douga.

- Dlaczego znów do tego wracasz?

- Bo to mnie ciekawi. Ty mnie ciekawisz. -Przymknąwszy oczy, wciągnął w nozdrza cytrynowy zapach, jaki emanował z jej włosów. -Coś mnie do ciebie ciągnie - rzekł zmienionym głosem. - Wiesz o tym, prawda?

Wiedziała. Ją też do niego coś ciągnęło. Pochyliwszy głowę, musnął wargami jej policzek.

- Daj nam szansę. Tylko o to proszę. O szansę.

Stała jak zahipnotyzowana, niezdolna do wykonania ruchu, niezdolna do zaczerpnięcia oddechu. Miała wrażenie, jakby w powietrzu rozbłysły sztuczne ognie. Oparła się o Douga, chłonąc jego siłę, wsłuchując się w jego głos. To, że był obcym człowiekiem, że nic o nim nie wiedziała, nie miało w tym momencie znaczenia. Jej ciało reagowało na jego dotyk w sposób, którą ją zdumiewał.

- Nie bój się - szeptał jej do ucha. - Nie skrzywdzę cię. Przysięgam. Możemy przeżyć razem chwile radości i szczęścia...

- Ale...

Zapomniała, co chciała powiedzieć, bo ręce Douga zacisnęły się na jej talii, a potem zaczęły przesuwac w górę po cienkiej jedwabnej bluzce.

- Jesteś taka mięciutka - szepnął, zanim zdążyła zaprotestować. -Mięciutka, delikatna...

Opuściwszy głowę, patrzyła na spalone słońcem dłonie odcinające się od bieli jedwabiu. Przygryzła wargi. Doug Donohue jest obcym mężczyzną, lecz potrafi sprawić, by drżała na całym ciele. Po chwili jego ręce zacisnęły się na jej piersiach, a ją zaląła fala

rozkoszy. Sasha zamknęła oczy, oparła głowę o tors Douga. Nie bała się. Tak przyjemne erotyczne doznania nie mogą wzbudzać strachu.

- Moja mała... To się stało tak szybko... gdybyś wiedziała, jak bardzo cię pragnę...

Wiedziała. Po raz pierwszy w życiu czuła się piękna, kobieca, pożądana. Ona również pragnęła Douga, tego, co mogą sobie nawzajem ofiarować...

Wybuch śmiechu w salonie zburzył romantyczny nastrój. Sasha ocknęła się. Boże, cóż ona wyprawia? Otworzywszy oczy, czym prędzej wyprostowała się i ponownie oparła o blat. Doug również wrócił na ziemię, przerażony tym, że mógł się tak zapomnieć. Opuściwszy ręce, cofnął się o krok i wziął głęboki oddech.

- Cholera, nie wiem, co się ze mną dzieje. Przez cały tydzień tylko o tym myślałem: żeby znów poczuć cię w ramionach.

- Ani razu nie zadzwoniłeś - szepnęła, starając się uspokoić bicie serca.

- Nie byłem pewien, czy tego chcesz - przyznał. Nie odezwała się, nawet na niego nie spojrzała.

- Lepiej się już czujesz? Skinęła głową.

- Ból ustąpił? Ponownie potaknęła.

- Ale chyba nie wsiadłaś znów na motor?

- Nie, wciąż jest w warsztacie.

- To dobrze. Odwiozę cię do domu. Sasha podniosła wzrok.

- Nie trzeba. Przyjechałam samochodem.

- W takim razie wróć za tobą. Musimy...

- Nie! - Potrząsnęła gwałtownie głową. Doug wyciągnął rękę i owinał sobie wokół palca długi, lśniący kosmyk. Nabrał w płuca powietrza, zamierzając wdać się w dyskusję, kiedy nagle drzwi się otworzyły i do kuchni wpadła Ginny.

- Co wy tu robicie? - Włożyła wielką rękawicę kuchenną. - Wasze miejsce jest w salonie. - Wskazała za siebie. - Powinniście się udzielać towarzysko, popijać wino, zjadać przekąski. No, sio! Wynocha!

- Tak jest! Już nas tu nie ma. - Doug posłał gospodyni szelmowski uśmiech. - Widzimy się później - szepnął do Sashy, przepuszczając ją w drzwiach. Starła się zapomnieć o nim, o tym, co powiedział, ale ostatnie słowa dźwięczały jej w głowie przez cały wieczór. Krążyła po salonie, rozmawiała z przyjaciółmi. Doug trzymał się od niej na dystans. Może bał się, że będąc blisko, nie zdoła zachować samokontroli? Ilekroć ich spojrzenia się krzyżowały, w jego oczach widziała obietnicę. Z każdą mijającą godziną Sashę ogarniał coraz większy strach.

Douglas Donohue. Słynny projektant, słynny podrywacz. Facet zdecydowanie nie dla niej. Ale kiedy myślała o tym, jak ją obejmował, jak całował, jak głaskał, delikatnie, niemal z nabożeństwem, robiło jej się ciepło na sercu. Wiedziała, że nic się za tym nie kryje, żadne głębsze uczucia, ale to jej nie przeszkadzało. Ten dziwny stan napięcia podobał się jej, a jednocześnie ją przerażał.

Doug też odczuwał strach. Po raz pierwszy w życiu spotkał taką kobietę jak Sasha Blake. Kobietę niewinną i niedoświadczoną, a zarazem spełnioną zawodowo. Jej brak doświadczenia ujawniał się w sposobie, w jaki reagowała na jego dzisiejsze pieszczoty i na pocałunek sprzed paru dni. Miała rację. Ciekaw był zarówno jej samej, jak i tego, o czym pisze. Czy naprawdę jest tak niewinna? Czy to tylko pozory?

Cały tydzień wyobrażał sobie, jak Sasha siedzi w domu, zapełnia stronę po stronie i marzy o tym, o czym marzyli wszyscy pisarze: aby jej najnowsza książka znalazła wydawcę. A tu proszę! Pewnie jako zaliczkę dostaje sumy sześć- lub siedmio-cyfrowe. A on zastanawiał się, co jej może podarować, jakim drobnym luksusem może ją olśnić. Było to strasznie frustrujące.

Podobnie jak podniecenie, które go ogarniało, ilekroć kierował na nią wzrok. Boże, kiedy ten wieczór wreszcie dobiegnie końca?

Sasha przeciwnie, wołałaby, aby trwał jak najdłużej. Chociaż... Gdyby nie obiecała Ginny, że zostanie do samego końca, pewnie już dawno by się wymknęła. A tak nie bardzo jej wypadało. Jakby wyczuwając nastrój przyjaciółki, Ginny nie spuszczała jej z oka. Powoli jednak goście zaczęli się zbierać do wyjścia. Sasha czekała. Liczyła, że Doug wyjdzie z resztą grupy, on tymczasem również na coś czekał.

Kiedy siedzieli w salonie w czwórkę, oni dwoje plus gospodarze, Sasha uznała, że nie ma sensu dłużej zwlekać.

- No, czas na mnie - powiedziała z westchnieniem żalu i rezygnacji. - O piątej rano zamierzam się do pracy.

- Nie wygłupiaj się - oburzyła się Ginny. - Po pierwsze, już jest po północy, a po drugie, jest niedziela. Zrób sobie przerwę.

Wszyscy wolnym krokiem ruszyli ku drzwiom.

- Wypoczywać będę, kiedy skończę książkę, a skoro dopiero ją zaczęłam... - Tymi słowami chciała dyskretnie dać Dougowi do zrozumienia, aby na nic nie liczył.

- Dziewczyno, za ciężko pracujesz! - sprzeciwił się Rob. - Musisz czasem robić sobie wolne.

- Rob i ja zamierzamy wybrać się promem do Falmouth, a stamtąd samochodem do Bostonu - wtrąciła Ginny. - Może ty i Doug byście z nami pojechali? **g** \

- Och nie, nie mogę...

- Dlaczego? Spędzimy miły dzień. ^

- Miałem nadzieję, że Sasha pokaże mi Vineyard - powiedział Doug. - Jak myślicie? Chyba mi nie odmówi?

- Na pewno nie. To by nie wypadało - oznajmiła z uśmiechem Ginny. -

Prawda, Sasha? W końcu Doug jest nowy, nie zna okolicy. A skoro chcesz usiąść do pisania o piątej, to zdążysz i popracować, i obwieźć go po wyspie.

- Kochani jesteście, że tak się o mnie troszczycie. - Ignorując propozycję Douga, Sasha zwróciła się do przyjaciół. - Ale niepotrzebnie. Naprawdę nie zaharuję się na śmierć. Zresztą kocham swoją pracę...

Z szafy w holu Rob wyjął sweter Sashy, a Doug zarzucił go jej na ramiona.



- Dzięki za cudowny wieczór. - Uśmiechnęła się do gospodarzy. - Przyjemnie było znów wszystkich zobaczyć.
- Musimy to wkrótce powtórzyć. - Ginny uściskała przyjaciółkę. Rob również, po czym wymieniwszy uścisk dłoni z Dougiem, objął żonę w talii.
- Ja też dziękuję - powiedział Doug. - Macie naprawdę wspaniałych przyjaciół. Skinąwszy na pożegnanie, wyszedł za Sashą na dwór. Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, chwycił ją za rękę.
- Dokąd tak pędzisz?
- Do samochodu.
- Chciałbym z tobą porozmawiać.
- Jest późno. Tak jak mówiłam Ginny, zamierzam wcześniej wstać...
- Proszę. Zajmę ci najwyżej godzinę. Chyba nie chcesz, żebym wracał do wielkiego pustego domu pełnego kartonów?
- W ciemnościach nie widziała jego twarzy. Nie potrafiła się zorientować, czy mówi serio, czy żartuje.
- Przeprowadziłeś się tu miesiąc temu i jeszcze się nie rozpakowałeś?
- Niecały miesiąc temu. I nie, jeszcze się nie rozpakowałem. Kiepsko sobie radzę w takich codziennych sprawach.
- Nie masz pokojówki albo gosposi? - zdziwiła się. Ktoś taki jak Douglas Donohue powinien mieć zastępy służby.

- Nie - odparł, czytając w jej myślach. - Mieszkam sam. Służbę zostawiłem w Nowym Jorku. Inaczej tak entuzjastycznie nie przyjąłbym twojego zaproszenia na śniadanie.

- Biedaczysko.

- Och, nie. To całkiem miłe uczucie, jak się nikt obcy nie kręci po domu.

- Mówisz serio? - Zatrzymawszy się przy swoim aucie, wydobyła z kieszeni kluczyki.

- Absolutnie. - Na moment zamilkł. - To twój wóz?

- Tak.

Zagwizdał cicho.

- Nieźle.

Mrok ukrył rumieniec, jaki wystąpił na twarzy Sashy.

- Teraz rozumiesz, dlaczego lubię jeździć suzuki?

- Hm, niektórzy sprzedaliby diabłu duszę za takie autko. - Obszedł maskę, podziwiając samochód. - Sportowy mercedes dla dwóch osób. No, no.

- Mercedes, maserati, co za różnica? - mruknęła.

Może Doug był pod wrażeniem jej czterech kółek, ale nie do tego stopnia, by pozwolił jej odjechać. Przytrzymał drzwi, zanim zdołała je zamknąć.

- Pojadę za tobą.

- Nie musisz. Na pewno wkrótce znów na siebie wpadniemy. - Nagle ugryzła się w język.

- Ojej...

- No właśnie. Lepiej nie wpadajmy. Mój samochód jeszcze nie otrząsnął się po tamtym wypadku. Ani ja.

Sasha westchnęła ciężko.

- Słuchaj, to naprawdę nie ma sensu. Dobranoc.

Przez moment przyglądał się jej bez słowa - w blasku księżyca widziała jego oczy - po czym skinąwszy z rezygnacją głową, zatrzasnął drzwi i się cofnął. Czym prędzej przekręciła kluczyk w stacyjce, zawróciła i ruszyła długim podjazdem w stronę szosy. Niecałą minutę później w tylnym lusterku ujrzała blask reflektorów.

Przeklinając pod nosem, zacisnęła ręce na kierownicy. Pocieszała się, że może Doug jedzie do domu. W końcu to jest główna droga biegnąca wzdłuż północnego wybrzeża wyspy, a on, jak sam mówił, ma z okien widok na ocean. Wszystkie domy po prawej stronie drogi stoją nad wodą...

Kiedy dojechała do skrzyżowania Menemsha, straciła nadzieję, że się go pozbędzie. Jechał za nią, tak jak zapowiadał. No i co teraz? Nie miała ochoty na rozmowę z mężczyzną, który wzbudzał w niej tak silne emocje. Owszem, była ciekawa, co z tej znajomości może wyniknąć, ale kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha. A ona się sparzyła, fizycznie i psychicznie. Nie szuka kolejnego guza. Nie potrzebuje towarzystwa Douga.

Niestety, nie miała w tej kwestii wiele do powiedzenia. Jechał za nią, skręcał tam, gdzie ona, najpierw w South Road, potem w jej prywatną drogę.

Zaparkowała w garażu. Na zewnątrz stało maserati; obok, oparty o maskę, czekał Doug.

Co miała zrobić? Bez słowa otworzyła drzwi, weszła do środka, zapaliła wszystkie światła. Dopiero wtedy, splótłszy palce, obróciła się twarzą do mężczyzny.

- Chciałeś porozmawiać.

- Tak.

- Słucham. Zerknął na fotel.

- Mogę usiąść?

- Proszę. - Sama zajęła miejsce w rogu kanapy. - Więc cóż to za sprawa niecierpiąca zwłoki?

- Masz sympatycznych przyjaciół. To był bardzo udany wieczór.

- I o tym chciałeś porozmawiać? O moich sympatycznych przyjaciółach? Swoją drogą, skąd się tam wziąłś?

- Mam z Maggie wspólnego znajomego w Nowym Jorku. Napomknął jej o mojej przeprowadzce na Martha's Vineyard. Kiedy Ginny zadzwoniła z zaproszeniem na dzisiejszy wieczór, Maggie wspomniała jej o mnie. Wtedy Ginny postanowiła mnie również dokooptować.

- Rozumiem.

- To bardzo ciekawa grupa ludzi. Każdy coś znaczy na swoim polu. - Zamilkł.

- Geoffrey naprawdę chciał cię sfotografować?

- Tak, ciągle się naprasza.

- Ma ogromny talent.

- Wiem.

- I jest całkiem przystojny.

- To świr.

- Dlatego, że włosy leżą mu na kołnierzyku i nosi postrzępione dżinsy?
- Dlatego, że proponując mi sesję fotograficzną, chce mnie zaciągnąć do łóżka... Ale nie przyjechałeś tu, żeby rozmawiać o Geoffie, prawda? O co chodzi, Doug?

Wzjął głęboki oddech, po czym wypuścił powietrze. Miał nadzieję, że Sasha się odpręży, zaproponuje mu kawę, choć po ilości, jaką dziś wypił, pewnie do rana nie zaśnie.

- Sasho, kim on był? - spytał cicho. Zesztywniała.

- Kto?

- Facet, który cię skrzywdził. Wzdychając ciężko, odwróciła głowę.

- Sasho, spytałaś, o czym ważnym i niecierpiącym zwłoki chcę z tobą porozmawiać. Więc odpowiadam: o nas. Coś się między nami zaczyna dziać, ale ten facet nie pozwala nam...

- Zaraz, zaraz - przerwała mu. - Dziać? Między nami? Dlaczego tak uważasz?

- Bo widziałem twoją reakcję na mój dotyk - odparł. - I twoją reakcję na twoją reakcję.

- Hola! - zawołała ze śmiechem. - Reakcja na reakcję? Strasznie to wszystko skomplikowane.

Doug nie dal się zbić z tropu.

- Ale nie musi być. Po prostu powiedz mi, kim on jest. Lub kim był.

Wzruszyła ramionami.

- Sasho, oboje jesteśmy inteligentnymi ludźmi. I oboje wiemy, że na osobowość człowieka składają się wszystkie doświadczenia z przeszłości. Zarówno istotne, jak i nieistotne.

- Tak? Więc opowiedz mi o sobie! - zirytowała się. - O swoim życiu! O swoich doświadczeniach. Jesteś sławnym projektantem mody, spotykałeś się z najpiękniejszymi kobietami na świecie, a uganiaasz się za mną. Dlaczego? Jaka mogę stanowić dla ciebie atrakcję?

- Jesteś piękna. - Usiłował przewiercić ją spojrzeniem. - Z nikim niezwiązana. Czysta i niewinna.

- Niewinna? Ha!

- Kim on był, Sasho? - Powoli ogarniała go coraz większa frustracja. Poderwała się z kanapy i podeszła do kominka. Zaciskając palce na marmurowej półce, przez moment wpatrywała się w rząd równo ustawionych powieści kryminalnych. Wreszcie sięgnęła po jedną, która leżała otwarta, grzbietem do góry. Hm, nawet nie pamiętała, kiedy ją tak położyła. Zamknąwszy książkę, wsunęła ją z powrotem na miejsce.

- Kim on był? - powtórzył Doug, tym razem łagodniej, stojąc tuż za jej plecami.

- Moim mężem! - krzyknęła.

- Kiedy się rozstaliście?

- Wieki temu - odrzekła cicho.

- Wieki? Jesteś zbyt młoda, aby... Obróciła się twarzą.

- Miałam siedemnaście lat, kiedy braliśmy ślub.

- Co się stało?

Speszyła się. Rzadko komukolwiek o sobie opowiadała, a już nigdy nie zwierzała się obcym. Nie wytrzymując spojrzenia Douga, opuściła wzrok.

- To co zawsze - mruknęła. - Nie pasowaliśmy do siebie.

- I to cię zniechęciło do facetów?

- Faceci potrafią być podli. Myślałam, że w Nowym Jorku będzie inaczej, ale tam też tylko jedno im było w głowie. - Wykrzywiła wargi w pogardliwym uśmiechu. - Czy wy zawsze myślicie o seksie?

Uniósł brwi.

- To bardzo miły temat do rozmyślań.

- Nudny.

- Nudził cię seks? - zapytał. - Powiedz mi, Sasho, proszę. Czy czułaś coś do tych mężczyzn w Nowym Jorku?

- Nie. - Ponownie opuściła wzrok.

- A do mnie? Kiedy cię pieściłem? - Ponieważ milczała, ujął w palce jej brodę i zmusił, by popatrzyła mu w twarz. - Czułaś? Czy mi się tylko wydawało, bo sam tak bardzo cię pragnąłem?

Dziwna tęsknota w jego spojrzeniu sprawiła, że coś w niej pękło. Nie chciała - nie mogła - go okłamywać.

- Nie. Nic ci się nie wydawało.

- Czyli czułaś coś?

- Tak.

- I to cię przeraża?

- Tak - przyznała szeptem.

- Och, mała. Ja nigdy cię nie skrzywdzę. Już ci to mówiłem. Nigdy. - W jego oczach nie było cienia fałszu.

Serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

- Doug...

Przyłożył palec do jej ust.

- Cii, nic nie mów. Pocałuj mnie. Tak bardzo cię pragnę. Po prostu pocałuj.

Jeden raz.

Nie umiała mu odmówić, nie kiedy stał tak blisko i czuła bijący od niego żar.

Pochylił głowę. Całował ją raz delikatnie, raz namiętnie, na moment

przerywał, to znów wracał. Po prostu kusił ją. Gorąco odwzajemniała

pocałunki; nie myślała o Samie, o napalonych facetach z Nowego Jorku. Ich

pocałunki przyprawiały ją o mdłości, pocałunki Douga wywoływały rozkosz.

Kiedy na chwilę odsunęła się, aby nabrać powietrza, wziął ją na ręce i

przeniósł z powrotem na kanapę.

- Nie bój się - szepnął, gdy usiłowała zaprotestować. - Nic złego ci nie zrobię.

- Po... powiedziałaś: jeden raz.

- Ten jeden raz wciąż trwa.

I faktycznie, po chwili nastąpił ciąg dalszy. Sasha, zachwycona i podniecona,

objęła Douga za szyję, zanurzyła palce w jego włosach. Całował ją po twarzy,

po szyi, po ramionach, a ona wyginała plecy w łuk, zachłystując się nowymi

doznaniem. Dopiero gdy poczuła powiew chłodnego powietrza na skórze,

zorientowała się, że Doug rozpiął jej bluzkę.

- Nie...



- Pozwól się dotknąć...

- Ale... ale prawie się nie znamy...

Zsunął jej z ramion jedwabną bluzkę i odpiął stanik. Zamruczała z rozkoszy. Wszędzie tam, gdzie jej dotykał, płonęła. Płonęły jej brzuch, piersi, szyja. I usta, które całował cały czas. Wreszcie uniósł głowę, by popatrzeć na to, co dotąd badał rękoma. Oszołomiony widokiem, który miał przed oczami, westchnął z zachwytem.

- Jesteś piękna, Sasho. Niebywale piękna. Speszona komplementem, przygryzła wargę.

- Wierzysz mi, prawda? - szepnął, dalej ją pieszcząc. Wciągnęła gwałtownie powietrze, zaskoczona drżeniem, które nią wstrząsnęło.

- Jakie miękkie, jakie gładkie... Och nie, Sasho, nie odwracaj się - poprosił, gdy wcisnęła twarz w poduszkę. - Pocałuj mnie. I powiedz, co czujesz. Podejrzewała, że już nigdy nie wydobędzie z siebie słowa, ale go pocałowała. Świat zawirował jej przed oczami.

- Dobrze ci, mała?

- Mmm - potwierdziła, obejmując Douga za szyję.

- Tu czujesz? - spytał, dotykając jej piersi.

- Mmm...

- A tu? - Przyłożył rękę do jej serca.

- Och, tak.

- Tu też?

Sasha jęknęła, gdy zatrzymał rękę na jej wzniesieniu łonowym.

Zamknąwszy jej usta pocałunkiem, rozpiął pośpiesznie jej spodnie.

- Nie... nie! Proszę...

Wystraszona odruchowo spięła uda, zaciskając pomiędzy nimi rękę Douga.

Od czasu Sama żaden mężczyzna jej tam nie dotykał, Sam zaś był tak brutalny, że zawsze sprawiał jej ból. Ale ten dzisiejszy ból był inny: wilgotny, gorący, pulsujący.

- Nie broń się. Chcę ci tylko dać rozkosz... Jego palce gładziły jej brzuch, a po chwili zaczęły wsuwać się między uda. Jęknęła zachwycona. Usiłowała powstrzymać napierającą falę.

- Nie broń się - usłyszała. - Daj się ponieść emocjom. Nie broń się, moja mała. Na moment zamarła, po czym wbiła paznokcie w ramiona Douga. Wstrząsana cudownymi dreszczami, miała wrażenie, że szybuje w przestworzach. Piersi jej falowały, z trudem łapała oddech. Wiele czasu minęło, zanim była w stanie normalnie oddychać. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, co się stało.

Zaskoczona otworzyła oczy i ujrzała nad sobą Douga, który przyglądał się jej z nerwowym wyczekiwaniem.

- Dobrze ci było?

- O Boże... - szepnęła, zasłaniając ręką oczy.

- Sasho... ?

- Tak, Doug. Bardzo dobrze.

Zgarnął ją w ramiona i usiadł, tuląc do siebie.

- Kochanie, czego się wstydzisz? Ukryła twarz w jego swetrze.

- Bo ja nigdy... nigdy...  
- Nigdy nie miałaś orgazmu? - zapytał zdumiony.  
Była kiedyś mężatką. Pisała książki o miłości. I nigdy nie wzniosła się na erotyczne wyżyny? Ogarnęło go dziwne wzruszenie.  
- Sasha, nawet nie wiesz, jaki to dar.  
- Dar?  
- Od ciebie dla mnie. Na samą myśl, że ja pierwszy... A jest jeszcze tyle rzeczy, które mogę ci ofiarować. To cudowny dar, moja mała. Dar, którego nie należy się wstydzić. - Odwrócił jej twarz ku sobie. - Naprawdę nie wiedziałaś, że kobieta może czuć taką rozkosz? Twój mąż to kretyń pierwszej klasy! - Nagle zmarszczył czoło. - A inni? Po rozwodzie...

- Nie- **/A/ '1**

- W Nowym Jorku?  
- Nie było innych.  
- Mój Boże. - Czując, jak Sasha próbuje się oswobodzić, zacisnął mocniej ramiona. - Dlaczego się wyrywasz?  
- Głupio mi.  
- Dlaczego?  
- Bo... - zawahała się. - Bo przeżyłam pierwszy w życiu orgazm z człowiekiem, którego właściwie nie znam. Bo jesteś doświadczony. Bo dobrze wiedziałeś, co się dzieje, zanim cokolwiek do mnie dotarło.  
- Sasho, nie jestem obcy. Oboje czujemy wzajemną bliskość. Było ci ze mną dobrze, wystraszyłaś się jedynie siły uczuć.  
Przez chwilę milczała, przyglądając mu się z uwagą. Był taki wrażliwy, taki szczodry... Nagle zdała sobie sprawę, że o ile sama

osiągnęła stan zaspokojenia, o tyle Doug... Nie bardzo wiedziała, co ma począć.

- Słuchaj, ja... Ty... Chodzi o to, że...-Wskazała głową, o co jej chodzi. - Jeśli chcesz... to mogę...

- Dlaczego? Wzruszyła ramionami.

- No bo... bo tak będzie sprawiedliwie.

- To znaczy, gotowa byś była pójść ze mną do łóżka, żeby... hm, się odwdziżyć? W ramach rewanzu? - Wzdychając ciężko, zaczął poprawiać jej ubranie. - Wybacz, Sasho, ale nie. Kiedy będziemy się kochać, tak naprawdę kochać, będzie nami powodowała dzika żądza.

- Ale ty... - Znów urwała.

Wstał z kanapy, podciągnął ją na nogi, po czym ujął w ręce jej twarz.

- Niczego mi nie trzeba. Słowo honoru.

- Ale... **J'**

- Wystarczy mi świadomość, że tobie było dobrze. Wzruszona, nie wiedziała, co powiedzieć. Tylko wyjątkowy mężczyzna nie myślałby w takiej sytuacji o sobie, o zaspokojeniu własnego popędu, rozładowaniu napięcia erotycznego. Dwukrotnie ją dziś zdumiał. Po raz pierwszy, dając jej rozkosz, o jakiej nie śniła. Po raz drugi, wykazując niezwykłą samokontrolę. Ciszę przerwał natarczywy dzwonek.

- Co to? - zapytał. - Chyba nie telefon? Alarm?

Równie zaskoczona niespodziewanym dźwiękiem, skierowała się ku schodom. Po chwili w domu znów zapadła cisza.

- Budzik. Musiałam go włączyć przez pomyłkę.  
- Ładna pomyłka. Jest druga w nocy. Swoją drogą mówiłaś, że zamierzasz wstać o piątej.  
- Tak. - Zamyśliła się, ale żadne sensowne wytłumaczenie nie przyszło jej do głowy. - Pewnie kiedy wczoraj rano zadzwonił, coś niechętnie przestawiłam. Całe szczęście, że teraz jestem na nogach, bo inaczej byłabym zła.  
- I słusznie. - Otoczywszy ją ramieniem, ruszył ku drzwiom. - O której mam po ciebie wpaść? Za jakieś dwanaście godzin?  
- Wpaść?  
- Obiecałaś pokazać mi wyspę.  
- Nie żartuj, przyjechałeś prawie miesiąc temu i jeszcze jej nie zwiedziłeś? - spytała. - Ja naprawdę muszę popracować.  
- Popracuj. Rano.  
- Nie wiem, o której wstanę.  
- Wpadnę o czternastej.  
- O szesnastej.  
- Czternasta trzydzieści.  
- Szesnasta.  
- Czternasta czterdzieści pięć.  
- Szesnasta.  
- Nie bądź uparta. Piętnasta. To moja ostatnia propozycja. -Otworzył drzwi. - Możesz ją przyjąć lub nie. A więc?  
Odwrócił się, czekając na jej decyzję. Sasha zawahała się. Jeżeli się zgodzi na spotkanie, będzie to oznaczało, że pragnie, aby znajomość z Dougiem przerodziła się w coś głębszego. Owszem,

dzięki niemu przeżyła dziś coś wspaniałego. Ale związek pomiędzy mężczyzną a kobietą to nie tylko seks. A ona jeszcze nie uporała się z przeszłością, stale gnębiły ją koszmarnie wspomnienia. Umówić się? Nie umówić? Umówić? Umówić? Nie umówić?

- Sasho...

- Dobrze. Wpadnij o trzeciej.

Kiedy pomruk silnika ucichł, Sasha zamknęła drzwi na klucz i pogasiła światła. Wędrując po schodach, na moment przystanęła. Zerknąwszy na kanapę, zaczerwieniła się gwałtownie. Co takiego Doug miał w sobie, że drżała, kiedy się do niej zbliżał, a w jego ramionach zapominała o całym świecie? Czeka ją jutro mnóstwo pracy. Dlaczego więc zgodziła się na wycieczkę po wyspie? Dlaczego...

Potrząsnęła głową. Nie umiała rozwikłać tej zagadki. Wiedziała jedno: tydzień temu nie znała tego mężczyzny o śniadej cerze, szarych oczach i cudownych dłoniach. Wiodła uporządkowane życie, niczego jej nie brakowało. Nagle wszystko się zmieniło. Mimo że małżeństwo z Samem zniechęciło ją do mężczyzn, to jednak nie potrafiła nie myśleć o Dougu.

Westchnąwszy ciężko, ruszyła dalej na górę. W sypialni zrzuciła buty, następnie podniosła ręce, zamierzając wyjąć z uszu kolczyki. Raptem wbiła wzrok w łóżko. Na środku pościeli leżała szczotka do włosów, a przecież zostawiła ją w łazience. Zdziwiona, rozejrzała się po pokoju. Na toalecie stały jej ulubione perfumy. Były otwarte. Szklana zatyczka leżała obok buteleczki.

Zirytowana własnym gapiostwem, podeszła do toaletki i zamknęła buteleczkę, po czym obróciła się twarzą do łóżka. Jej spojrzenie padło na budzik, który parę minut temu, gdyby spała, wyrwałby ją ze snu. Budzik, szczotka, perfumy... czyżby była aż tak rozkojarzona? I jeszcze otwarta książka na półce nad kominkiem. Była pewna, że nie zaglądała do niej od miesiący. Wolno potoczyła wzrokiem po pokoju, jakby szukając przycupniętego w rogu włamywacza.

Po chwili wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. Włamywacza? Bez przesady. To zwykły zbieg okoliczności. Po prostu była roztargniona. I nic dziwnego: jej uwagę pochłaniała nowa powieść oraz nowy mieszkaniec wyspy. Mogła zapomnieć odłożyć kryminał na miejsce, odnieść szczotkę do łazienki, mogła niechcący nastawić budzik na jakąś nieludzką porę. Co z tego, że podobne incydenty opisała w „Jesiennej zasadzce”? Po prostu przypadek i tyle. To nie życie odzwierciedla fikcję, lecz na odwrót.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gazeta leżała nietknięta na kuchennym stole, obok stał kubek z niezalaną kawą w proszku. Po zaledwie trzech godzinach snu Doug wyszedł na spacer po plaży.

Rozmyślał o wczorajszym przyjęciu i o tym, co się później wydarzyło. Sasha Blake była najbardziej intrygującą kobietą, jaką kiedykolwiek poznał. Kawalki łamigłównki układały się w logiczną całość, a mimo to miał coraz większy mętlik w głowie.

Samokontrola. Jeszcze nigdy się taką nie wykazał. To było niesamowite: pieścić Saszę, całować ją, doprowadzić do szczytu rozkoszy, a jednocześnie panować nad popędem. W dodatku odmówił, kiedy zaofiarowała mu siebie. Wprost nie mógł w to uwierzyć. Ale było tak, jak powiedział Sashy: czuł się spełniony jej spełnieniem, bardziej nim usatysfakcjonowany niż jakimkolwiek wcześniej aktem miłosnym. Hm, czyżby na starość miękł? Nie, chyba nie. Ale może z wiekiem staje się mniej egoistyczny? Może bardziej zwraca uwagę na potrzeby innych?

Zastanawiał się, jakie grzechy miał na sumieniu mąż Sashy. Bił ją? Brał siłą? Przypomnił sobie wyraz rezygnacji w jej oczach, kiedy osiągnąwszy rozkosz, w ramach rewanżu zaofiarowała mu siebie. Różne bywają powody takiego zachowania. Dziwka, która potrzebuje pieniędzy, ofiarowuje ciało klientowi. A żona, dla świętego spokoju, mężowi.



Przeklinając pod nosem, kopnął bosą nogą grudkę piasku i wędrował dalej. Sasha ma piękne ciało. Nie wyobrażał sobie, aby można było się nad nim znęcać. I z taką namiętnością przeżywa rozkosz. Rozkosz, której wcześniej nie znała, która ją samą zaskoczyła.

Marzył o tym, żeby się z nią kochać. Ale jak? Przecież wciąż dręczył ją strach, a on nie chciał zrobić nic, co ten strach mogłoby powiększyć. Z tego, co mówiła, wynikało, że ostatni raz miała intymny kontakt z mężczyzną, z własnym mężem, jakieś dziesięć lat temu.

Wszystko dzieje się tak szybko. Poznali się zaledwie tydzień temu... No cóż, musi zwolnić tempo. Tak, kiedy będą się kochać, chciał, by powodowało nimi nieposkromione pożądanie. Żeby Sasha zapomniała o strachu, o przeszłości. Wiedział, że bez trudu zdoła doprowadzić ją na szczyt rozkoszy. Ale to jest za łatwe, za proste. Po raz pierwszy w życiu chyba zapragnął więcej. Chyba zależy mu nie tylko na erotycznym podboju, nie tylko na seksie... Chyba. Przysiadłszy na przybrzeżnym gładzie, wpatrywał się w gładką taflę wody i zastanawiał, o czym Sasha teraz myśli.

Zapomniawszy o pracy, o niedzielnej gazecie i pysznym śniadaniu, jakie zamierzała sobie przygotować, Sasha przemierzała salon. Co ją napadło? Dlaczego pozwoliła mężczyźnie, którego zna niecały tydzień, tak bardzo się do siebie zbliżyć? To się nie może dobrze skończyć. Czy nie dość się nacierpiała?

Wczoraj, po jego wyjściu, długo wierciła się z boku na bok, a kiedy w końcu zasnęła, męczyły ją nieprzyjemne sny. Dziś, zmęczona i zestresowana, ma spędzić z nim popołudnie. Przeszkadzała jej świadomość tego, co się wczoraj wydarzyło. Och, nigdy dotąd nie przeżyła czegoś tak wspaiałego! Najgorsze było to, że mimo strachu i niepewności nie mogła się doczekać dzisiejszego spotkania. Bała się. Doug był mężczyzną z krwi i kości, przystojnym, wrażliwym i czułym, jednak związek z nim może się zakończyć niepowodzeniem. Czy potrafiłaby znieść kolejne rozczarowanie? Zegar tykał, mijały minuty, a Sasha krążyła po domu z jednego pokoju do drugiego. Nie była w stanie skupić się na pracy. Ani na lekturze. Wreszcie udała się do sypialni, stanęła przed szafą i zaczęła wyjmować ubrania. Co ma włożyć? Patrzyła krytycznie na jedną bluzkę, drugą, trzecią. Nie nadają się. O wpół do trzeciej uznała, że musi się na coś zdecydować. Wybrała sprane dżinsy i wygodną bluzę, by nie odróżniać się od mieszkańców wyspy. Upięła włosy w luźny kok, pociągnęła rzęsy tuszem, policzki pokryła odrobiną różu i zeszła na dół.

Modliła się w duchu, by Doug się spóźnił. Modlitwa nie została wysłuchana. Przyjechał punktualnie. Wycierając wilgotne ręce o dżinsy, skierowała się do drzwi.

Miał na sobie spodnie równie sprane jak jej, rozpiętą pod szyją koszulę w kratkę, tę samą krótką skórzaną kurtkę, w której widziała go pierwszego dnia, oraz znoszone skórzane buty. Wyglądał fantastycznie.

- Gotowa? - Powiódł po niej wzrokiem. - Nie zmarzniesz? Znad oceanu wieje chłodny wiatr. Lepiej weź coś ciepłego...

Popatrzyła nad jego ramieniem na kołyszące się gałęzie krzewów porastających wrzosowiska.

- Masz rację - szepnęła.

Rezygnując z eleganckich zakietów, wyciągnęła z szafy sztruksową kurtkę.

Ruszyli w milczeniu do samochodu.

- Czekam na instrukcje - powiedział Doug, a widząc jej zdziwione spojrzenie, dodał: - Ty jesteś przewodnikiem.

- No dobra, skreć w South Road. Pojedziemy malowniczą trasą do Edgartown.

**g** \

Wolała nie przebywać z nim sam na sam, a po Edgartown nawet o tej porze roku powinno się kręcić sporo turystów.

Wyczuwając jej skrepowanie, nie odzywał się, dopóki nie dotarli do głównej drogi.

- Skąd znasz Slaterów? - spytał, licząc na to, że neutralny temat pozwoli się jej odprężyć.

- Moja agentka przedstawiła nas sobie, kiedy się tu przeprowadziłam.

- Twoja agentka mieszka na Vineyard?

- Nie, w Nowym Jorku. Ale ma kontakty zawodowe z Robem.

- Od początku cię reprezentuje?

- Właściwie tak. Diane znalazła wydawcę na moją pierwszą książkę. Ale zgłosiłam się do niej dopiero po tym, jak sama umieściłam w pismach literackich kilka mniejszych tekstów. -Roześmiała się cicho. - W owym czasie nie byłam pewna, czy to, co

piszę, w ogóle nadaje się do druku. Nie miałabym odwagi szukać agenta. Dlatego najpierw chciałam spróbować sama.

- Jak na nią trafiłaś?

- Przez wspólnego znajomego. - Ponownie parsknęła śmiechem. - Wygląda na to, że wiele zawdzięczamy naszym przyjaciołom.

- Ten wspólny znajomy też jest pisarzem?

- Simon? Tak. Napisał powieść kryminalną i od lat pracuje nad kolejną. Boże, co to za typ!

- W jej oczach pojawił się wyraz rozczulenia.

- Powinien był raczej zrobić karierę w teatrze. Za pomocą makijażu i przebrania umie przeistaczać się w najróżniejsze postaci. W dodatku potrafi naśladować każdy akcent. Jest naprawdę niesamowity. Nawet nie wiesz, ile razy urządzał przedstawienie, żeby poprawić mi humor.

- Żeby poprawić ci humor? Spojrzała na swoje splecione dłonie.

- Byłam w dość kiepskim stanie psychicznym, kiedy zamieszkałam na wschodnim wybrzeżu.

- Na wschodnim? Czyli gdzie?

- W Maine. Wkrótce po rozwodzie. Czułam się samotna i zagubiona.

- I on, ten Simon, zappełnił pustkę? Podniosła wzrok.

- Po prostu był przyjacielem. To wszystko. Bardzo potrzebowałam kogoś bliskiego.

- Nie masz rodziny?

- Mam. - W milczeniu obserwowała przesuający się za szybą krajobraz. Doug odczekał chwilę, po czym spytał:

- Zawiedli cię?

- To raczej ja ich zawiodłam. Chcieli, żebym wyszła za męża, urodziła dzieci, była dobrą matką i uległą żoną. - Starła się ukryć gorycz w głosie.

- Nie spełniłaś ich nadziei.

- Nie. Uważałam, że należy mi się coś więcej.

- Na przykład?

- Na przykład... - Na przykład miłość. Przyjaźń. Zaufanie. Troska. Lojalność. - Nieważne.

Ale to było ważne i Doug miał tego świadomość. Wiedział jednak, że nie powinien drażnić zbyt głęboko. Sasha powoli się otwiera. Z czasem wyjawia mu inne swoje tajemnice, te, które skrywa na dnie serca.

- Pewnie teraz rodzice są z ciebie dumni - rzekł.

- Nieszczególnie. To farmerzy, hodują ziemniaki. Oczywiście -dodała pośpiesznie - nie ma nic złego w uprawie warzyw. Sam... -wciągnęła w płuca powietrze - Sam też jest farmerem. Oni wszyscy bardzo ciężko pracują; nie rozumieją marzycieli.

Oderwał spojrzenie od drogi i utkwiał w ponurej twarzy swojej pasażerki.

- Uważasz się za marzycielkę?

- Oni tak uważają. Że bujam w obłokach. Że myślę o niebieskich migdałach. A ja? Hm, może jestem romantyczką. Chociaż nie,

bardziej idealistką. W swoich powieściach szukam ideałów. - Westchnęła zrezygnowana. - Rodzice tego nie akceptują.

- Widujecie się?

- Nie. Oni mieszkają w Aroostook w środkowej części stanu Maine. Od czasu rozwodu nie byłam tam ani razu.

- Nawet kiedy już zdobyłaś sławę?

- Nie jestem sławna, przynajmniej nie myślę o sobie w tych kategoriach.

Jestem pisarką, której po prostu dopisało szczęście. Nareszcie dobrze się czuję we własnej skórze, nabrałam pewności siebie. Chyba nie umiałabym wrócić na stare śmieci, nawet z wizytą.

- Tęsknisz?

Pokręciwszy głową, wybuchnęła śmiechem, po czym znów utkwiała spojrzenie w mijanym krajobrazie. Widok wrzosowiska, dzikich jabłoni pełnych owoców, krzewów borówki, zawsze działał na nią kojąco.

- Tak, czasem tęsknię - przyznała cicho.

- Mam dobre wspomnienia z dzieciństwa. Pamiętam, jak łąziłam po drzewach, jak mama tuliła mnie, kiedy w nocy śniły mi się koszmary, jak tata brał mnie na barana. - Urwała. Po chwili dodała, ale innym tonem, zgorzkniałym i ponurym: - Potem wszystko się zmieniło. Zaczęło brakować pieniędzy. Pogoda coraz częściej sprawiała przykre niespodzianki. A oczekiwania dziecka różnią się od oczekiwań dorosłych.

Im bardziej zbliżali się do Edgartown, tym większy na drodze panował ruch.

Doug wyraźnie zwolnił. Sasha odgarnęła włosy z twarzy; wydawała się znacznie bardziej spięta niż przed chwilą.

- Co się stało? - spytał cicho Doug.
- Nie powinnam była ci tego wszystkiego opowiadać. To takie nudne... - Wprost nie mogła uwierzyć, że tak bardzo otworzyła się przed obcym człowiekiem.
- Nieprawda - oznajmił z powagą ów obcy człowiek. - Moim zdaniem fascynujące.
- Mówił szczerze. Nigdy dotąd nie interesowała go przeszłość, a tym bardziej dzieciństwo żadnej kobiety. A Sashy mógłby słuchać bez końca.
- Zawsze chciałaś pisać?
- Ja? - Zakrztusiła się. - Wiesz, że na zakończenie szkoły średniej niemal oblałam egzamin z angielskiego?
- Pewnie im teraz głupio, tym nauczycielkom.
- Mam nadzieję. Za wszystkie wypracowania stawiały mi niskie stopnie. Twierdziły, że mam zbyt bujną wyobraźnię.
- Takie bywają szkoły na prowincji. - Na moment zamilkł. - Kiedy w końcu zaczęłaś pisać?
- Po rozwodzie. Właściwie to zasługa Simona - odparła, zaskoczona własną gadatliwością, bo przecież od lat nikomu tyle o sobie nie opowiadała.
- Pracowałam jako kelnerka w nadmorskim lokaliku. Mnóstwo czytałam. Simon zasugerował, żebym zapisała się na uniwersytet stanowy.
- Posłuchałaś go?
- Tak. Chodziłam na zajęcia z literatury angielskiej, a potem na kurs z pisania.

- I co? Profesorowie też uważali, że masz zbyt bujną wyobraźnię?  
Roześmiała się pod nosem.

- Nie. Im akurat podobało się to, co piszę.

- I zachęcali cię, abyś złożyła swój tekst w jakimś wydawnictwie?

- Nie. Simon mnie zachęcał. Z początku się broniłam. Byłam pewna, że oszalał. Potem stwierdziłam, że nie mam nic do stracenia. Najwyżej dostanę list z odmową.

Zatrzymał samochód na parkingu w pobliżu centrum miasta i obrócił się twarzą do Sashy.

- Ale nie dostałaś.

- Dostałam, dostałam. I to niejeden.

- Bardzo byłaś przybita?

- Nie. To było krótkie opowiadanie. Prawdę mówiąc, nie liczyłam, że ktokolwiek zechce je wydrukować.

- A potem...

- Potem przyjęto mi pierwszy tekst.

- A reszta to już historia. Zaczzerwieniwszy się, spuściła wzrok.

- Tak, reszta to już historia.

Zapadła cisza, którą po dłuższej chwili przerwał Doug.

- Dziękuję - szepnął.

- Za co? - spytała zdumiona.

- Że mi to wszystko opowiedziałaś. Mało komu się zwierzasz, prawda?



- Zgadłeś.

- Tym bardziej czuję się zaszczycony. - Kiedy ponownie oblała się rumieńcem, ścisnął ją za rękę. - Przejdźmy się.

Uwielbiała to urokliwe miasteczko, w którym małe sklepiki i sympatyczne knajpki sąsiadowały z eleganckimi willami. Ludzie, zarówno miejscowi, jak i przybysze, ubrani na sportowo, spacerowali leniwie po malowniczych uliczkach. Od czasu do czasu widziało się jakąś barwniejszą postać, a to młodą kobietę w modnej hippisowskiej sukience, a to starszego jegomościa w muszce i butach z ozdobnie dziurkowanym noskiem, a to zarośniętego młodzieńca, który łypał na Saszę pożądliwym wzrokiem, dopóki Doug nie wciągnął jej do najbliższej księgarni.

- Och nie, błagam! - zawołała, czerwieniąc się na twarzy, kiedy sięgnął po jej najnowszą powieść.

- O co chodzi? - spytał z niewinną miną.

- Nie kupuj, błagam - szepnęła. - To nie jest książka w twoim stylu.

- Chcę zobaczyć, jak pracuje ta bujna wyobraźnia, którą nauczyciele próbowali zwalczyć. Jestem bardzo ciekaw.

- Nie spodoba ci się...

- Och, na pewno spodoba. I poproszę cię o dedykację.

- Uważaj, bo jeszcze skrobnę coś sprośnego - zagroziła. Zniżył głos:

- Tym lepiej, mała. Tym lepiej.

Nie wdając się w dalszą dyskusję, odeszła na bok. Oglądała kolorowe pisma, udając, że nie zna mężczyzny przy kasie.

Zapłaciwszy za książkę, Doug wsunął ją do tylnej kieszeni spodni i skierował się do wyjścia.

Pogoda była wymarzona na spacer. Wiał lekki wiatr, który niósł z sobą słony zapach morza, słońce przygrzewało. Doug otoczył Saszę ramieniem.

Minęli budynek sądu, potem ratusz, a dalej redakcję miejscowej gazety oraz muzeum.

- O, zobacz. - Doug wskazał przed siebie głową. - Biblioteka. Chodź, przekonamy się, czy mają twoje powieści.

- Jest zamknięta. I nie mają.

- Sprawdziałaś? **g** \

- Nie tu. W Chilmark. Jeżdżę tam, jak muszę znaleźć jakieś informacje.

Podejrzewam, że sprawiłabym ogromną radość pani bibliotekarce, gdybym przeniosła się z powrotem do Nowego Jorku. Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że nie przepada za typem pisarstwa, jakie uprawiam.

- Boże! To na Vineyard też mieszkają snoby?

- Pewnie! - Sasha była zaskoczona, jak swobodnie czuje się z Dougiem. - Zresztą to wszystko kwestia gustu.

Wędrowali dalej. On obejmował ją ramieniem, czasem ocierali się biodrami, ale w sumie ich ruchy były idealnie skoordynowane. Ciekawe, przemknęło Sashy przez myśl, czy idąc z kobietą, Doug zwykle ją obejmuje? Zaczęła się też zastanawiać, jaka była ta ostatnia kobieta, którą oczarował. Bo ją, Saszę, niewątpliwie oczarował.

Skęcili w uliczkę ciągnącą się wzdłuż nabrzeża. Przez kilka minut obserwowali wracające z połowów kutry. Słońce opadało coraz niżej.

- Głodna?

- Jak wilk. Morskie powietrze pobudza apetyt, a śniadania ani lunchu nie jadłam.

Doug uśmiechnął się szeroko.

- No to idziemy na kolację.

- Och tak! - zawołała.

Tak entuzjastycznie przyjęła jego propozycję, że nagle coś go tknęło: może faktycznie droga do serca wiedzie przez żołądek? Również do serca kobiety. Trzymając się za ręce, ruszyli przed siebie. Ogarnięta uczuciem szczęścia Sasha nie zwróciła uwagi na dziwny hałas. Doug jednak go usłyszał. Zadarłszy głowę, na moment zamarł przerażony, po czym błyskawicznie chwycił Sashę i odskoczył parę kroków. Sekundę później z dachu stoczyło się kilka ogromnych beczek. Gdyby nie jego refleks, beczki przygniotłyby ich do ziemi. Z przerażeniem w oczach patrzyli na chodnik, którym tak beztrąsko przed chwilą wędrowali. Cudem uniknęli wstrząsu mózgu, pęknięcia czaszki, kto wie, może nawet śmierci.

- Rany boskie! - Przyciskając Sashę do piersi, Doug spojrzał z wściekłością do góry. - Przecież mogłaś zginąć!

- A ty to co? Masz twardszą głowę? - Gdyby była sama, przypuszczalnie wpadłaby w panikę, a tak... Wtuliwszy twarz w koszulę Douga, starała się czerpać z niego siłę.

Przez chwilę stali w milczeniu, spleceni w uścisku, szczęśliwi, że udało im się uniknąć tragedii.

- O mały włos - szepnął Doug, po czym znów zalała go wściekłość. - Do jasnej cholery! Skąd one się tam wzięły?

- W takich beczkach kiedyś trzymano olej używany przez wielorybników. Pewnie leżały na tym dachu od lat, powoli się zsuwały, a teraz wystarczył mocniejszy podmuch wiatru i...

Doug zmarszczył czoło.

- Skąd wiesz takie rzeczy?

Uśmiechnęła się zadowolona, że jeszcze nie opuścił ramion, że wciąż tuli ją do piersi.

- W jednej ze swoich książek opisałam taką scenę. W „Zimnym draniu”. Na życie bohaterki czyha jej zazdrosny przyrodni brat, który w odpowiednim momencie spycha pozostawione na dachu beczki.

- I co? Bohaterka przeżyła?

- Tak.

- Jakim cudem? - zdziwił się.

- Mężczyzna, którego kochała, w ostatniej chwili odciągnął ją na bok - odparła, po czym nagle się zamyśliła. - Na tym polega pisanie romansów. Wymyśla się różne intrygi...

Jego szare oczy przenikały ją na wylot, a słowa, które wypowiedziała, dźwięczały mu w głowie. Mężczyzna, którego kochała. Zastanawiał się, czy Sasha mogłaby go pokochać. Czy chciałby, żeby go pokochała. Nigdy dotąd nie był zakochany. Przy Sashy zapominał o sobie; pragnął ją chronić, opiekować się nią. Kiedy

słyszając głuchy rumor, odciągnął ją na bok, myślał wyłącznie o jej bezpieczeństwie. Czy to miłość? Czy rycerskość?

- Doug? - szepnęła, nie mogąc wytrzymać napięcia.

Jej cichy głos i wyraz przerażenia w oczach wyrwały go z transu. Rozejrzał się wokół. Przechodnie, którzy omijali rumowisko na chodniku, zerkali w górę. Zaciekawiony, również skierował tam wzrok. Dach był pusty, miejscami jaśniejszy, miejscami ciemniejszy. Ciemniejszy tam, gdzie latami spoczywały beczki.

- Wynośmy się stąd - powiedział, czując ciarki na plecach. Zaciskając mocniej ramię, poprowadził Saszę w stronę parkingu.

Szedł szybkim, energicznym krokiem. Z trudem dotrzymywała mu tempa. Ale nie prosiła, by zwolnił. Domyśliła się, że w ten sposób, wzmożonym wysiłkiem fizycznym, usiłuje rozładować stres. Odprężył się, gdy zaledwie kilka metrów dzieliło ich od samochodu, i w tym samym momencie przypomniał sobie, że przecież mieli wybrać się na kolację.

- O kurcze! Zupełnie zapomniałem! Przecież byłaś głodna...

- Nie szkodzi, już nie jestem... - zaczęła protestować, lecz Doug nie słuchał.

- Może ty nie, ale ja tak - oznajmił, kierując się do niedużej restauracji naprzeciwko parkingu. - Na bohaterskie czyny człowiek zużywa mnóstwo energii - dodał ironicznym tonem. - Muszę być silny, żeby wybawiać cię z różnych opresji.

Hm, to jest całkiem przyjemna myśl.

- Mój rycerz w srebrnej zbroi?

- W srebrnej? - Otworzywszy drzwi lokalu, przepuścił ją przodem. - Raczej w lekko zardzewiałej. Ale wystarczy ją naoliwić. Chodź, tamten stolik na nas czeka...

Zaprowadził Saszę do stolika w rogu.

- Mają tu świetną zupę rybną - oznajmił, gdy usiadła. - I pyszne placuszki z cukinii.

- Myślałam, że nie znasz wyspy! - zawołała ze śmiechem. - Że jesteś tu nowy.

- Jestem, ale coś trzeba jeść, a skoro nie gotuję... Przyjrzała mu się uważnie.

Skóra w odcieniu brązu, potargane

przez wiatr włosy, rozpięta pod szyją koszula, spod której wystaje ciemne owłosienie... Co za facet!

Uświadomiła sobie, że kiedy wczoraj prosił ją, aby została jego

przewodnikiem, to wcale nie chodziło mu o żadne zwiedzanie. Po prostu

pragnął jej towarzystwa. A ona-jego towarzystwa. Podczas kolacji jeszcze

bardziej utwierdziła się w tym przekonaniu. Był naprawdę świetnym

kompanem. Rozmawiali o wszystkim i o niczym, głównie o Vineyard.

Dopiero znacznie później, kiedy odwiózł ją do domu i pocałował w

policzek obiecał, że zadzwoni, Sasha zdała sobie sprawę, iż więcej mówiła

ona. Opowiadała o swojej przeszłości, a także o codziennym życiu na wyspie.

On zaś słuchał, zadawał pytania, niekiedy coś wtrącał, lecz niewiele mówił na

swój temat. Co prawda, o nic go nie pytała. Była tak pochłonięta

odpowiadaniem na pytania, że jakoś nie zwróciła na to uwagi.

Wieczorem siedziała w łóżku, wsparta o poduszki, z czerwonym długopisem w ręku i wydrukiem ostatnich stron na kolanach, kiedy nagle pomyślała, jak mało w sumie wie o Dougu. Ale może tak jest lepiej? Może nie powinna się za bardzo angażować? Spędzili dziś sympatyczne popołudnie. Z początku czuła się lekko speszona, zwłaszcza po tym, co się wczoraj wydarzyło, ale później napięcie ją opuściło. Była spokojna, rozluźniona, może dlatego, że Doug ani razu nie poruszył sprawy incydentu na kanapie.

Postanowiła, że ona też nie będzie do niego wracać. Ani czynić sobie jakichkolwiek wyrzutów. Chociaż dziś do niczego między nią a Dougiem nie doszło, oboje czuli do siebie silny pociąg. Podobało się jej, kiedy ją obejmował, kiedy niechcący ocierał udem o jej biodro. Podobało jej się, jak unosi brwi, jak w uśmiechu układa wargi. Podobały jej się jego ręce, śniade, spalone słońcem, o długich palcach, porośnięte z wierzchu jasnymi włoskami. Na myśl o tym, co te palce wczoraj wyprawiały, zaczerwieniła się. Ale już się nie wstydziła. Po raz pierwszy w życiu, dzięki Dougowi, miała świadomość tego, że jest kobietą.

A on jest mężczyzną i będzie chciał pójść z nią do łóżka. Zresztą powiedział to wprost, kiedy wczoraj po własnym orgazmie zaproponowała, że teraz może się nim zająć. Powiedział, że będą się kochać, kiedy poczują dziką żądzę. Jeszcze tydzień temu nie uwierzyłyby, że taki dzień kiedykolwiek nadejdzie. Nigdy dotąd nie pożałała tak żadnego mężczyzny, a po krótkiej znajomości z Dougiem nie potrafiła przestać o nim myśleć.

Serce biło jej coraz szybciej. Czy to o czymś świadczy?

Podniosła ołówek i kartkę. O ileż prostsze jest pisanie romansów niż ich przeżywanie! Bez względu na to, co się dzieje, jak silne bohaterami targają uczucia, ona, autorka, zawsze ma nad wszystkim kontrolę. Jeżeli bohater robi coś, co jej nie odpowiada, wówczas ona sięga po czerwony długopis i wykreśla akapit. Tak samo postępuje, kiedy bohaterka popełnia błąd i nagle znajduje się w sytuacji bez wyjścia. Poza tym książkowe romanse, nawet te najburzliwsze, zawsze się dobrze kończą. Romanse prawdziwe nie mają takiej gwarancji. Tak, pisanie jest prostszym i o wiele bezpieczniejszym zajęciem, lecz daje znacznie mniejszą satysfakcję niż ta, którą czuła wczoraj w ramionach Douga. Nie odezwał się w poniedziałek. Sasha, zajęta pracą, stwierdziła, że przecież nic takiego się nie stało. Ale gdy telefon zadzwonił we wtorek rano, podskoczyła uradowana. Odczekała pierwszy dzwonek, odczekała drugi, wreszcie sięgnęła po słuchawkę.

- Halo? - powiedziała, siląc się na spokój.

- Sasha? Mówi Diane.

Z jednej strony poczuła zawód, że to nie Doug, z drugiej ucieszyła się, słysząc głos agentki. W ciągu trzech lat, jakie spędziła w Nowym Jorku, Diane DeScenza stała się jej bliska jak rodzona siostra. To właśnie Diane, widząc, że Sasha nie najlepiej znosi życie w wielkim mieście, zasugerowała jej przeprowadzkę na prowincję.

- Cześć, Diane. Wszystko w porządku?

- Tak, świetnie. A u ciebie?



- Znakomicie. Powieść posuwa się naprzód. Tytułu jeszcze nie mam, ale zwykle wymyślam go pod sam koniec.

- A postaci? Jesteś z nich zadowolona? W streszczeniu, które przysłałaś, podobał mi się ich opis.

- Tak, jestem coraz bardziej zadowolona. Zwłaszcza główny bohater powinien zafascynować czytelniczki.

Na drugim końcu linii rozległ się wesoły śmiech.

- Wyniki sprzedaży wskazują, że czytelniczki uwielbiają wszystkich twoich bohaterów. Słyszałaś, że „Zemsta kruka” trafiła na listę bestsellerów?

- Tak. W Madison na pewno się cieszą.

Od samego początku firma Madison Publishing była jej wydawcą.

- O, niewątpliwie. I dlatego dzwonię. Widzisz, zamierzają zrobić kolejne wydanie „Szatańskich snów” i „Jesiennej zasadzki”.

- Serio? Bomba!

- Ale chcę, żebyś pojechała w trasę promocyjną. Sasha zaszepiła się.

- O Boże. Nienawidzę takich rzeczy. Dwadzieścia miast w dwadzieścia dni, w dodatku z przyklejonym do ust uśmiechem. Po paru dniach jestem ledwo żywa, oczy mi łzawią, nogi mnie boją. Potem potrzebuję co najmniej miesiąca, żeby dojść do siebie...

- Uspokój się, kochanie. Tym razem nie będzie tak źle. Zaledwie dziesięć dni, kilka dużych miast, występy w lokalnych stacjach telewizyjnych, wywiady, spotkania autorskie.

- Diane, błagam... Przecież dopiero zaczęłam pisać nową książkę.
- Masz mnóstwo czasu, żeby ją skończyć. Poza tym w trasę wyruszyłabyś nie wcześniej niż za trzy, cztery miesiące. Przyda ci się krótka przerwa. Zresztą kto wie, może ta nowa książka będzie już dawno napisana?
- W trakcie pisania nie mam zwyczaju robić sobie przerw -burknęła Sasha. - Przerwy mnie dekoncentrują.
- W ciągu ostatniego tygodnia wielokrotnie traciła koncentrację, lecz jakoś to jej nie przeszkadzało. Widocznie Doug Donohue działał na nią stymulująco.
- Diane westchnęła ciężko.
- Pogadam z ludźmi z Madison, ale oni nie zrezygnują z tego pomysłu. Może uda mi się namówić ich na skrócenie trasy do tygodnia. Co ty na to?
- Sasha pokręciła z rezygnacją głową.
- W porządku, tydzień jakoś wytrzymam. - Na moment zamilkła. - Właściwie to powinnam im być wdzięczna. Powiedz, dadzą nowe okładki?
- Oczywiście. - Diane zawiesiła głos. - Jest jeszcze coś... Chcą... Nie, na razie nic więcej ci nie powiem.
- Diane, proszę! Psiakość, mów! - zawołała Sasha, gdy agentka zamilkła.
- No dobrze. Toczą rozmowy w sprawie sprzedaży praw filmowych do „Upiornego lasu”.
- Żartujesz! Och, ty paskudo! Nawet nie puściłaś pary z ust!

- Nie puściłam, bo sama dowiedziałam się dziś rano. Poza tym to jeszcze nic pewnego. Na razie prowadzą negocjacje, dlatego nie powinnam ci nic mówić. Nastawisz się, a potem może z tego nic nie wyjść.

- Wiem. Ale mimo to... - Sasha nie potrafiła ukryć podniecenia. -To niesamowite, że ktoś w ogóle wpadł na taki pomysł!

Diane roześmiała się serdecznie.

- I dlatego cię uwielbiam! Jesteś tak samo skromna i pełna entuzjazmu jak wtedy, gdy sprzedawałam twój pierwszy maszynopis. Woda sodowa nie uderzyła ci do głowy. Czego niestety nie mogę powiedzieć o niektórych innych pisarzach, których reprezentuję...

Na wzmiankę o innych pisarzach Sasha przypomniała sobie Simona, o którym dwa dni temu opowiadała Dougowi.

- Diane, utrzymujesz kontakt z Simonem Tropili? - zapytała. -Mam wyrzuty sumienia. Nie rozmawiałam z nim od wielu miesięcy.

- Dzwonił parę tygodni temu. Był czarujący, tak jak dawniej. Opowiadał o swoich najnowszych wyczynach. Poszukuje skarbów głęboko pod wodą.

- Serio?

- A kto to wie? Simon zawsze wymyślał niestworzone historie, na tym polegał jego urok.

- Napisał coś ostatnio?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Twierdzi, że pracuje nad powieścią, ale rezultatów na razie nie widać. Pytał o ciebie, o twoją najnowszą książkę.

- O „Zemstę kruka”?

- Nie. O tę, do której się zabrałaś. Streściłam mu ją w paru zdaniach. Był zachwycony... - Na moment Diane zamilkła. - Nie gniewasz się, że zdradziłam mu treść?

- Skądże! Simon od początku mnie dopingował, omawiał ze mną moje pomysły... Szkoda, że straciliśmy z sobą kontakt.

- Zadzwoń do niego. Sprawisz mu wielką radość. Sasha zawahała się.

- Bo ja wiem? Trochę mi głupio.

- Dlaczego? Bo odniosłaś sukces? Nie wygłupiaj się, kochanie. Simon na pewno jest dumny z twoich osiągnięć.

- Wiem, ale... Chodzi o to, że on też pisał, dużo i wytrwale, ale nikt nie chciał wydać jego książek.

- Czasem tak bywa. Może Simon zrozumiał, że talentu starczyło mu na jedną powieść, skoro przerzucił się na szukanie podwodnych skarbów?

- Podwodne skarby... - Sasha roześmiała się cicho. - Tak, to w stylu Simona. Naprawdę mi go brakuje.

- To zadzwoń do niego. Oj, muszę kończyć. Mam drugi telefon. Odezwę się w przyszłym tygodniu.

- Jasne. Do usłyszenia.

Sasha rozłączyła się, jak zawsze wdzięczna losowi za taką przyjaciółkę.

Odkąd Simon je sobie przedstawił, Diane wzięła ją pod swoje opiekuńcze skrzydła. Kiedy jej dwie pierwsze książki trafiły na listę bestsellerów i Sasha uznała, że czas najwyższy przenieść się z Maine do Nowego Jorku, Diane pomogła jej znaleźć mieszkanie. Oczywiście nie była winna temu, że życie w Nowym Jorku nie

przypadło Sashy do gustu. Mimo sukcesu, jaki odniosła, mimo marzeń o bogactwie i sławie, w głębi duszy Sasha pozostała skromną dziewczyną z małego miasteczka.

Ośmielona przez agentkę, sięgnęła do kalendarzyka, po czym wykręciła numer Simona. Po ośmiu dzwonekach odłożyła słuchawkę, obiecując sobie, że spróbuje ponownie za kilka dni.

Przez kolejne dwie godziny pracowała przy komputerze, potem zrobiła przerwę na lunch i znów zasiadła do pracy. Późnym popołudniem w ciszę wdarł się terkot telefonu. Sasha poderwała głowę. Wziąwszy głęboki oddech, policzyła do trzech i sięgnęła po słuchawkę.

- Halo?

Charakterystyczny pogłos świadczył o tym, że ktoś dzwonił z daleka. Czyli nie może to być Doug. Sasha skrzywiła się. Ale rozczarowanie szybko ustąpiło miejsca zaniepokojeniu, kiedy na drugim końcu linii usłyszała głos swojej starszej o trzy lata siostry.

- Sasha? Tu Vicky.

Vicky była jedyną osobą z całej rodziny, która zaakceptowała drogę obraną przez Saszę. Ale siostry nie rozmawiały z sobą od miesiący. Z resztą rodziny Sasha pewnie nie rozmawiała ze cztery lata. Chłód rodziców i rodzeństwa, ich brak zrozumienia i zainteresowania jej życiem sprawił, że rzadko dzwoniła do domu.

- Cześć, Vicky. Jak się miewasz? - spytała lekko napiętym tonem. Był wtorek, godzina piąta. O tej porze opłaty za rozmowy międzymiastowe są najwyższe. Musiało się stać coś złego.

- W porządku - odparła siostra niezbyt pewnym głosem.

- A John i dzieciaki? Wszyscy zdrowi?

Vicky z Johnem mieli - ku radości starszych państwa Blake'ów -czworo dzieci.

- Tak... Chodzi o mamę. Sasha poczuła bolesne ukłucie.

- To znaczy?

- Jest chora.

- Bardzo?

Przez chwilę Vicky milczała, jakby wahając się, czy słusznie postąpiła, dzwoniąc do siostry, po czym westchnęła.

- Poszła ze zwykłą wizytą do lekarza. Ten zatrzymał ją w szpitalu i zarządził dodatkowe badania. Okazało się, że mama ma guza. Czeka ją operacja usunięcia macicy. - Vicky zniżyła głos. -Uznałam, że... że cię zawiadomię. Sasha wpatrywała się w podłogę. Przerazona, nie wiedziała, co powiedzieć. Wreszcie odchrząknęła.

- Kiedy? Kiedy będzie operacja?

- W przyszłym tygodniu. W poniedziałek. Chcą, żeby wcześniej trochę odpoczęła. Wiesz, jak ciężko pracuje.

- Tak, wiem - mruknęła Sasha, starając się powściągnąć złość na ojca, który pozwalał żonie na tak ogromny wysiłek fizyczny, i złość na matkę, którą pokornie się na wszystko godziła. W pamięci Sashy matka zawsze była potwornie zmęczona, a to zmęczenie objawiało się pełnym zniecierpliwienia pohukiwaniem na dzieci, a zwłaszcza na to jedno, które najczęściej się buntowało. Czyli na nią, Sashę. - Czy... czy bardzo cierpi?

- Nie. Narzeka, że musi leżeć, bo oczywiście wolałaby zająć się czymś pożytecznym, na przykład posprzątać, zagrabić liście. Podejrzewam jednak, że w głębi duszy jest przerażona.

Saszę zdziwiły zarówno słowa siostry, jak i jej ton. Owszem, w dzieciństwie Vicky razem z resztą rodzeństwa złościła się, że matka narzuca im różne obowiązki, ale później postąpiła, jak przystało na posłuszną córkę Blake'ów, czyli młodo wyszła za mąż, harowała od rana do nocy, rodziła i wychowywała dzieci. Słyszając nutę krytycyzmu w jej głosie, Sasha pomyślała, że może jednak z Vicky nie jest tak źle.

- Co mówią lekarze? - spytała. - Liczą, że operacja wystarczy?

- Nie wiedzą. To się okaże później. Może potrzebne będzie dalsze leczenie, ale na razie to nic pewnego.

- Rozumiem. *f j ^*

- Uznałam, że powinnaś wiedzieć. Żebyś nie była zaskoczona. No wiesz, gdyby... gdyby operacja się nie udała. Albo... No wiesz...

- Tak. Vicky, czy mama wie o twoim telefonie?

- Nie. Nie chciałam denerwować jej bardziej niż... Boże, przepraszam. To głupio zabrzmiało. Chodzi mi o to, że jest zestresowana, ale próbuje to ukryć. I gdyby wiedziała, że zadzwoniłam do ciebie, mogłaby się wystraszyć, że umiera.

- A umiera? - Drżącą ręką Sasha potarła czoło. - Nie kłam, Vicky. Powiedz, czy mama umiera?

- Nie wiem. Trochę więcej będziemy wiedzieć w przyszłym tygodniu. Ale słuchaj, nie ma powodu, żebyś tu przyjeżdżała. Twoja obecność nie pomoże, a sama operacja nie jest niebezpieczna.

Sasha zwiesiła na moment głowę, zacisnęła powieki. Podjęła decyzję, choć wcale nie była z niej dumna. Jestem tchórzem, powtarzała w myślach. Wiedziała, że powinna jechać prosto na lotnisko i wsiąść w pierwszy samolot do Maine. Ale wiedziała też, że tego nie zrobi.

- Vicky, czy mogę do ciebie zadzwonić? Po operacji? - zapytała cicho, w napięciu czekając na odpowiedź.

- Oczywiście. - W głosie Vicky słychać było rezygnację, a zarazem ulgę. Spełniła swój obowiązek: zawiadomiła Sashę. Reszta należała do niej.

- Odezwę się za kilka dni - powiedziała Sasha, w głębi duszy marząc o tym, by siostra kazała jej natychmiast przyjechać do domu. - W którym szpitalu leży mama? - Uzyskawszy odpowiedź, skinęła głową. - Czy rodzice nie potrzebują pomocy? To znaczy finansowej? Bo chętnie...

- Absolutnie nie. Ubezpieczenie wszystko pokrywa. Zresztą, przemknęło Sashy przez myśl, Jerome i Natalie Blake za nic w świecie nie tknęliby jej brudnych pieniędzy.

- No dobrze. Ale gdybym w jakikolwiek sposób mogła...

- Na pewno dam ci znać. Do widzenia, Sasho.

Długo wpatrywała się w telefon, zanim w końcu wstała od biurka i zaczęła krążyć po pokoju. Wsunąwszy ręce do kieszeni džinsów, przystanęła przed oknem. Sama operacja nie jest ryzykowna. Tak powiedziała Vicky. A później... Później wszystko będzie dobrze. Matka jest kobietą z żelaza. Nie ma powodu do niepokoju.



Wróciwszy do biurka, Sasha przeczytała ostatni akapit, myślami była jednak gdzie indziej. Przeczytała go więc po raz drugi. Dopisała jedno zdanie, drugie, trzecie. Przeczytała ponownie cały akapit, wyrzuciła przedostatnie zdanie, w jego miejsce wpisała inne, które jeszcze mniej się jej podobało. Potrząsnęła gniewnie głową.

Źle. Niedobrze. Przeklinając pod nosem, wcisnęła klawisz, by zachować tekst w pamięci komputera, potem drugi, by zakończyć pracę. Kiedy komputer się wyłączył, ponownie odeszła od biurka.

To nie fair, pomyślała. Było już tak dobrze. Dawno temu pogodziła się z myślą, że z rodziną nigdy się nie dogada. Ma pracę, nowe życie, przyjaciół. Czego więcej może chcieć? A teraz choroba mamy obudziła w niej uspięte emocje, między innymi poczucie winy oraz żal. Psiakość! Dlaczego miałyby rzucać wszystko i lecieć do Maine? Czy matka była przy niej, kiedy ona, Sasha, potrzebowała pomocy? Czy kiedykolwiek okazała jej zrozumienie? Nie! Ojciec też nie! Ani bracia i siostry! Nie mówiąc o tym draniu, Samie Websterze!

Wściekła i rozżalona, wyszła z gabinetu. W kuchni naląła wody do czajnika i zapaliła gaz. Skrzyżowawszy ręce na piersi, oparła się o blat i z grymasem na twarzy wpatrywała w białą terakotę na podłodze.

Herbata niewiele pomogła.

Próbowała nie myśleć o rozmowie z Vicky, lecz skupić się na czymś innym. Na kolejnym rozdziale, na wcześniejszej rozmowie z Diane, nawet na Dougu. Bezskutecznie.

Na Dougu? A co taki Doug mógłby jej dać? Odrobinę przyjemności, odrobinę szaleństwa. Potem pojawiłoby się cierpienie i łzy. Czy nie tak kończą się wszystkie związki męsko-damskie?

Wstawiła kubek z niedopitą herbatą do zlewu i ruszyła do drzwi. Zamierzała zaczerpnąć świeżego powietrza. Trzymała właśnie rękę na klamce, gdy zadzwonił telefon. Zirytowana, wróciła do kuchni i z furją chwyciła słuchawkę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Halo! - warknęła.

- Sasha? Tu Doug - przedstawił się. Niepotrzebnie. Wszędzie rozpoznałaby jego niski, wibrujący głos. Na zawsze wrył się w jej pamięć.

Gdyby Doug zadzwonił godzinę temu, pewnie by się ucieszyła. Ale nie zadzwonił, psiakrew! Teraz za karę będzie musiał cierpliwie znosić jej ponury nastrój.

- Cześć, Doug - powiedziała chłodno. Nastąpiła krótka cisza, po czym padło pytanie: **I**

- Wszystko w porządku?

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Bo mam wrażenie, że jesteś zła.

- Ja? Ja nie bywam zła! - burknęła. - Jestem miłą panią piszącą książki, która nigdy nie wpada w złość.

- Co się stało? - zapytał bez ogródek.

- Nic.

- Sasha...

Drżąc na całym ciele, wzięła głęboki oddech.

- Posłuchaj. Porozmawiamy kiedy indziej. Teraz wychodzę. Nie dopuszczając go do głosu, odłożyła słuchawkę i ponownie skierowała się ku drzwiom. Chciała zaczerpnąć powietrza. Spacer dobrze jej zrobi, pomoże ukoić nerwy.

Ruszyła na wrzosowisko. Jeszcze przez chwilę słyszała dzwoniący w domu telefon, ale potem otaczał ją już tylko szum wiatru i szelest traw. Powoli zapadał zmierzch. I było chłodno. W dżinsach, tenisówkach, golfie i wełnianym swetrze - wybiegła tak, jak stała - dygotała z zimna, ale się tym nie przejmowała. Ziąb pozwalał jej nie myśleć o innych sprawach.

Maszerowała szybkim krokiem, od czasu do czasu biegnąc. W końcu zdyszana przystanąła, żeby złapać tchu. Kilka razy wciągnęła w nozdrza ostre powietrze, po czym ruszyła w dalszą drogę. Nim się spostrzegła, nastał mrok. Gdy zawróciła do domu, musiała porządnie wyteżać wzrok. Mijając kępę drzew, omal nie potknęła się o wystające z ziemi korzenie. Zakłęła cicho i wsunąwszy ręce do kieszeni, skierowała się na otwartą przestrzeń.

W oddali widziała światło w oknie swojego gabinetu. Wzdychając smętnie, przysiadła na rozpadającym się kamiennym murze. Nie miała ochoty wracać do ciepłego domu. Spacer pomógł, ale tylko trochę. Wciąż czuła w sercu niepokój. Opuściwszy głowę, zamknęła oczy i przycisnęła dłoń do czoła. Dawno nie płakała, zwłaszcza z powodu rzeczy nieuniknionych, których w dodatku nie można zmienić. Teraz z trudem powstrzymywała szloch. Przed oczami przesuwwały się jej obrazy: matki, ojca, Sama, Douga... Gdyby mogła je wymazać...

Z zadumy wyrwał ją odgłos kroków. Siedziała cicho, nasłuchując. Sucha trawa i opadłe z drzew liście skrzypiały pod nogami.

Uniosła głowę i znieruchomiała, tak jak zwierzę, które w obliczu zagrożenia zamiera w bezruchu. Była zbyt przerażona, aby rzucić się do ucieczki. Przez moment zastanawiała się, czy w tym odludnym miejscu odnalazł ją ktoś, kto czyha na jej życie. Wcześniejsze obrazy matki i ojca zastąpiły inne: motocykla z przebitą oponą, beczek spadających z dachu, zatrzaśniętych drzwi szopy, drobiazgów w domu, które pojawiały się nie tam, gdzie je zostawiła. Ktoś usiłuje ją nastraszyć, wyrządzić jej krzywdę. Ale dlaczego?

Skuliła się; miała nadzieję, że głośne bicie serca nie zdradzi jej obecności. Kroki zbliżyły się, potem ucichły. Czy mrok jest przyjacielem? Czy skryje ją przed wrogiem?

- Sasha?

Na dźwięk pełnego zatroskania głosu Douga ogarnęła ją wściekłość. Psiakrew! Znow pozwoliła, by poniosła ją fantazja. Ależ z niej idiotka! Dlaczego nie potrafi ograniczyć swojej wyobraźni wyłącznie do stron powieści?

Ponownie usłyszała ciche szuranie, a po chwili:

- Sasha? Na miłość boską, co tu robisz? Potrząsnęła głową, przycisnęła brodę do piersi.

Strach o własne życie ustąpił, ale powróciło wspomnienie rozmowy z siostrą. Do oczu napłynęły jej łzy.

- Sasha? - spytał łagodnie. Dzieliły ich najwyżej dwa metry. - Co się stało?

Gdyby był zły - czemu by się nie zdziwiła, zważywszy na jej oschły ton - może zdołałaby się wziąć w garść. A tak pociągnęła nosem i objęła się w pasie. Po chwili łzy zaczęły toczyć się jej po

twarży. Doug pokonał dzielącą ich odległość i usiadłszy na niskim murku, otoczył Saszę ramieniem.

- Nie wrywaj się. Jesteś cała przemarznięta. - Rozpiął grubą wełnianą kurtkę i przyciągnął Saszę do swego rozgrzanego ciała. - Jeszcze się nabawisz zapalenia płuc.

- Nie nabawię się - szepnęła, w głębi duszy jednak była wdzięczna za ciepło, jakim emanował. - Potrafię sama o siebie zadbać.

- Tak? No to mnie nabrałaś! - Na moment zamilkł. - Cholera jasna! Wściekasz się, nie mówisz o co, tylko rzucasz słuchawkę i w cienkim ubraniu wybiegasz z domu! Co ci odbiło? Chcesz się rozchorować? Chcesz... Sasha, nie wiesz, że jestem twoim przyjacielem?

- Nie krzycz na mnie - poprosiła.

- To nie dawaj mi powodów! - warknął. — Cholera, ładne zgotowałaś mi powitanie! Nieoczekiwanie musiałem na dwa dni pojechać do Nowego Jorku. Na niczym nie mogłem się skupić, myślałem tylko o tobie. Wracam i co? Rzucasz słuchawkę! A potem uciekasz z domu! Przeszukałem całą twoją chałupę, wszystkie zakamarki, zanim w końcu uznałem, że...

- Nie krzycz - powtórzyła błagalnie.

Łzy znów trysnęły jej z oczu, a po chwili ciałem wstrząsnął szloch. Pocierając brodą o włosy Sashy, Doug objął ją jeszcze mocniej. Tulił do siebie, jakby chciał ochronić przed złym światem.

- Wypłacz się, mała. Nie wstydz się łez.

Cieszyła się z jego siły, bliskości i ciepła. Był jej opoką, jedyną pewną rzeczą, na jaką mogła liczyć. Oczywiście wiedziała, że wcale tak nie jest, że to tylko złudzenie. Ale przez chwilę chciała żyć złudzeniem. Tak dawno w nikim nie miała prawdziwego oparcia.

Łzy wysychały. Siedziała z zamkniętymi oczami, z policzkiem przyciśniętym do serca Douga, wciągając w nozdrza jego zapach. Powoli odzyskiwała siły. Wreszcie podniosła głowę i wierzchem dłoni wytarła oczy.

Doug opuścił ramiona, ale prawie natychmiast ujął twarz Sashy i przyjrzał się jej uważnie.

- Lepiej? - spytał. **g** \ Uśmiechnęła się speszona.

- Znacznie. - Odwróciła wzrok. - Przepraszam.

- Za co? Za to, że jesteś człowiekiem?

- Płacz niczemu nie służy.

- Stanowi ujście dla emocji. Musiałaś je w sobie tłumić od dawna.

- Zaledwie od godziny czy półtorej.

- Godzinę czy półtorej temu puściła tama. Ale emocje tłumiłaś dłużej... Chcesz o tym pogadać?

Patrząc mu w oczy, wzięła głęboki oddech.

- Nie wiem.

- To zastanów się w drodze do domu. Wiesz, nikt mnie nie uprzedził, że w listopadzie jest tu tak zimno.

Faktycznie, było chłodno, choć Sasha miała wrażenie, że płonie. Przemknęło jej przez myśl, że w ramionach Douga mogłaby

zapomnieć o wszystkich kłopotach i bolączkach. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że nie wolno się do tego przyzwyczajać. Zależność od drugiej osoby bywa groźna. Kto jak kto, ale ona o tym dobrze wie.

Pomógł jej przejść przez kamienny murek i ponownie przytulił do siebie.

Pokonując w milczeniu ostatni odcinek drogi, Sasha rozkoszowała się bijącym od Douga ciepłem. W domu cisnął kurtkę na krzesło i zerknął na kominek.

- Mogę rozpalić?

- Och, tak!

Zanurzywszy się w fotelu, bez słowa obserwowała jego poczynania. Kiedy zaczął rozglądać się za zapalkami, poderwała się na nogi i pobiegła do kuchni. Wkrótce w kominku płonął ogień.

- A teraz kieliszek brandy...

- Brandy?

- Na rozgrzewkę. Może ty nie potrzebujesz, ale ja tak.

Skinęła głową w stronę przestronnej wnęki, w której mieściła się jadalnia, czyli elegancki biały stół, cztery krzesła obite różowo-beżową tapicerką i podłużny kredens.

- A szafce po prawej. W głębi.

Z zafascynowaniem wodziła za nim wzrokiem. Doug pochylił się, bez trudu znalazł butelkę oraz dwa kieliszki. W džinsach, wiśniowo-szarej koszuli w kratkę i wiśniowym swetrze wyglądał świetnie, w dodatku poruszał się z naturalną gracją.

- Proszę - rzekł, podając Sashy kieliszek. - Wypij.

- Ale ja nie...



Zanim skończyła mówić, chwycił ją za rękę.

- Masz lodowate palce. Pij.

Posłusznie podniosła kieliszek do ust i poczuła, jak bursztynowy płyn rozgrzewa ją od środka. Doug rozsiadł się wygodnie na kanapie i wyciągnąwszy nogi, kręcił kieliszkiem, patrząc, jak płyn spływa po ściankach.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej, ale w Nowym Jorku wynikło coś pilnego, o czym dowiedziałem się dopiero w poniedziałek rano. Musiałem szybko spakować torbę i pędzić na lotnisko, no i...

Wielokrotnie korciło go, by odezwać się do niej, ale nie wiedział, co mógłby jej powiedzieć. Tęsknię? Chciałbym być teraz z tobą? Kiedy wrócę, oddamy się szaleństwu? Jakoś to wszystko głupio brzmiało. Poza tym nie chciał się przyznać, że jest zauroczony tą istotą o pięknych migdałowych oczach.

Jeszcze nie. Wszystko dzieje się zbyt szybko. Ale już wkrótce... Gdyby chociaż potrafił odgadnąć, co ona do niego czuje. Na razie widział w jej twarzy lęk, niepewność. Wyraźnie unikała jego spojrzenia, jakby wstydziała się słabości, której dziś nie zdołała przed nim ukryć.

- I jak? Rozwiązałeś problem? - spytała, upijając nieduży łyk koniaku.

- Tak, wszystko w porządku. Po prostu zespół nie może przywyknąć do tego, że nie ma mnie na miejscu.

W ustach innego mężczyzny taka wypowiedź byłaby oznaką arogancji, ale w ustach Douga była zwykłym stwierdzeniem faktu.

- Odniosłeś wielki sukces...

- To prawda, ale nie zawsze mi się wiodło. Napotkała jego spojrzenie.
- Początki w biznesie na ogół są trudne - zauważyła.
- Mam na myśli jeszcze wcześniejszy okres. Pochodzę z bardzo biednej rodziny - wyjaśnił, widząc zainteresowanie w jej oczach. - Moim rodzicom stale brakowało pieniędzy. Ojciec pracował jako robotnik w zakładzie włókienniczym. Ja też po lekcjach tam dorabiałem. Kiedy zacząłem się buntować, że chcę iść inną drogą, strasznie się na mnie złościł. Przez wiele lat panował między nami stan wojny.
- Nie wspierał cię? Nie chciał, żebyś zaszedł w życiu dalej niż on? - Nie potrafiła tego zrozumieć, tak jak nie potrafiła zrozumieć braku wsparcia ze strony własnych rodziców.
- Ależ chciał. Marzył o tym, żebym miał lepsze warunki bytowe niż on z matką. Lecz moja wizja go przerażała. Bał się, że mi się nie uda, że poniosę fiasko i wyląduję z powrotem w tym samym zakładzie, w którym on harował. Hm, troska o dziecko? To potrafiła zrozumieć.
- I co było dalej? - zapytała. - Jak się wyrwałeś ze swojego środowiska?
- Dopisało mi szczęście. Dostałem stypendium. Bez niego pierwsze marzenie, czyli studia, byłoby niemożliwe.
- I od razu po studiach zacząłeś projektować ubrania?
- Zacząłem na studiach. Po otrzymaniu dyplomu z biznesu i zarządzania wzięłem pożyczki skąd tylko mogłem i otworzyłem sklep. - Na wspomnienie tamtych dni pokręcił głową. - Czysze w Nowym

Jorku były potwornie wysokie, a wszelkie zyski, jakie wypracowałem, szły na spłatę długów. Kilka razy byłem o krok od rezygnacji.

- Co cię powstrzymywało?

- Duma. Zawziętość. Determinacja. Postanowiłem sobie, że odniosę sukces choćby po to, żeby udowodnić ojcu, że się mylił.

- I udowodniłeś.

Spojrzenie Douga złagodniało. Na jego twarzy odmalował się wyraz smutku.

- Za późno. Umarł, kiedy interes dopiero zaczynał się rozkręcać. Mama żyła parę lat dłużej, ale nie byłem w stanie ofiarować jej tego wszystkiego, co mógłbym obecnie. - Czuł ogromny żal do losu, że nie dano mu szansy podzielenia się tym, co miał, z tymi, których kochał.

- Przykro mi - szepnęła Sasha. Widziała, jak bardzo Doug przeżywa swoją stratę. - Musiało ci być ciężko.

Skinął w milczeniu głową.

- Tak czy inaczej - podjął po chwili - powodziło mi się coraz lepiej.

Oczywiście zdarzały się kłopoty i drobne potknięcia, ale w sumie nie miały one większego znaczenia. Nie mogę narzekać. Wbiła wzrok w buzujące płomienie.

- Masz bardzo satysfakcjonujące życie. - Przypomniała sobie własne frustracje i niepowodzenia. Nagle poczuła ukłucie zazdrości.

Gdyby był skupiony wyłącznie na sobie, nie uchwyciłby nuty gorzkości, której Sasha nie zdołała ukryć. Ale Doug cały czas wpatrywał się w delikatne rysy jej twarzy. Zauważył moment, w którym leciutko zacisnęła usta. Nigdy nie lubił z nikim rozmawiać na

swój temat. Przełamał się, bo chciał, by Sasha obdarzyła go zaufaniem, by się przed nim otworzyła.

- Zawodowe owszem - odrzekł.

Od dnia, w którym się poznali, Doug bardzo ją intrygował. Teraz miała okazję zaspokoić swoją ciekawość.

- A osobiste? Wzruszył ramionami.

- Tu już gorzej mi się powodzi.

Co o nim powiedziała Janine? Że Doug to twardeł w interesach i w miłości?

- Och, nie wierzę! Na pewno nie żyjesz jak mnich!

- Jak mnich nie. Owszem, lubię się zabawić, ale inaczej bawi się osiemnastolatek, który dopiero szuka swojej drogi, a inaczej oszołomiony sukcesem dwudziestoosmioletni mężczyzna. Kiedy się jednak ma trzydzieści osiem lat, wtedy człowiekowi chodzi o coś więcej... - Rozmowa przybrała nieco inny obrót, niż się spodziewał. Lecz nie wymigiwał się od odpowiedzi. Zależało mu, by Sasha wiedziała, czego on oczekuje, czego pragnie.

Zmierzyła go lekko sceptycznym wzrokiem.

- Nie powiesz mi chyba, że nie kręcą się przy tobie laski?

- Kręcą się, kręcą - przyznał. - Puste i bezbarwne.

- Puste?

- W każdym razie we mnie nie wzbudzają zainteresowania. Między innymi dlatego opuściłem Nowy Jork. Znudziły mi się zdawkowe rozmowy i beznadziejne dowcipy. Nie chciałem dłużej uchodzić za tak zwaną dobrą partię. - Wykrzywił ironicznie wargi. -

W zeszłym roku pewna kobieta wystąpiła do sądu, abym płacił alimenty na jej dziecko. - Po chwili dodał gniewnie: - Nie byłem ojcem dziecka, co sąd bez trudu ustalił. Ale na samą myśl o ludzkiej pazerności robi mi się niedobrze.

Wykorzystywać własną córkę... To się w głowie nie mieści.

Na moment zamilkł, po czym ponownie utkwiał spojrzenie w Sashy.

- Zależy mi na czymś więcej. Na czymś prawdziwym i trwałym. Marzy mi się przyszłość z cudowną kobietą, lojalną i pełną zrozumienia, z którą mógłbym o wszystkim porozmawiać. Pragnę domu. Dzieci. - Westchnąwszy ciężko, popatrzył na ciemność za oknem. - Moja... znajoma w Nowym Jorku wpakowała się w kłopoty, a potem uznała, że skoro już zaszła w ciążę, to postara się wyciągnąć z tego jakieś korzyści. Przynajmniej nie usunęła ciąży. W dzisiejszym świecie większość kobiet bardziej myśli o karierze lub o zachowaniu figury niż o zakładaniu rodziny. - Ponownie przeniósł spojrzenie na Sashę. - Byłem jedynakiem. Dlatego chcę mieć dużą rodzinę. Trójkę, czwórkę, może nawet piątkę dzieci. A ty? - spytał, zachęcony wyrazem rozrzewnienia na jej twarzy.

Była tak przejęta jego opowieścią, że nie usłyszała tego pytania. Spodziewała się, że słynny projektant Douglas Donohue będzie całkiem innym człowiekiem, zimnym i bezwzględnym. A może to gra? Może ją nabiera? Chociaż nie wydawało się jej to możliwe.

- Słucham?

- Spytałem, czy nie chciałaś mieć dzieci? Poczula ucisk w gardle. Z trudem przełknęła ślinę. Dygocząc na całym ciele, dźwignęła się z fotela i kucnęła przed kominkiem.

- Chciałam - odparła cicho, wracając myślami do przeszłości. - I mało brakowało...

W tym momencie ogień zasyczał, więc nie usłyszała zbliżających się kroków Douga. Zdumiała się, widząc go koło siebie.

- Co się stało? - spytał łagodnie.

Złocisty blask płomieni padający na jego twarz podkreślał jej szlachetne rysy. Sam Webster również był przystojny, ale nigdy nie okazywał czułości.

Uważał, że to niemęskie.

Oblizwała spierzchnięte wargi.

- Straciłam je w siódmym miesiącu ciąży -oznajmiła beznamiętnym głosem. -

A raczej zmarło przy porodzie. - Nagle oczy zaszklily się jej od łez. -

Pragnęłam tego dziecka. Marzyłam o małej słodkiej kruszynie, którą mogłabym kochać. To był chłopiec. -Wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Gdybym poroniła w pierwszych miesiącach, nie znalazłbym płci, a tak... To był piękny chłopiec...

- Zmarszczyła brwi, jakby usiłowała zrozumieć, dlaczego spotkało ją takie nieszczęście. - Zmarł uduszony pępownią, bo jego matka nie wiedziała, co ma zrobić.

Uniósłszy rękę, Doug delikatnie pogładził ją po policzku. Mimo że siedziała przy ogniu, dygotała z zimna.

- Boże, Sasha. Nie możesz się winić. Na pewno lekarze... Odsunawszy się, wbiła wzrok w płomienie.

- Nie było lekarzy. Rozwiązanie miało nastąpić dopiero za dziesięć tygodni. Mój synek urodził się taki słaby i małeńki... Miałam dziewiętnaście lat. Byłam sama w domu, przerażona...

- A twój mąż...

- Świątował z kumplami. Zbiory były w tamtym roku wyjątkowo obfite. - Prychnęła pogardliwie. - Przez całą ciążę pomagałam mu w polu, a kiedy potrzebowałam jego pomocy, nie było go. Nigdy nie mogłam na niego liczyć.

- A rodzice...?

- Było za późno - oznajmiła ponuro. - Kiedy doczołgałam się do telefonu, było już za późno.

- Jej głos przeszedł w ledwo słyszalny szept.

- Próbowałam ratować mojego synka, ale nie umiałam. Zanim zdołała zaprotestować, otoczył ją ramionami.

- Sasho, to nie była twoja wina. Takie rzeczy się czasem zdarzają. Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Nie tam, skąd ja pochodzę. Tam kobieta zachodzi w ciążę, rodzi dziecko, wstaje, otrzepuje ręce i prawie natychmiast wraca do pracy. Pod tym względem również zawiodłam rodziców.

- To już ich problem - oznajmił Doug, wściekły na ludzką znieczulicę. Sasha zasługiwała na miłość, a nie potępienie. - Dobrze, że stamtąd wyjechałaś. Przygryzła wargi. Usiłowała zapanować nad emocjami, lecz nie dała rady.

*III*

- Tak, ale teraz matka jest chora i nie wiem, co mam robić! -Zaniosła się płaczem.

Zatoczyli koło i wrócili do punktu wyjścia. Sasha nie była w stanie niczego dłużej w sobie utrzymać, ani łez, ani tajemnic.

- Dzwoniła moja siostra - dodała po chwili. - Mama ma nowotwór. Będzie operowana w poniedziałek.

- Chcesz do niej jechać?

- Tak! Nie! Nie mogę!

- Dlaczego? - spytał tym samym łagodnym tonem.

- Bo nie mogę! -Zacisnęła ręce na oplatających ją ramionach. -Zbyt wiele jest między nami złych emocji, bólu, złości, krzywd. Poza tym dawno nie byłam w domu. Nie chcę po latach zobaczyć matki schorowanej, wycieńczonej chorobą.

- Kochasz ją...

- Oczywiście! To moja matka. - Załkała cicho. - Boże, jak to strasznie boli...

- Wiem, wiem - szeptał, kołysząc ją w ramionach. - Ale wszystko będzie dobrze.

- A jak nie? A jeśli umrze?

- Co powiedziała siostra? Czy lekarze uprzedzali, że...

- Nie. - Przetarła policzek wierzchem dłoni. -Nic takiego nie mówili.

- No widzisz? Niepotrzebnie się zamartwiasz.

- Ale to nie rozwiązuje sprawy. Kiedyś mama umrze. Jeśli nie mama, to ojciec. Jeśli nie dziś, to jutro, za tydzień, za rok lub za pięć



lat. - Westchnęła ciężko. - Całymi latami starałam się o tym nie myśleć. Ale to jest chowanie głowy w piasek. Nie wiem, czy mam dość siły, żeby spotkać się z rodzicami, stawić im czoło.

- Masz. Zobacz, jak daleko zaszłaś i co osiągnęłaś, a przecież zaczynałaś od zera. Miliony kobiet ci zazdroszczą.

- Bo nie znają całej prawdy.

- Nigdy nie jest tak, żeby było idealnie, żebyśmy mieli wszystko, na czym nam zależy - powiedział cicho. Jego ciepły oddech łaskotał ją w szyję. - Życie to sztuka kompromisu, czasem trzeba wybierać.

- Nie chcę wybierać! - sprzeciwiła się. - Chcę mieć wszystko: spokój, szczęście, miłość, sukcesy, szacunek.

- Mówisz o idealnym życiu. Ale ono nie istnieje, to znaczy istnieje tylko na kartach powieści... Hej, dokąd pędzisz? - zawołał zdziwiony, kiedy oswobodziła się z jego ramion. - Sasha!

Odnalazł ją w kuchni. Siedziała skulona na krześle przy oknie.

Ukląkł obok.

- Sasha, nie krytykuję cię. Rozumiem twoje pragnienia. Ja też marzę o idealnym życiu. Po prostu nie można rozpaczać ani się załamywać, jeśli coś nam umyka, jeśli nie wychodzi. - Urwał. -Przeczytałem twoją książkę.

Przez chwilę bał się, że Sasha znów poderwie się na nogi. A ona zamarła w bezruchu, po czym podniosła wzrok.

- Naprawdę? - spytała nieśmiało.

- Od deski do deski. Jest świetna. Skrzywiwszy się, posłała mu sceptyczne spojrzenie.

- E tam, tak tylko mówisz.

- Czy ja bym kłamał? Hm... - Zmarszczył czoło. - Kiedyś pewnie tak. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Sasha, gdyby mi się twoja książka nie podobała, a nie chciałbym cię zranić, mógłbym wygłosić jakiś banał, że rozumiem, dlaczego kobiety lubią ten typ literatury. Ale tego nie powiedziałem. Powiedziałem, że jest świetna. I tak uważam. Jest dobrze napisana, postaci są prawdziwe, akcja trzyma w napięciu. Wiesz co? Strasznie zazdrościłem bohaterowi. Tego, że znalazł kobietę, która go kocha i ufa mu bezgranicznie, która nie wyobraża sobie życia bez niego...

Chłód, jaki ją przenikał, powoli zaczął ustępować. W oczach Douga dojrzała tęsknotę. Może faktycznie zrozumiał pragnienia jej bohaterów? Wzruszona, nie wiedząc, jak wyrazić wdzięczność, pogładziła Douga po policzku. Jeszcze z nikim nie czuła się tak blisko. Pewnie oczy zdradzały jej myśli, bo Doug uśmiechnął się łagodnie. Nie zaprotestowała, kiedy zacisnął rękę na jej szyi i przysunął usta do jej ust. Całował ją delikatnie, z czułością, której tak bardzo brakowało jej w życiu. Zaczęła odwzajemniać pocałunek. Zdumiała się, że z dawania można czerpać wielką radość. Powoli budziło się w niej pożądanie. Pragnęła zanurzyć palce we włosach Douga, wsunąć ręce pod jego koszulę i sweter, pieścić rozgrzane ciało.

Była zawiedziona, kiedy cofnął się, ale jego głos wyraźnie świadczył o tym, że nie ona jedna czuła podniecenie.

- Chodźmy... - Doug odchrząknął. - Chodźmy coś zjeść. Zapraszam cię na kolację.

- Ojej. - Podniosła ręce do swojej zaczerwienionej od płaczu twarzy. - To chyba nie jest dobry pomysł. Wszyscy będą się na mnie gapili. Wyglądam koszmarnie.

- Wyglądasz ślicznie - oznajmił. Podobała mu się z lśnącymi oczami i zaróżowionymi policzkami.

- Może ja coś przygotuję? W zamrażarce mam steki. I na pewno znajdzie się sałata.

- To dużo pracy...

- Och, bez przesady! - zaprotestowała. Pomijając wszystko inne, miała ochotę ugotować coś dla nich obojga.

Nie trzeba było długo Douga namawiać.

- Hm, domowy posiłek. To bardzo kuszące.

- Sama wszystko zrobię - obiecała, przypominając sobie ten poranek, kiedy Doug przyrządzał śniadanie.

- Serio? - Uśmiechnął się łobuzersko. - Czyli mogę siedzieć rozwalony i patrzeć w sufit?

Pokiwała ze śmiechem głową.

- Super! - Dźwignął się na nogi i przeciągnął się leniwie. - Lubię mieszkać sam, ale samemu trudno sobie dogadzać.

Sasha wstała z krzesła i biorąc Douga za rękę, zaprowadziła go z powrotem do salonu.

- Rozgość się. - Wskazała ręką kanapę. - A może przynieść ci gazetę? Albo włączyć muzykę?

- O tak. Jakąś spokojną, przy której można oddać się marzeniom. Nastawiła radio na swoją ulubioną stację i zostawiwszy Douga przed kominkiem, udała się do kuchni. Kiedy steki odmrażały się w

kuchence mikrofalowej, zrobiła sałatę. Nakrywając do stołu w jadalni, od czasu do czasu zerknęła na wyciągniętego na kanapie Douga. Była mu wdzięczna za jego obecność; sprawił, że spojrzała na wszystko z nowej perspektywy. Już nie myślała o problemach. Teraz znacznie przyjemniejsze rzeczy zaprzętały jej głowę.

Kolacja przy pięknie nakrytym stole, na którym stały dwie migoczące świece, okazała się sukcesem. Potem najedzeni siedzieli przed kominkiem, popijając napoczęte do kolacji wino. Rozmawiali o wszystkim i o niczym. Sasha dawno nie czuła się tak zrelaksowana. Wiedziała, że nie jest to zasługa jedzenia, wina ani kojącej muzyki, lecz siedzącego obok cudownego faceta. W pewnym momencie ogarnęła ją senność. Od wczesnych godzin rannych pracowała, później po rozmowie z siostrą wpadła w przygnębienie. Kiedy powieki zaczęły jej ciążyć, przytuliła się do Douga i najzwyczajniej w świecie odpięła. Obudził ją po paru godzinach.

- Sasha - szepnął, muskając lekko ustami jej policzek. - Wygodniej ci będzie w łóżku.

- Która godzina?

- Dochodzi pierwsza. Też się zdrzemnąłem. No chodź, zaniósę cię na górę i wracam do siebie, bo inaczej nigdy stąd nie wyjdę. - Uniósł ją delikatnie z kanapy.

- Ogień... - przypomniała sobie. - Trzeba zgasić.

- Już dawno zgasł - odparł, pokonując dwa stopnie naraz.

- Światła w moim gabinecie. Chyba się wciąż palą.

- Sprawdzę przed wyjściem.

Drzwi do sypialni były otwarte. Doug wszedł do pokoju, nie naciskając przyciska. Wystarczyło mu światło padające z holu. Uwolniwszy jedną rękę, odrzucił na bok kołdrę i ułożył Saszę na prześcieradle. Wiedział, że powinien pocałować ją na dobranoc i wyjść, ale nie potrafił. Zamiast tego zaczął ją rozbierać. Najpierw sweter, potem bluzka. Na widok piersi okrytych koronką i jedwabiem ręce mu zdrząły. Nie zwracając na to uwagi, zdjął Sashy tenisówki, potem rozpiął dzinsy. Leżała w bieliźnie i wpatrywała się w jego twarz. Nic nie mówiła, po prostu patrzyła wyczekująco.

Tłumaczył sobie, że powinien wyjść, póki jeszcze nad sobą panuje, ale jej ciało przyciągało go jak magnes.

Stał w nogach łóżka, powtarzając szeptem jej imię. Nagle nie wytrzymał i pogładził jej stopy, a potem, pochyliwszy się, wolno przesuwając ręce coraz wyżej, wzdłuż jej ud, bioder, talii. W końcu, opierając się na łokciach, delikatnie pocałował ją w usta.

Chciał zderzyć z niej resztki ubrania, poczuć jej skórę. Pragnął ją posiadać, fizycznie i psychicznie. Przerazało go własne pożądanie i wiedział, że Saszę również wystraszy. Dlatego starał się powściągnąć popęd, ograniczyć się do samych pieszczot i pocałunków.

Była szczęśliwa. Uwielbiała dotyk jego warg. Powoli, jakby w obawie, że za moment się przebudzi, uniosła ręce i objęła Douga za szyję. Czowała, jak przenika go dreszcz. Wprost nie mogła uwierzyć, że tak bardzo podnieca go jej bliskość. Ale jej ciało też reagowało na jego bliskość...

Pragnęła go.

- Ściągnij sweter, Doug. Proszę. Chcę cię czuć, dotykać. Wszędzie.  
Czy to naprawdę był jej głos? Za taką bezwstydną i wyuzdaną Sam na pewno by ją ukarał, ale  
Sama nigdy nie chciała dotykać w ten sposób. Na moment zastygła bez ruchu, bojąc się, co Doug uczyni. Przysiadłszy na piętach, ściągnął przez głowę sweter.

- Ja też tego chcę - powiedział.

Przestała się bać. Wyciągnęła rękę i zaczęła rozpinąć mu koszulę. Palce jej drżały.

Wreszcie! Wreszcie ma przed oczami nagi tors. Nawet w półmroku widziała, jak doskonale jest ukształtowany. Umięśnione ramiona, twardy brzuch, owłosiona klatka piersiowa. Przysunawszy się bliżej, Doug uwieził Saszę między udami. Szepcząc jej imię, całował ją i pieścił tak, jakby również się bał - tego, że mu nagle zniknie, że rozpułynie się, że wszystko okaże się snem. Czowała straszliwe napięcie. Sądziła, że kontakt z jego gołą skórą ją zadowoli, ale spowodował w niej jeszcze większe pragnienie. Przez moment zastanawiała się, czy przypadkiem nie jest erotomanką. Chyba jednak nie... Od czasu rozwodu z Samem paru mężczyzn próbowało ją uwieść, lecz ich umizgi raczej ją śmieszyły, niż podniecały. Geoff Briggs wielokrotnie dawał jej do zrozumienia, że mu się podoba. I co? I nic. Tylko Doug obudził w niej pragnienie.

Wyprostowawszy się, popatrzyła mu prosto w oczy. Oddychała ciężko, krew dudniła w skroniach. Doug powoli zsunął jej z ramion

koszulę. Dotąd w łóżku doświadczała jedynie szorstkości, brutalnego zachowania. Delikatność była dla niej czymś nowym i ekscytującym. Po koszuli przyszła kolej na stanik. Doug zachłysnął się powietrzem. Już wcześniej widział jej piersi, ale nie mógł powstrzymać okrzyku zachwyty. Były duże, jędrne, o twardych brodawkach. Przytulił Saszę do siebie i jęknął cicho, gdy ich nagie ciała się zetknęły. Zamknął z rozkoszą oczy. Czy kiedykolwiek tak powoli, stopniowo poznawał kobietę? Chyba nie. Zwykle myślał tylko o jednym: o jak najszybszym zaspokojeniu chuci. Ale ten brak pośpiechu był rozkoszną torturą. Opadli na materac. Całował jej skórę, a ona wyginała plecy w łuk. Dotyk dżinsów ocierających się o jej nagi brzuch działał na nią podniecająco. - Doug, proszę - szeptała, przekręcając głowę z boku na bok. - Kochaj się ze mną. Błagam. Pragnę cię. Potrzebuję. Chcę się przekonać... Chcę zapomnieć, chcę o wszystkim zapomnieć. Znieruchomiał. Czekwała niepewna, co teraz nastąpi. Może Doug wybuchnie gniewem, może posiadzie ją brutalnie, tak jak Sam. W końcu jest mężczyzną. Czy naprawdę spodziewała się innego zachowania? Nie wybuchnął. Chwilę trwał w bezruchu, po czym opadł na łóżko. Wziął kilka głębokich oddechów, zanim utkwiał spojrzenie w Sashy. Doznała szoku. Po raz pierwszy w życiu widziała w czyichś oczach tak ogromny ból. Co ona takiego zrobiła?

- Nie chciałem tego, Sasho - rzekł schrypniętym głosem. - Jak Boga Kocham. Chciałem dać ci czas. Żebyś się do mnie przyzwyczaiła, lepiej mnie poznała. Żebyś mnie pragnęła.

- Ależ pragnę!

- Nie chcę być lekarstwem ani sposobem na wymazanie bolesnej przeszłości. Chcę, żebyś mnie pragnęła. Mnie - powtórzył z naciskiem. - Żeby powodowało tobą nieokiełzane pożądanie, a nie chęć zapomnienia o tym, co było kiedyś.

Podniósł się z łóżka i powoli zaczął zapinać koszulę. Sasha obserwowała go z niedowierzaniem.

- Albo wszystko, albo nic, Sasha. Na nic innego się nie zgadzam. Wyszedł, zostawiając ją samą w ciemnym pokoju, aby przemyślała sobie jego słowa.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Długo leżała, zastanawiając się nad tym, co Doug powiedział i jak się zachował. Jaki facet wstaje z łóżka i wychodzi, kiedy kobieta błaga go o seks? Zimny drań? Playboy? Czy ktoś, komu naprawdę zależy, aby pierwsze pełne zbliżenie było wyrazem głębokiego uczucia?

Była rozpalona i nie wstydziła się pożądania. Doug również był w stanie silnego pobudzenia. Mogli się kochać namiętnie, czerpać przyjemność z seksu.

Ale jemu chodziło o coś więcej. Chciał, by go pragnęła. Tylko i wyłącznie jego. A czy tak jest? Czy pragnie Douga za to, jaki jest i jakie emocje w niej wzbudza, czy może ma jej posłużyć jako odtrutka na bolesne przeżycia z Samem?

Kiedy opadło napięcie, zaczęła rozmyślać nad przebiegiem wieczoru. Mimo niezbyt fortunnego początku należał do wyjątkowo udanych. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz gotowała dla mężczyzny. Po dyktatorskich zapędach Sama postanowiła, że nigdy już nie będzie kucharką, praczką i pomywaczką. A jednak przyrządzenie posiłku dla Douga sprawiło jej ogromną przyjemność. Późniejszy odpoczynek przy kominku potraktowała jak najcudowniejszy deser.

W końcu, zmęczona, pograżyła się we śnie. Rano obudziła się pełna nadziei. Z zapalem przystąpiła do pracy. Starła się zignorować fakt, że jej fikcyjny bohater coraz bardziej przypomina Douga.

Podobnie jak jej bohaterka, powoli zakochiwała się w tworzonej przez siebie postaci.

Z kolei Doug nie potrafił skoncentrować się na pracy. Nie mógł czytać ani szkicować. Cały czas myślał o Sashy, o tym, jak wspaniale czuł się u jej boku. Lubił człowieka, jakim był w jej towarzystwie: faceta cierpliwego, oddanego, który troszczy się o partnerkę.

Podobała mu się również przemiana, jaka dokonywała się w Sashy: kobieta nieco wystraszona i podejrzliwa stawała się bardziej ufna, bardziej pewna siebie, bardzo namiętna. Wciąż robiło mu się gorąco na samo wspomnienie, jak się pod nią wiała. I wciąż nie mógł uwierzyć, że zdołał ją zostawić.

Zachował się dość okrutnie, zważywszy zarówno na jej, jak i jego podniecenie. Gdyby jakaś kobieta tak z nim postąpiła, pewnie próbowałby ją zatrzymać, może wzięłby ją siłą. Ale Sasha go puściła bez protestu, bo brzydziła się przemocy. Jest taka delikatna, taka krucha...

Podejrzewał, że gdyby uległ jej błaganiom, dziś Sasha czułaby do siebie wstręt. A na to nie mógł pozwolić. Dzięki Bogu, że się w porę wycofał. I to już dwukrotnie!

Sam był tym zdziwiony. Ale nie tylko tym, również wyznaniem, jakie wczoraj uczynił. Że pragnie domu, dzieci, żony. A żoną, której pragnął, była Sasha.

Teraz musi ją przekonać, że ona pragnie go równo mocno. Nie tylko erotycznie, ale także jako przyjaciela, partnera. Wiedział, że ani rodzina, ani mąż jej nie rozumieli; że czuła się niechciana i niekochana. Wiedział, że straciła dziecko, częściowo dlatego, że była sama i nie miała nikąd pomocy.

Że teraz, kiedy już przywykła do

samotności, boi się zawierzyć drugiemu człowiekowi. Boi się przeżyć kolejny zawód.

On nigdy by jej nie skrzywdził. Gdyby była jego żoną i oczekiwała dziecka, na pewno nie zostawiłby jej samej. Ha! Nie chciał jej zostawiać samej nawet teraz, chociaż nie byli małżeństwem, a Sasha nie nosi w swym łonie jego dziecka! Zerknął na stos papierów leżących na biurku. Jak ma się skupić? Jak ma pracować, skoro bez przerwy rozmyśla o Sashy? Całe szczęście, że wcześniej tyle czasu i energii poświęcał sprawom zawodowym. Dzięki temu ma doskonale prosperującą firmę oraz starannie dobrany zespół ludzi. Innymi słowy, może sobie pozwolić na lenistwo czy brak koncentracji. Personel o wszystko zadba.

Na lenistwo? Raczej na bujanie w obłokach, na marzenia, na obmyślanie planu, jak zdobyć serce Sashy. Po raz pierwszy od miesiący wiedział, czego chce. Nie ma nic do stracenia - przyszłość bez Sashy jawiła mu się w czarnych barwach.

Pojechał do miasteczka. Najpierw zrobił awanturę w bibliotece, że na półkach nie ma powieści Alexandry Blake, następnie w najbliższej księgarni kupił te, które były dostępne. Dwie książki, których w księgarni nie znalazł, zamówił. Chciał wiedzieć o Sashy wszystko, a na strony powieści przenikało całkiem sporo informacji na temat ich autorki.

Wróciwszy do domu, od razu zabrał się do lektury „Upiornego lasu”. Oderwał się na moment dopiero po południu.

- Cześć, mała - powiedział, kiedy po drugim dzwonku Sasha odebrała telefon.

- Jak leci?

- Nieźle - odparła entuzjastycznie. - Napisałam od rana piętnaście stron.  
- To dużo?  
- Niemało. Czasem męczę się, męczę i produkuję cztery, najwyżej pięć. A dziś piętnaście, i to bez wysiłku.  
- Cieszę się. Może zasłużyłaś na przerwę?  
Pewnie, że zasłużyła, w dodatku przerwa z Dougiem... Ale czy powinna?  
Pokusa to rzecz bardzo groźna.  
- Sama nie wiem - odparła. - Mam wenę... Może nie powinnam wstawać od biurka.  
Nie chodziło o wenę, raczej o to, że w ostrym świetle dnia wspomnienie wczorajszych uniesień miłosnych wydawało się bardziej jaskrawe.  
Potrzebowała więcej czasu, aby ochłonać.  
- Kiedyś jednak wstaniesz - zauważył.  
- To prawda.  
- O której?  
- Trudno powiedzieć. - Oderwawszy wzrok od ekranu, spojrzała na zegar: dochodziło wpół do czwartej.  
- W porze kolacji?  
- Przypuszczalnie.  
- To może skoczmy coś przekąsić? Zajmie nam to godzinę, góra półtorej.  
Potem, jak będziesz chciała, możesz wrócić do pisania.  
Gdyby w głosie Douga, kiedy mówił o jej pracy, pojawiła się choćby nutka lekceważenia, na pewno by ją usłyszała. Była wyczulona na tym punkcie. W przeszłości często się zastanawiała, jaki mężczyzna wytrzyma z kobietą, która tyle czasu i energii

poświęca pracy. Nie żeby miała kogoś na oku lub chciała się z kimś wiązać. To były czysto teoretyczne rozważania.

Doug jednak zachowywał się tak, jakby nie przeszkadzało mu jej oddanie pracy. Nie mogła wyjść ze zdumienia.

- Godzina, góra półtorej?

Nie będziesz zły, że tak krótko?

- Wolałbym pięć - przyznał. - Ale lepsza godzina niż nic. Zawahała się tylko chwilę.

- Zgoda.

- O wpół do siódmej?

- Świetnie. Do zobaczenia. **g** \

Uśmiechnięta od ucha do ucha odłożyła słuchawkę, po czym zerknęła na ekran, przeczytała ostatnie zdanie i uśmiechnęła się jeszcze szerzej, następnie wcisnęła funkcję zapisywania i wyłączyła komputer. Przeszła do kuchni, zaparzyła sobie herbaty, usiadła przy stole, nogi oparła o sąsiednie krzesło i przez kilka minut w skupieniu piła ciepły, aromatyczny napój.

Przed wyjściem chciała się wykapać, ale najpierw musiała coś zrobić. Wróciła do gabinetu, wyjęła z szuflady papeterię i zaczęła pisać. Szło jej to dość opornie. Czyżby tak bardzo przyzwyczaiła się do komputera, że kiedy trzymała w ręce długopis, to nie potrafiła sprawnie formułować myśli? Skarciła się w duchu. Wina nie leży w długopisie, lecz w niej samej. Po prostu nie bardzo wiedziała, co ma napisać. Przykro mi, mamó, że jesteś chora?

Życzę szybkiego powrotu do zdrowia? Dbaj o siebie?

Długo siedziała nad listem, tu coś wykreślając, tam coś wstawiając. Wreszcie przepisała wszystko na czysto. Była całkiem zadowolona z końcowego efektu. Zaadresowała kopertę, nakleiła znaczek i położyła list przy torebce, żeby wieczorem wrzucić go do skrzynki.

Napełniwszy wannę, wypluskała się w ciepłej wodzie, a następnie włożyła dżinsy, luźny wełniany golf oraz wysokie buty. Chciała wyglądać tak, jakby przed chwilą wstała od biurka. Policzki miała lekko zaróżowione, końce włosów wilgotne. Przyczerniła rzęsy, to był cały jej makijaż, i zeszła do gabinetu. Do przyjścia Douga redagowała tekst, który dziś napisała.

Kolację zjedli w Oak Bluffs, malutkiej rybnej knajpce z widokiem na port.

Jedzenie było smaczne, ale dla Sashy ważniejsze było towarzystwo Douga.

Nawzajem zasypywali się pytaniami. On opowiadał jej o swojej pracy, o przyszłych pokazach mody, o planach wejścia na zagraniczne rynki. Ona jemu o swoich książkach, o wymyślonych przez siebie postaciach, o przyjaciółkach w branży wydawniczej. Pochwaliła się nawet informacją, którą przekazała jej wczoraj Diane.

- Prawa filmowe? Sasha, to wspaniale!

Podświadomie chyba się bała, że Doug może jej zazdrościć sukcesu, dlatego ucieszyła się, słysząc w jego głosie autentyczną radość. W Nowym Jorku wielokrotnie spotykała się z zawiścią, bywała obiektem złośliwych uwag.

Choć mężczyźni, którzy sobie na nie pozwalali, byli jej obojętni, ich sarkazm dotykał ją do żywego.

- Oczywiście to jeszcze nic pewnego - rzekła. - Nie wiadomo, czy cokolwiek z tego wyjdzie.

- Sam fakt, że telewizja rozważa kupno praw do twojej książki... to niesamowite!

- Wiem. To sarno powiedziałam Diane. Naprawdę jestem przejęta.

- Nic dziwnego! - Nagle sposepniał.-Czy jeśli do czegoś dojdzie, to producent zatrudni cię w charakterze konsultantki? Albo scenarzystki?

- Mam nadzieję, że nie. Nie znam się na pisaniu scenariuszy. Myślę, że powierzą to zadanie fachowcom. A konsultować się można przez pocztę elektroniczną. Na pewno nie pojedę na żaden plan filmowy. Wystarczy mi trasa promocyjna, którą planuje wydawca z okazji wznowienia „Snów” i „Zasadzki”. - Skrzywiła się. -Nienawidzę takich rzeczy, wywiadów, spotkań z dziennikarzami...

- Aż tak okropne to chyba nie jest.

- Może dla ciebie nie, a dla mnie tak. - Nagle coś sobie uzmysłowiła. - Przecież ty też na pewno udzielasz wywiadów, gościsz w programach telewizyjnych, podróżujesz po kraju?

- Owszem, zdarzało mi się - przyznał.

- I sprawiało ci to przyjemność? - spytała z niedowierzaniem. Wiedziała, że niektórzy lubią występować publicznie, jednakże Doug do nich nie należał.

- Nie, ale... - zaczął ją delikatnie gładzić po ręce - gdyby towarzyszył mi ktoś bliski, wówczas taką trasę promocyjną mógłbym potraktować inaczej, nie jako obowiązek do spełnienia, lecz jak... - W

jego oczach pojawił się figlarny błysk. - Jak miesiąc miodowy. Drugi, trzeci, czwarty. Dla ludzi, którzy dorastali w skromnych warunkach, podróże zwykle są ekscytujące. Zamyśliła się.

- Z początku były. Ale potem... potem przestały mnie pociągać.

- Gdybyś jednak miała u boku kogoś bliskiego?

Gdyby miała kogoś bliskiego... Zahipnotyzowana spojrzeniem Douga, oddała się marzeniom. Wyobraziła sobie, jak razem podróżują po Stanach, może nawet poza granice Stanów. Miesiąc miodowy? Nieświadomie ucisnęła mocniej dłoń mężczyzny. Miał cudowne ręce, silne, duże, ciepłe.

Przytrzymałby ją, gdyby była zmęczona, pogładził, kiedy czułaby się samotna.

- Tak, wtedy byłoby inaczej - przyznała cicho.

Nie spuszczał oczu z twarzy Sashy, Doug uniósł jej rękę do ust i złożył na niej pocałunek.

- Wtedy obowiązek stałby się przyjemnością - szepnął. - Kolacje przy świecach, śniadania w łóżku...

Zrobiło się jej gorąco, jakby cała płonęła. Śniadania w łóżku? Po wspólnie spędzonej nocy? Chce tego. Nie, nie chce. A może jednak chce.

Zaczął ssać jej palec. Ciepły wilgotny język przyprowadził ją o dreszcze. Kręciło się jej w głowie...

- Nie, błagam - szepnęła przerażona siłą doznań.

Widząc lęk w jej oczach, Doug wyprostował się, obiema rękami ściskając dłoń Sashy.

- Dlaczego nie? - spytał cicho.



- Bo.. bo za wiele...

- I za szybko? Skinęła głową.

Przycisnął czoło do ich splecionych dłoni, zamknął oczy i siedział tak bez ruchu kilka minut.

Nie wiedziała, jak się zachować. Zależało jej na nim, dała mu tego dowód, idąc z nim do łóżka. Lecz on ją odtrącił. I słusznie, bo zasługiwał na coś więcej niż była w stanie mu ofiarować. Mimo to bała się, nie chciała go stracić.

Czekała w milczeniu, aż Doug podniesie wzrok. Nie podniósł, nie zmienił pozycji.

- Wiem - szepnął. - Spotkać kogoś po latach samotności... czuć tak wiele... tak szybko... To przerażające. - Gdy wreszcie otworzył oczy, była w nich ogromna determinacja. - Los się do nas uśmiechnął, Sasho. Jesteśmy sobie pisani. Czy ty tego nie widzisz? Ale będę czekał. Nie zamierzam się poddawać.

Oszołomiona jego słowami, potrzebowała chwili, aby je przetrwać. Doug mówi o wspólnym życiu, o wspólnej przyszłości. Ale już raz zaryzykowała, uwierzyła mężczyźnie, poślubiła go, a małżeństwo okazało się katastrofą.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? Jakbyś chciał mnie stłuc na kwaśne jabłko? Opuścił jej dłoń na stół. Kąciki warg mu zadrżały.

- Bo chcę. Ciebie za to, że mnie tak podniecasz. Siebie za to, że jestem taki obrzydliwie szlachetny. - Jego głos stał się ochryply. - Ale najbardziej chciałbym...

- Doug! - zawołała, bojąc się tego, co usłyszy.  
Znudziło mu się bycie szlachetnym. Chciał spędzić z Sashą upojną noc, kochać się z nią bez opamiętania, sprawić, by światła poza nią nie widziała. Kiedyś ten dzień nadejdzie...

- Najbardziej chciałbym być taki jak Sean -dokończył.  
- Sean?  
- Tak. Bohater „Upiornego lasu”.  
Oblała się rumieńcem. Oczywiście znała Seana. Sama go stworzyła.  
- Jestem w połowie książki - wyjaśnił. - Zacerwieniłaś się. Dlaczego, Sasho?  
- Bo... Nie wiem.  
- Bo zwykle opisujesz w powieściach samą siebie? Odkryłem to, czytając „Zemstę kruka”. „Las” różni się od „Kruka” treścią, ale nie siłą uczuć. Wygląda na to, że Sean zdoła zaspokoić najgłębsze pragnienia Nicole.  
- Aha! Czytałeś sceny erotyczne! Panie Donohue, czyżbyś należał do tych, którzy kartkują książkę w poszukiwaniu tak zwanych momentów?  
- Momentów? Co za urocze określenie. - Uśmiechnął się. - Ale zważywszy na moją ogromną wstrzemięźliwość w ostatnim czasie...  
- Rozmawiamy o książkach, nie o życiu!  
- Już dobrze, dobrze. - Zlitował się nad nią. - A więc nie, nie jestem z tych, co to z wypiekami na twarzy szukają momentów. Czytam wszystko po kolei. I właśnie doszedłem do pierwszej dużej sceny miłosnej. Jest piękna, pełna namiętności, ale i ciepła.

Łypnęła na niego podejrzliwie, lecz na twarzy Douga malowało się wzruszenie. Wtedy mu uwierzyła: on naprawdę zazdrości Seanowi. I najwyraźniej pragnie, by ona była jego Nicole.

Powietrze dookoła wydawało się naelektryzowane. Sasha zrozumiała, że siedzący na wprost niej mężczyzna pożąda jej nie tylko fizycznie. Że gotów jest na trwałe związek.

- W każdym razie - rzekł po chwili, wzdychając z rezygnacją -, „Upiorny las” trzyma tak samo w napięciu jak „Zemsta kruka”. Kiedy Nicole znajduje węża na wieszaku w szafie... Brrr! Powiedz, skąd czerpiesz pomysły?

Sasha wzruszyła ramionami.

- Czasem z gazet, opisują takie dziwne zdarzenia. Czasem z innych książek albo z telewizji. Ale głównie z wyobraźni. - Skrzywiła się. - Niekiedy zbyt bujnej.

- To chyba dobrze, jak pisarz ma bujną wyobraźnię?

- Niby tak - przyznała z namysłem. - Niestety moja czasem potrafi mną zawładnąć. I zaczynam sobie wyobrażać, że różne rzeczy dzieją się naprawdę.

- To znaczy? - Zmarszczył czoło.

W pierwszej chwili miała ochotę zbyć odpowiedź żartem. A nuż Doug uzna ją za wariatkę? Z drugiej strony chciała podzielić się swoimi lękami i spostrzeżeniami. Może Doug ją pocieszy, może stwierdzi, że niepotrzebnie się denerwuje?

Rozejrzała się, sprawdzając, czy ktoś ich nie podsłuchuje.

- Czasem zauważam jakąś drobną nieważną rzecz i nagle nabieram podejrzeń, że ktoś lub coś za tym stoi. Że ona, ta rzecz, nie

mogła się wydarzyć przypadkowo. - Zaczerwieniła się. -Próbuję napędzić strachu czytelnikom, a potem odchodzę od komputera, coś się wydarza i sama drętwieję ze strachu.

- Na przykład co się wydarza? Spuściwszy wzrok, zaczęła przesuwac widelcem resztki jedzenia na talerzu.

- Znajduję rzeczy tam, gdzie ich nie kładłam. Z dachu spadają beczki. Suzuki wpada w poślizg. - Uśmiechnęła się z zażenowaniem. -W zeszłym miesiącu utknęłam w szopie. Drzwi się zaklinowały i przez kilka minut byłam uwięziona.

- Jak się wydostałaś?

- Dzięki adrenalinie. Albo szczęściu. Po prostu wpadłam w panikę i zaczęłam w nie walić. Otworzyły się.

Doug wziął głęboki oddech, po czym wypuścił z płuc powietrze.

- Ale wtedy, będąc w środku, pomyślałaś sobie, że ktoś czyha na twoje życie? Roześmiała się.

- Tak. Właśnie o to mi chodzi z tą bujną wyobraźnią. Bywa zarówno sprzymierzeńcem, jak i wrogiem.

- Mam nadzieję, że teraz jest sprzymierzeńcem?

- Teraz? Oczywiście. Przy tobie czuję się bezpieczna. Skinął z powagą głową.

- Wyjdźmy stąd. - Zostawiwszy na stole pieniądze za kolację plus napiwek, otoczył Saszę ramieniem i skierował się ku drzwiom. Na zewnątrz niebo przybrało granatowy odcień. - Obiecuj mi jedno: jeśli kiedykolwiek poczujesz strach, zadzwonisz do mnie.

- To tylko moja wyobraźnia, Doug. Przecież tak naprawdę nic złego się nie dzieje.

- W porządku. Ale w razie czego masz dzwonić.

- W razie czego zadzwonię - obiecała ze śmiechem.

Kiedy przyjechał zabrać ją na kolację, Sasha poprosiła go, żeby schował list, który chciała dziś wysłać. Teraz wyjął go z kieszeni marynarki.

- Przejdźmy na pocztę, a potem odwiozę cię do domu. Podejrzewała, że Doug musiał widzieć nazwisko i adres na

kopercie, na szczęście okazał się taktowny i nie zadawał pytań. Była mu za to wdzięczna. Miała świadomość, że list niczego nie rozwiązuje, ale w tym momencie nie potrafiła zdobyć się na nic więcej.

Przypuszczalnie pod wpływem rozmowy o wyobraźni Doug nie tylko odprowadził Saszę do drzwi, ale wszedł do środka, pozapalał światła i sprawdził, czy wszystko jest w porządku.

- Możesz, możesz - odparła ze śmiechem, kiedy po raz trzeci spytał, czy może ją zostawić samą. - Obiecuję, że zamknę drzwi na zasuwę i łańcuch. Boże, czyżby twoja wyobraźnia też zaczęła wariować?

- Wariuje od dnia, kiedy wpadła na mnie szalona motocyklistka - odrzekł, obejmując ją w pasie. Zmrużywszy oczy, przez chwilę milczał. - Trudno uwierzyć, że minęły niecałe dwa tygodnie. Mam wrażenie, jakbym cię znał znacznie dłużej.

Przyznała mu w duchu rację. Zwłaszcza jego ciało wydawało się jej przyjemnie znajome. Przestań, skarciła się.

- Mówisz cytatami z moich książek!
  - Serio? Nie przypominam sobie tych słów. Zadumała się.
  - Nic dziwnego. Pochodzą z „Szatańskich snów”. Hm, może cię zarażłam...
  - Czym?
  - Fachowo to się nazywa romantycitis- oznajmiła z uśmiechem, opierając dłoń na jego ramionach.
  - Hm, czy to bardzo groźne?
  - Czasami.
  - Bolesne?
  - Niekiedy.
  - Śmiertelne?
  - Rzadko. Ale zdarza się, że zarażone osoby umierają. Choćby Romeo i Julia.
  - Rozumiem. - Westchnął teatralnie. - Ale jest nadzieja, że wszystko dobrze się skończy?
- Oczywiście od początku Sasha zdawała sobie sprawę, że rozmowa dotyczy ich obojga i choroby, na którą zapadli niemal od pierwszego wejrzenia. Jednakże pytanie Douga jakoś bardziej jej to uzmysłowiło.
- Chyba tak.
  - Na pewno tak.
- Zbliżył usta do jej ust. Chciał je tylko lekko pocałować, nic więcej, ale podniecenie, które zarówno w nim, jak i w Sashy narastało

przez cały wieczór, musiało znaleźć ujście. W końcu zdyszany, z walącym sercem, przerwał pocałunek. Drżał na całym ciele.

- Boże, Sasha. Idę, bo inaczej za siebie nie ręczę. Mogę do ciebie jutro zadzwonić?

Nie potrafiąc wydobyć głosu, skinęła głową i odprowadziła go wzrokiem do samochodu. Potem przycisnęła palce do ust, jakby chciała zachować smak pocałunku. Kiedy maserati zniknęło jej z pola widzenia, tak jak obiecała, zamknęła drzwi na zasuwę i łańcuch, a następnie udała się do gabinetu, by skończyć redagowanie tekstu.

Pracowała dziesięć minut, kiedy nagle poczuła się potwornie zmęczona. Stwierdziła, że dalsza praca nie ma sensu; musi się położyć, przykryć kołdrą, zasnąć. To był długi dzień. Im szybciej się zakończy, tym lepiej.

Obudziła się o piątej rano. Umyła zęby, opłukała twarz zimną wodą i z dzbankiem świeżo zaparzonej kawy usiadła przy biurku. Tak ognistej sceny miłosnej chyba jeszcze nigdy nie napisała. Spodziewała się, że komputer spłonie ze wstydu, ale tak się nie stało. Za to ona sama drżała z podniecenia, czytając ten miłosny fragment.

Bohaterów, artystkę i projektanta łodzi, połączyła wielka miłość. Zazwyczaj Sasha dłużej budowała napięcie, przeplatała wątek miłosny z wątkiem sensacyjnym, wprowadzała nowe postaci. Ta książka była inna, bardziej skondensowana. Pierwszych osiemdziesiąt stron zawierało historię bohaterów, którzy ze znajomych stają się przyjaciółmi, a potem kochankami. Nie było miejsca na inne postaci lub wydarzenia.

Odsunawszy się od biurka, rozmyślała o scenie, którą przed chwilą skończyła pisać. Od początku wiedziała, że bohaterowie pójdą do łóżka, to było nieuniknione. Odkąd się spotkali, czuli do siebie ogromny pociąg. Starali się jednak powściągnąć pożądanie. Kiedy dłużej nie mogli, kiedy nie tylko ich ciała pragnęły zbliżenia, ale również dusze i serca, wtedy przeżyli najwspanialsze, najbardziej elektryzujące i radosne chwile w swoim życiu. Przymknawszy powieki, Sasha wzięła głęboki oddech. Ciarki przebiegły jej po plecach. Przed oczami stanęła jej twarz Douga. Znała przyszłość swoich bohaterów, ale wiele by dała, by poznać własną. Ciekawe, co czeka ją i Douga. Bohaterowie będą musieli przejść ciężką próbę. Czy ona z Dougiem również? W książce nie wszystko toczy się gładko. Bohaterowie, zajęci sobą, nie zdają sobie sprawy z zagrożenia. Na horyzoncie pojawia się rywal bohatera, jego dawny mistrz, człowiek obecnie na wpół obłąkany, któremu przed laty ktoś wykradł projekt łodzi i który wierzy, że złodziejem jest bohater. Zastanawia się, jak się zemścić. Najlepiej uderzyć w to, co wróg kocha najbardziej. Sasha zadrżała na myśl o szaleńcu. Opisała go jako dużego krępego mężczyznę z brodą, lekkim zezem, wiecznie skrzywionego. Chyba podświadomie wzorowała go na facecie, który tak uporczywie się na nią gapił, kiedy była z Dougiem w Edgartown. Wydawał się wściekły na cały świat, nawet gęsta broda nie potrafiła ukryć gniewnie zaciśniętej szczęki. Po prostu kwintesencja łotra.

Wstawszy od biurka, podeszła do okna i podciągnęła żaluzje. Było wpół do dziesiątej; pracowała od niemal czterech godzin. Na



zewnątrz chmury zasnuwały niebo, siąpił deszcz. Ucieszyła się, że w tak posępny dzień udało jej się napisać tak piękną scenę erotyczną. Podejrzewała, że gdyby widziała, co się dzieje za oknem, pewnie by tak łatwo jej nie poszło. Powróciły ponure myśli. W następnym rozdziale mściciel upatrzy sobie za cel bohaterkę. Nie, nie zabije jej od razu, to by było za proste. W końcu sam latami znosił upokorzenie.

Będzie ją gnębił i prześladował, potęgując jej strach i cierpienie.

Owinęła się mocniej szalem. Czy w prawdziwym życiu to by się mogło zdarzyć? Czy jeden człowiek potrafiłby systematycznie gnębić drugiego, starając się doprowadzić go na skraj szaleństwa? Czy rzeczywiście ktoś chce ją nastraszyć, skrzywdzić? Kto? Tylko ktoś obłąkany, chory umysłowo. I dlaczego? Czy komuś aż tak boleśnie nadepnęła na odcisk? Tylko komu? Mimo bogatej wyobraźni nie umiała znaleźć odpowiedzi. Na pewno nie jest to nikt związany z Dougiem. Dziwne rzeczy zaczęły się dziać w jej życiu, zanim jeszcze go poznała. Próbowwała w sobie wmówić, że te „incydenty” to przypadek, zbieg okoliczności. Odczuwała jednak coraz większy niepokój, bo złoczyńca czytał jej książki i z nich czerpał natchnienie.

Wróciła do biurka i pogрузzyła się w zadumie. Wyposażyła swoją bohaterkę w wiele własnych cech, obie przeżywały podobne emocje. Doug obudził w niej pragnienia, o które się nawet nie podejrzewała. Marzyła o tym, by zawsze przy niej był. Ale czy tak się stanie?

Bohaterka pokochała projektanta łodzi. Wiedziała, że nigdy jej nie opuści. Czy Doug również...

Nagle zamigotało światło. Sasha popatrzyła na lampę i zamarła. W „Szatańskich snach” telefon ni stąd, ni zowąd przestaje działać, nie ma elektryczności. Wstrzymała oddech. Po chwili wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Pewnie to było chwilowe zakłócenie spowodowane złą pogodą. Choć niekoniecznie. Może...

Potrząsnąwszy głową, Sasha przeszła na górę, wzięła prysznic, ubrała się, po czym zjadła w kuchni śniadanie. Potem w salonie przez chwilę spoglądała przez okno na lśniący w deszczu pusty podjazd. Zimno, ponuro. Zerknęła za siebie na kominek. Tak, rozпали ogień i przeniesie się tu z pracą. Przynajmniej będzie jej ciepło.

W miedzianym koszu, w którym trzymała drewno na opał, prześwitywało dno. Skierowała się do drzwi prowadzących do piwnicy, zapaliła światło i ostrożnie ruszyła w dół. Kiedy postawiła nogę na trzecim stopniu, usłyszała trzask.

Gdyby nie trzymała się poręczy, spadłaby i połamałaby sobie kości.

Odruchowo zacisnęła mocniej dłoń, ale i tak straciła równowagę.

Siedząc na stopniu, usiłowała dojść do siebie. Dopiero po minucie czy dwóch, gdy nabrała pewności, że nic jej nie grozi, puściła poręcz i wzięła kilka głębokich oddechów. Znajdowała się mniej więcej w połowie schodów.

Obejrawszy się przez ramię, zobaczyła pękniętą deskę. Drżącą ręką obróciła ją: deska miała powyciągane gwoździe. Sasha poderwała się na nogi.

Cholera, to nie był żaden nieszczęśliwy wypadek. Ktoś buszował po jej piwnicy. Ale kiedy? Rozejrzała się po mrocznym pomieszczeniu. Wszystko wyglądało normalnie. W jednym rogu stała sterta kartonów, w drugim grzejnik, na wprost pralka i suszarka, na

której leżał uprany biały ręcznik. Sasha zbiegła na dół, chwyciła ręcznik - ten sam, który Doug kazał jej przyłożyć do krwawiącej ręki -po czym ostrożnie, aby nie nadziać się na kolejny uszkodzony stopień, wróciła na górę.

Wiedziała, że musi wyjść, bo tym razem wyobraźnia nie płata jej figla. To jest prawda, nie fikcja. Zadzwoiła do Maggie, poprosiła o adres Douga, wsiadła do samochodu i ruszyła w drogę.

Ktoś obcy zakradł się do jej domu. Raz? Więcej razy? Ale przecież pracowała na miejscu, większość czasu spędzała przy komputerze. Chociaż ostatnio kilka razy wychodziła z Dougiem. Przypomniała sobie otwartą książkę na półce nad kominkiem, budzik nastawiony na inną godzinę, szczotkę do włosów leżącą na łóżku, otwartą buteleczkę perfum...

Ktoś musiał ją obserwować, śledzić jej wyjścia i powroty. To przerażająca myśl. Usiłując uporządkować bałagan w głowie, skręciła z North Road w boczną drogę, a potem przy czerwonej skrzynce na listy w prywatny podjazd prowadzący do supernowoczesnego domu z ogromnymi oknami i wspaniałym widokiem na morze.

Doug rozmawiał przez telefon ze swoim dystrybutorem z zachodniego wybrzeża, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. W pierwszej chwili nie zamierzał otwierać. Listonosz zostawi listy pod drzwiami. Potem jednak uznał, że może trzeba będzie podpisać odbiór przesyłki.

- Psiakrew! Przepraszam na moment, Frazier. Ktoś dzwoni do drzwi.

Wzdychając ze zniecierpliwieniem, rzucił słuchawkę na biurko i skierował się do holu. Nie kryjąc irytacji, otworzył szeroko drzwi. Na widok wystraszonej Sashy serce zabiło mu szybciej.

Wyglądała tak jak tamtego pierwszego dnia, kiedy zderzyli się na śliskiej drodze. Chociaż dziś w jej włosach połyskiwało zaledwie parę kropli deszczu, była równie blada i równie przerażona.

- Boże, Sasha! Wejź.

Wciągnął ją do środka, zamknął drzwi i przez chwilę wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Bezwiednie odgarnął jej z twarzy parę kosmyków i pogładził po policzku, następnie pochylił głowę i pocałował ją w usta. Przytuliła się mocno. Drżała na całym ciele.

- O Chryste, jak to dobrze, że jesteś w domu - szepnęła, kiedy oderwał wargi od jej ust. - Bałam się, że cię nie będzie, a musiałam się z tobą zobaczyć.

- Co się stało?

- Ja... - Zamilkła. Przestraszyła się, że uzna ją za wariatkę. Ale ostatnim razem tak nie zrobił. Był przejęty. Dziś wyglądał na równie zaniepokojonego.

- Mów - poprosił.

- Ja... - Stchórzyła. Zamiast powiedzieć, czego się wystraszyła, wydobyła z kieszeni nieduży ręcznik. - Chciałam ci to oddać - rzekła, nie podnosząc wzroku.

- Nie, moja mała, nie wierzę, że dygoczesz z powodu głupiej szmatki. Co się stało?

Wreszcie popatrzyła mu w oczy. Nie mogła dłużej udawać. Chciała, żeby ją przytulił i pocieszył.

- Boję się, Doug.

- Czego?

- Coś się rano wydarzyło. Pewnie ponosi mnie fantazja, ale...

boję się.

Wziął ją w ramiona i przytulił mocno, po czym, nadal ją obejmując, ruszył w głąb mieszkania. Wróciwszy do gabinetu, wolną ręką sięgnął po telefon.

- Frazier? Nie mogę teraz rozmawiać. Oddzwonię, dobrze? Będziesz w biurze?

W porządku. - Odłożył słuchawkę.

- Ojej, przepraszam. Nie wiedziałam, że... Tak mi głupio... Przyłożył palec do jej ust, przerywając potok słów.

- Sasha, ty jesteś najważniejsza. Zresztą kazałem ci zadzwonić, pamiętasz?

- Ale pewnie nie spodziewałaś się ujrzeć mnie u siebie? - Sama jego bliskość sprawiła, że jej strach zmalął.

- Swoją drogą, jak tu trafiłaś?

- Dzięki Maggie.

Skinąwszy głową, przysiadł na biurku i przyciągnął ją do siebie.

- Powiesz mi, co się stało? Kolejny... incydent? Przełknęła ślinę.

- Nie wiem, czy można to tak nazwać - rzekła cicho. - Chciałam zejść do piwnicy po drewno na opał i o mało nie zleciałam ze schodów. Jeden stopień był luźny, usunięto przytrzymujące go gwoździe. Gdybym nie złapała się poręczy... - Urwała, oczami wyobraźni widząc, jak spada.

Ciskając pod nosem przekleństwo, obiema rękami zaczął gładzić ją po plecach.

- Cii, już dobrze. Tu jesteś bezpieczna.

Przez kilka minut dygotała jak w febrze, a on powtarzał, żeby się nie bała, bo wszystko będzie dobrze. Dopiero kiedy przestała drżeć, zauważyła, że Doug również ma napięte mięśnie.

- Schody do piwnicy? - spytał nagle. - Tak jak w „Zemście kruka“?

Speszona wzruszyła ramionami.

- Wiesz, to się często zdarza, że...

- Za dużo tych zbiegów okoliczności. A teraz opowiedz mi, co się stało.

Wszystko po kolei.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Surowej minie towarzyszył surowy głos. Doug zamierzał wydobyć z niej wszystko. Zresztą Sasha wcale się temu nie sprzeciwiała, bo tym razem chciała porozmawiać o swoich podejrzeniach. Kiedy wczoraj podczas kolacji poruszyła temat dziwnych incydentów, uważała je za wytwór swojej fantazji. Ale teraz zmieniła zdanie.

- Nie jestem pewna, od czego zacząć.  
- Od początku - odpowiedział łagodnie. - Kiedy wydarzył się pierwszy incydent?

Zmarszczyła czoło, próbując sobie przypomnieć.

- Hm, jakieś pięć lub sześć tygodni temu.

Zatrzasnęłam się w szopie. Nie przykładałam do tego większej wagi, bo każdemu mogłoby się to przytrafić, poza tym dość szybko się wydostałam. Szopa ma prawie tyle samo lat co dom, ale jest w znacznie gorszym stanie. Drewno butwieje, zawiasy rdzewieją...

- Następny?

- Raz czy dwa razy zgasło w domu światło. Ale to się na wyspie zdarza. - Próbowała zbagatelizować incydent, znaleźć dla niego logiczne wytłumaczenie. - Wieje silny wiatr, czasem zrywa linie wysokiego napięcia...

- Czy w innych domach też nie było prądu?

- Nie mam pojęcia. Nie sprawdzałam. Mniej więcej po pięciu minutach światło znów rozbliło.

- To się zdarzyło w ciągu dnia? Potrząsnęła przecząco głową.
- Raz w ciągu dnia, raz wieczorem.
- I siedziałaś po ciemku?
- Och, mam latarki, mnóstwo świeczek. Poza tym nie trwało to długo.
- Zadzwoiłaś do elektrowni?
- Nie. Gdyby awaria trwała dłużej, pewnie bym zadzwoniła. A tak uznałam, że nie ma potrzeby. Podejrzewam, że i tak mieli pełne ręce roboty przy odbieraniu telefonów.
- Pełne ręce? - Posłał jej karcące spojrzenie. -No dobra, co było po awarii światła?
- Wypadek na motocyklu.
- Padał deszcz. Nawierzchnia była mokra. Wpadłaś w poślizg -wyliczał Doug, grając rolę adwokata diabła.
- Tak to sobie tłumaczyłam. A jak było naprawdę, tego nigdy się nie dowiem.
- Mechanik coś mówił, kiedy odbierałaś motocykl?
- O nic nie pytałam. To mógł być zwykły poślizg albo...
- Ktoś mógł strzelić w oponę. Poderwała głowę.
- Chryste! Zaraziłeś się ode mnie bujną wyobraźnią!
- Nie. Po prostu usiłuję odgadnąć, co przeczytam w jednej z twoich kolejnych książek. - Widząc zdumioną minę Sashy, dodał pośpiesznie: - Skończyłem „Zemstę kruka” i „Upiorny las”, a teraz jestem w trzech czwartych „Zimnego drania”.
- Tak?



Po raz pierwszy, odkąd pojawiła się w jego domu, zdobył się na uśmiech.

- Wczoraj wieczorem na niczym nie mogłem się skupić. Spać mi się nie chciało, więc prawie całą noc czytałem. - Uśmiech zgasł. - W „Zemście kruka” bohaterka spada ze schodów, w „Zimnym draniu” z dachu staczają się beczki, plus bohaterka zostaje uwięziona, wprowadzie nie w szopie, lecz w piwniczce z winem. Został jeszcze „Upiorny las”...

- Och nie! Tylko nie to! Tam są węże, bagna, wilki! - Wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

- Jakim cudem napisałaś tę książkę, skoro brzydzisz się obślizgłych pełzających stworzeń?

Zmarszczyła zabawnie nos.

- Nie było łatwo. W trakcie pisania ciągle męczyły mnie koszmary.

Wstawszy z biurka, Doug posadził Saszę w fotelu, przysunął drugi dla siebie, też usiadł i pochylił się w jej stronę.

- Wszystkie te zdarzenia przebiegają według pewnego schematu - zauważył z namysłem. - Co jeszcze? Wspomniałaś wczoraj o rzeczach, które znajdujesz w innym miejscu, niż powinnaś...

Sasha skinęła głową.

- Pamiętasz budzik, który zadzwonił o drugiej w nocy? Może go źle nastawiłam, ale wątpię. Tego samego wieczoru zobaczyłam otwartą książkę leżącą grzbietem do góry na półce nad kominkiem. Nie przypominam sobie, żebym ją ostatnio czytała. Po twoim wyjściu poszłam do sypialni. Na łóżku leżała szczotka do włosów, a na

toaletce stał otwarty flakon perfum. - Wzruszyła ramionami. - Może stałam się nieuwważna, zapominalska, ale żeby do tego stopnia?

- Szczotka i flakon... w której były książce?

- W „Jesiennej zasadzce”.

- A wypadek na motocyklu? Odwróciła wzrok.

- Również.

Przez chwilę Doug nic nie mówił. Kiedy wreszcie przerwał ciszę, głos miał dziwnie napięty.

- Zawiadomiłaś policję?

- Nie żartuj! - zawołała zaskoczona.

- Dlaczego nie?

- Przecież to absurd.

- I dlatego przyjechałaś do mnie? Bo to absurd?

- Bo potrzebowałam wsparcia.

- Przyjechałaś, bo ktoś próbuje cię nastraszyć.

- Zaczynam w to wierzyć - przyznała cicho.

- Więc dlaczego nie chcesz zawiadomić policji? Jeśli jakiś drań czy zboczeniec...

- O czym mam ich zawiadamiać? Że mi gaśnie światło? Że książka leży nie na swoim miejscu? Pomyślą, że jestem stuknięta! Albo że w celach reklamowych chcę narobić wokół siebie szumu!

Nie spuszczał z niej oczu.

- Mnie o wszystkim powiedziałaś. I nie pomyślałem, że jesteś stuknięta, a tym bardziej, że szukasz taniej reklamy.

- To dlatego, że mnie znasz.

Ujął jej rękę w dłonie, jakby dotykiem chciał złagodzić stanowczość swojej wypowiedzi.

- Zdecydowanie powinnaś udać się na policję.
- Nie - sprzeciwiła się równie stanowczo. Postanowił zmienić taktykę.
- No dobrze. A chociaż wiesz, kto to może być? Komu mogłaś zależeć za skórę?
- Nie mam zielonego pojęcia. Naprawdę nie jestem złym człowiekiem. Nikogo nie krzywdzę, nie idę do celu po trupach.
- Czasem trafiają się chorzy osobnicy.
- Oj, wiem coś o tym. Na przykład mój obecny wróg to targany zazdrością szaleniec, który chce się zemścić za coś, co sobie sam ubzdurał.
- Twój obecny wróg? - spytał Doug.
- Postać w książce, którą piszę - wyjaśniła Sasha. - W prawdziwym życiu nie mam żadnych wrogów. Nie wyobrażam sobie, kto mógłby ziać do mnie aż taką nienawiścią.
- Pomyśl. Skup się.

Zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć, czy przypadkiem na wyspie z kimś się starła.

- Na pewno jest parę osób, które czują do mnie żal lub niechęć...
- Na przykład?
- Bibliotekarka Ruth Burke, która uważa, że szkoda papieru na moją twórczość. Hank Rossi z warsztatu samochodowego, który bezskutecznie próbuje umówić się ze mną na randkę. Joseph Marovich, który pracuje na poczcie i ma dość moich narzekań. Stary

Willie Dunton, który nienawidzi wszystkich. Mogłabym ciągnąć tę listę, ale to bez sensu. Żadnej z tych osób nigdy nie skrzywdziłam. Jestem dla nich uprzejma...

- Wiem, kochanie. - Uścisnął jej dłoń. - Wiem.

Ale jeśli ktoś jest nie zrównoważony psychicznie... Kto jeszcze?

- Hm, od biedy mogłabym dopisać do listy Geoffa Briggsa. Słyszałeś, jak mi czynił wyrzuty?

- Słyszałem.

- Ale nie mogę iść na policję, Doug. To są normalni, bogobojni ludzie, a że nie zawsze zgadzam się z ich poglądami...

Puściwszy jej rękę, odchylił się w fotelu i pogrążył w zadumie.

- A twój były mąż? - spytał w końcu.

- Sam? Och, nie! On by czegoś takiego nie zrobił!

- Rozwiedliście się. Rozstania zawsze boją. Może facet zazdrości ci sukcesów?

- Nie żartuj. Sam mógłby zazdrościć innemu hodowcy wspaniałych zbiorów ziemniaków, ale nie mnie książek! Poza tym nie rzuciłby pracy, żeby przyjechać tu i gasić mi światło. Ktokolwiek mnie dręczy, mieszka na wyspie. Zauważ, że te incydenty są dość rozciągnięte w czasie...

- Ale czas pomiędzy kolejnymi się skraca. Większość miała miejsce w ciągu ostatnich dziesięciu dni.

- Wiem - szepnęła.

- Sasho, musisz to zgłosić policji.

- Nie! - zawołała, po czym dodała błagalnym tonem: - Jeszcze nie.

- Masz lepszy pomysł?

Zrozpaczona potrząsnęła głową. Po chwili poderwała się z krzesła i ruszyła do drzwi.

- Przepraszam. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Natychmiast do niej doskoczył, chwycił ją wpół i przyciągnął do siebie, po czym delikatnie pocałował w szyję.

- Nigdy więcej tak nie mów. Postąpiłaś słusznie. Cieszę się, że tu jesteś. - Obrócił ją twarzą do siebie. - Tu jest twoje miejsce. Ze mną. Jeszcze tego nie wiesz?

Nagle wszystkie myśli o szaleńcu znikły. Powietrze stało się naelektryzowane. Sasha popatrzyła w oczy Douga i w tym momencie doznała olśnienia.

- Wiem - szepnęła, zarzucając mu ręce na szyję.

- A więc przyznajesz, że zwrot ręcznika był tylko pretekstem? - Uśmiechnął się łobuzersko.

Obrysowała palcem jego usta. Podobały jej się. Wszystko jej się podobało: brzuch przylegający do jej brzucha, umięśnione uda, ramiona, które ją obejmowały. Czowała się dobrze, bezpiecznie.

Czuła też, jak narasta w niej pożądanie.

Wspięła się na palce. Z początku całowała Douga niepewnie, potem coraz namiętniej, a on tulił ją do siebie z całych sił. Tak, wreszcie odnalazła swoje miejsce. Tego właśnie pragnęła: pożądać i być pożądaną, kochać i być kochaną, stać się częścią drugiego człowieka. Tylko ten jeden mężczyzna mógłby jej to zapewnić, tylko on może jej dać spokój, szczęście i harmonię.

Jego ręce błądziły po jej ciele, aż wreszcie zatrzymały się na piersiach. Mimo okrywającej je warstwy ubrania brodawki natychmiast stwardniały. Jęknęła błogo, nagle jednak do jej świadomości przebiła się pewna myśl.

Z wysiłkiem uwolniła się z objęć Douga.

- O nie, protestuję! - zawołała, patrząc na jego zdziwioną minę. - Nie zrobisz mi tego po raz trzeci! Już dwa razy doprowadziłeś mnie na skraj obłędu, a potem... potem... - Oddychała ciężko. - Tym razem nie pozwolę! Słyszysz? Nie wiem, co się dzieje, nic z tego nie rozumiem, ale wiem, że wywróciłeś moje życie do góry nogami. Dotąd mi się wydawało, że jestem kobietą spełnioną. Ale się myliłam!

Zniżyła głos.

- Pragnę cię, Doug! Ciebie! Tylko i wyłącznie ciebie. Jeśli znów zamierzasz wprowadzić mnie do ogrodu rozkoszy, a samemu uciec, to ja się tak nie bawię! Po prostu... ja tak nie mogę... dłużej nie wytrzymam.

Przez całą wieczność stał w odległości metra od niej i wpatrywał się w nią bez słowa. Potem oczy mu rozbłysły; zaskoczenie ustąpiło miejsca podnieceniu. Nie spuszczając wzroku z Sashy, zrzucił buty, wyciągnął ze spodni koszulę i nie rozpinając jej, zdjął ją przez głowę. Następnie jednym płynnym ruchem pozbył się spodni oraz bokserki.

Odjęło jej mowę. Miała przed sobą nagiego Douga. Był wspaniale zbudowany, silny, wyprostowany, dumny. Powiodła spojrzeniem w dół, z twarzy na ramiona, z ramion na lekko owłosioną klatkę piersiową, na szczupłe biodra, umięśnione uda, zgrabne łydki, stopy.

Idealnie ukształtowany, bez grama zbędnego tłuszczu, przypominał greckiego boga. Tylko wąski skrawek ozłoconej słońcem skóry miał jaśniejszy odcień. Właśnie w to miejsce Sasha skierowała wzrok.

Doug nie próbował się zasłonić. Zdawał sobie sprawę, że Sasha po raz pierwszy w życiu tak dokładnie przygląda się męskiemu ciału. Policzki miała zarumienione, oddech przyśpieszony, ręce zaciśnięte. Była wyraźnie podniecona i uradowana tym, co widzi.

Stojąc bez ubrania, czuł się obnażony nie tylko fizycznie, ale również psychicznie. Owszem, dostrzegał zachwyty w jej oczach, lecz miał świadomość, że teraz ona dzierży władzę. Może go zaakceptować lub nie, wybór należy do niej.

Czekanie na decyzję Sashy było jednym z najtrudniejszych doświadczeń w jego życiu.

Przeniosła wyżej oczy. Zaskoczył ją wyraz niepewności malujący się na twarzy Douga. Nie mieściło się jej w głowie, że mężczyzna o tak wspaniałym ciele może być tak skromny, pozbawiony pychy i arogancji. Miała niemal wrażenie, jakby role się odwróciły, jakby teraz on się bał, że ona go odtrąci. Właśnie ten lęk, ten brak wiary w siebie sprawił, że tym bardziej Douga zapragnęła.

- Nie wiem... nie wiem, co mam robić - szepnęła onieśmielona. Przygryzła wargi i ponownie powiodła wzrokiem po jego pięknym ciele. -Chcę... chcę cię poczuć.

Rozłożył ramiona, ale nie ruszył się z miejsca. W tym momencie uzmysłowiła sobie, jak bardzo Doug różni się od innych mężczyzn. Widział w niej kobietę wolną, niezależną. Zależało mu na tym, żeby

sama podjęła decyzję, bo tylko wtedy będzie miał pewność, czy naprawdę go pożąda.

Postąpiła krok naprzód. Dotknął jej dopiero wtedy, gdy położyła ręce na jego klatce piersiowej. Ale dotknął delikatnie, wyczekująco. To ona trzyma ster, ma prowadzić, nadawać kierunek.

Przełknąwszy ślinę, zdobyła się na odwagę i przesunęła dłonie w dół; gładziła brzuch, uda, pośladki... Zadrżał. Z trudem się powstrzymywał, by się na nią nie rzucić. Serce waliło mu jak młotem. Czekał. Wreszcie palce Sashy zacisnęły się na jego pulsującym członku. Gdy wydał z siebie ochryply jęk, przerażona się cofnęła. Zanim zdążyła się odsunąć, chwycił jej dłoń i położył na poprzednim miejscu.

- Nie, zostań. Tak długo na to czekałem. Nie potrzebowała większej zachęty. Zacisnęła palce. Zamknąwszy oczy, przytknęła policzek do owłosionego torsu. Czy właśnie tę część męskiego ciała uważała kiedyś za przyczynę bólu i poniżenia? Dziś wydawało jej się to niemożliwe. Ciało Douga, każda jego część, a zwłaszcza ta, było piękne.

- Sasha?

Popatrzyła mu w oczy. Przycisnął do serca obie jej dłonie.

- Muszę wiedzieć - rzekł ochryple. - Muszę wiedzieć, co on ci takiego zrobił.

- Kto? - zdumiała się, bo Doug był jedynym mężczyzną, który się dla niej liczył.

Uśmiechnął się zadowolony, ale nie zamierzał odpuścić.



- Sam - odparł. - Chcę naprawić jego błędy, wynagrodzić ci krzywdę. Boję się, mała. Boję się, że sprawię ci ból, że zrobię coś, co ci się skojarzy z...

- Nie, Doug - szepnęła. - Sama nie ma. Nie myślę o nim. Myślę wyłącznie o tobie.

- Powiedz mi, Sasha. Muszę wiedzieć. Zawahała się. Sam Webster był częścią innego świata, tego, który pozostawiła daleko za sobą. Ale w oczach Douga zobaczyła błaganie. Musi odsłonić przed nim fragment swojej przeszłości. Nie może mu tego odmówić.

Wciąż przyciskał jej ręce do serca. Pochyliwszy głowę, kolejno pocałowała jego palce, po czym wzięła głęboki oddech.

- Był brutalny. To wszystko.

- Bił cię?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Ale brał bez słowa, kiedy miał ochotę.

- Na wspomnienie upokorzeń, jakich zaznała z rąk Sama, ogarnęły ją mdłości.

- Był jak zwierzę w rui, które musi zaspokoić popęd. Nie przejmował się mną, moimi potrzebami. Kiedy się pobieraliśmy, byłam dziewicą. W noc poślubną przeżyłam szok, prawdziwy horror. Robił to raz po raz. Nie zwracał uwagi, że mnie boli, że krwawię.

Doug z całej siły przytulił ją do siebie.

- A później? Nic się nie zmieniło?

- Nie. Gdyby chociaż próbował mnie podniecić... Dla Sama moje doznania się nie liczyły, liczyła się wyłącznie jego chuć. -Podniosła wzrok. - Cieszył się, kiedy widział, że jestem zawstydzona.

Lubił mnie upokarzać. Kiedy byłam sucha, podniecał go mój krzyk. Wtedy jeszcze energiczniej się we mnie wpychał. W ten sposób pokazywał mi swoją wyższość. Chyba nawet wołałabym, żeby mnie bił. Gdybym straciła przytomność, nic bym nie czuła. A tak czułam się jak szmata, nie jak kobieta. Zamilkła. Czekala na reakcję Douga. Widziała przerażenie w jego oczach. Ale również coś. jeszcze, co ją samą wystraszyło.

- O Boże! - Zakryła dłońmi twarz. - Czujesz do mnie obrzydzenie!

- Co ty mówisz! - oburzył się, odrywając ręce od jej twarzy. -Obrzydzenie? Do ciebie? Nie, Sasho. Czuję... wyrzuty sumienia.

- Ty? Wyrzuty sumienia?

- Tak. - Westchnął ciężko. - Mnie też zdarzało się w podobny sposób traktować kobiety. Wiesz, nie bardzo lubię dawnego siebie. Dawny Doug wyzyskiwał ludzi, mężczyzn w interesach, kobiety w łóżku. Kiedy cię poznałem, trochę się zmieniłem. Po raz pierwszy w życiu sam siebie darzę szacunkiem. - Przeszył go dreszcz. - Może tak działa na nas miłość.

Oszołomiona, przez moment nie była w stanie złapać tchu.

- Miłość?

- Tak.

I nagle ją zobaczyła: w pełnym zachwyty spojrzeniu Douga, w palcach, które z taką tkliwością gładziły ją po twarzy.

- Tak, moja mała - powtórzył. - Kocham cię. Czy tak trudno w to uwierzyć?

- Nikt mi nigdy tego nie mówił - wyznała szeptem.
- Ja też nigdy nikomu tego nie mówiłem. Czują, jak rozpiera ją radość.
- Naprawdę?
- Czy mógłbym kłamać, stojąc przed tobą nagi i bezbronny? - Wyszczrzył usta w łobuzerskim uśmiechu, po chwili jednak spoważniał. - Potrzebuję cię, Sasho, jak jeszcze nikogo w życiu. I chcę sprawić, żebyś była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Tylko ty się dla mnie liczysz. Przeszłość nie istnieje...
- Przy tobie czuję się taka... wyjątkowa. - Oczy zaszyły jej łzami.
- To dobrze. Bo jesteś!

Była pewna, że połamie jej zebra, tak mocno ją ścisnął. Ale z radością zniosłaby ten ból.

Objęła Douga za szyję i nadstawiła usta do pocałunku. Po minucie czy dwóch uniósł głowę.

- Nie zgrzałaś się? - spytał, zlizując jej z nosa kropelkę potu. Kiedy potwierdziła skinieniem głowy, zaczął ją rozbierać.

Najpierw sweter wylądował na podłodze, potem bluzka i stanik. Okrywał jej ciało pocałunkami, a ona stała z dłońmi w jego włosach i mruzczała cichutko. Potem opadł na kolana i pieszcząc językiem jej aksamitny brzuch, powoli pociągnął zamek błyskawiczny spodni.

Chciała go ponaglić, odepchnąć jego ręce i czym prędzej wyskoczyć z dzinsów. Z trudem się powstrzymała. A on po milimetrze odsłaniał jej pępek, podbrzusze, uda. Wreszcie, zacisnąwszy dłonie na pośladkach Sashy, wtulił twarz w jej ciemny trójkąt. Wygięła plecy w łuk. Płonęła. Drżał jej każdy mięsień, każdy

włosek, każdy skrawek skóry. Nigdy dotąd nie czuła się tak piękna i pożądana. Dotychczas tylko wyobrażała sobie, co mogą przeżywać podczas aktu miłosnego jej bohaterowie, a teraz wreszcie wie. Bo to się dzieje naprawdę. Pozbawiona ubrania, postanowiła obnażyć się do końca.

- Doug - szepnęła, patrząc mu głęboko w oczy. - Kocham cię. Kocham do szaleństwa.

Twarz mu się rozpromieniła, oczy się zaiskrzyły, triumfalny uśmiech osiadł na wargach. Przez chwilę nic nie mówili, słowa były zbędne. Potem Doug delikatnie odgarnął z czoła Sashy kilka niesfornych kosmyków.

- Hm, nigdy cię nie widziałem z rozpuszczonymi włosami... -Odpiął jedną klamrę, drugą, po czym zanurzył palce w gęstwinie kasztanowych loków, które swobodnie opadły na ramiona. - Są takie... dzikie, takie krnąbrne i zmysłowe.

Na moment utkwiał wzrok w oczach Sashy, po czym powiódł nim po jej ciele.

- Jesteś piękna, Sasho. Piękna, ciepła i cudowna. Umrę, jeśli się zaraz z tobą nie będę kochał.

- Och, nie! - Uśmiechnęła się figlarnie. - Nie umieraj! Bo wtedy nigdy się nie dowiem.

- Czego? - Przytulił ją mocno.

- Jak to jest się kochać - odparła, obejmując go w pasie. - Jak to jest dawać ci rozkosz. Czuć cię w sobie.

- Pragnę cię - szepnął niskim głosem. Zgarnawszy Saszę w ramiona, skierował się do drzwi. Nie wiedziała, dokąd ją niesie, i było jej wszystko jedno, byleby tylko czuła jego dotyk.

- O psiakość! - zawołał nagle. - Zapomniałem, że łóżko jest nieposłane.

Przepraszam.

- I tak byśmy zaraz pognietli pościel.

- Tak, ale wolałbym cię położyć na jedwabnym prześcieradle...

- Chcę czuć ciebie, Doug, nie prześcieradło. I chcę być w twoim łóżku, a nie w czystej sterylnej pościeli.

Roześmiawszy się cicho, ponownie zaczął ją pieścić. Po chwili wiła się z rozkoszy, w sposób nieskrępowany odwzajemniając pieszczoty kochanka.

- Wejź we mnie, głęboko, błagam - szeptała. - Nie mogę dłużej. Pragnę cię...

I wtem wstrzymała oddech, czując, jak Doug wypełnia ją sobą. Zacisnęła nogi wokół jego bioder. Z początku poruszał się wolno, potem coraz szybciej, a ona wznosiła się ku przestworzom. Stanowili jedność.

- Kocham cię, Sasha!

Po tych słowach przestworza rozbłysły tysiącem światełek, a jej ciałem wstrząsnęły dreszcze. Zanim ustały, podobna seria wstrząsnęła ciałem Douga. Długo leżeli bez ruchu, dysząc ciężko, oboje oszołomieni siłą doznań.

- Nigdy dotąd... - wysapał Doug. - Nie sądziłem, że może tak być. - Zsunął się na prześcieradło, ale wciąż tulił Saszę do siebie. - Hej, mała, jak się czujesz? Leżała błogo uśmiechnięta.

- Hm, czuję się wolna. Zmęczona. I bardzo, bardzo szczęśliwa.

- To dobrze.

- A ty?

- Wolny. Zmęczony. I bardzo, bardzo szczęśliwy. Bałem się, czy zdołam przełamać twój strach, sprostać twoim oczekiwaniom. - Na moment zamilkł. - Wyjdź za mnie, Sasho. Spędź ze mną resztę życia. Zaskoczyły ją jego słowa. Natychmiast oprzytomniała.

- Och, Doug - szepnęła smutno.

- Och, Doug? Myślałem, że mnie kochasz.

- Kocham.

- Więc wyjdź za mnie. Popatrzyła na niego błagalnie.

- Nie wiem. Boję się. To takie... nagłe. Niespodziewane. Oparł się na łokciu.

- Podobnie jak nasza miłość. Ale ją zaakceptowałaś, prawda?

- Tak.

- To dlaczego boisz się małżeństwa? Odwróciła wzrok.

- Bo już raz byłam żoną.

- Durnia.

- Który uważał, że przysięga małżeńska daje mu prawo być moim panem i władcą.

- Ale my się kochamy, Sasha. Autentycznie kochamy. Powiedz, czy kochałaś Sama?

Przekręciwszy się na wznak, wbiła spojrzenie w sufit.

- Nie.

- No widzisz? I na tym polega różnica.

Miał rację. Mimo to na samą myśl o małżeństwie robiło jej się słabo. Może niesłusznie, ale dopóki tak jest...

Odwróciwszy głowę, popatrzyła Dougowi w oczy.

- Wszystko się dzieje za szybko. Potrzebuję czasu. Czy nie moglibyśmy trochę poczekać?

- I co? Umawiać się na randki? Czasem na seks? - Westchnął sfrustrowany. - Zrozum, chcę cię stale mieć przy sobie. Chcę spędzać z tobą każdy dzień, każdą noc.

- Czasem mogłabym zostawać u ciebie do rana.

- Jasne. A czasem wracałabyś do siebie, a ja bym odchodził od zmysłów z niepokoju. Zapominasz o tym szaleńcu? Jak mam cię chronić, skoro będę daleko?

- Och, nie... - Machnęła lekceważąco dłonią. - Może nie ma żadnego szaleńca? Może to zwykły...

- Sasha! - warknął. - Nie odwracaj kota ogonem!

- Nie odwracam. Po prostu potrzebuję więcej czasu. Przez chwilę mierzył ją wzrokiem, po czym wstał i, zanim zdołała go powstrzymać, skierował się ku drzwiom.

- Doug...?

Nie zareagował, a ona nie wybiegła za nim.

Takiego Douga o posepnym, surowym obliczu nie znała i nie bardzo wiedziała, jak ma się zachować.

*160*



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Leżała w łóżku, przykryta po brodę, wsłuchując się w bicie swojego serca. Zza drzwi nie docierały żadne odgłosy. Ale przecież nie spodziewała się, że Doug będzie krążył po salonie, w przypiływie wściekłości kopiąc meble.

Po pewnym czasie zaczęła rozglądać się po sypialni. Wysoki sufit, jasnobezowa farba na ścianach, mnóstwo okien - to sprawiało, że pokój wydawał się jeszcze większy niż w rzeczywistości. Podłogę pokrywała brązowa wykładzina, meble były proste, nowoczesne, jasnoszare. Sasha pokiwała z uznaniem głową; wiedziała, że wystrój sypialni, jak i całego domu, jest dziełem Douga.

Ponownie wyteżyła słuch. Nic, głucha cisza. Przewróciwszy się na bok, przykryła się prześcieradłem i pogrążyła w zadumie. Kochała Douga. Upajała się jego zapachem, dotykiem, bliskością, ale naprawdę potrzebuje więcej czasu. Znają się zaledwie dwa tygodnie. Za mało. Tak wielu rzeczy o nim nie wie. Jeśli ma ponownie wyjść za mąż, musi go najpierw dobrze poznać. Już nie jest naiwną siedemnastolatką. Jest dojrzałą dwudziestodwuletnią kobietą i tym razem chce mieć pewność.

Aż do dziś Doug wydawał się jej chodzącym ideałem. Ale przecież jest tylko człowiekiem, a człowiek miewa humory, na przykład zrywa się z łóżka i bez słowa opuszcza sypialnię. Hm, nawet wtedy, gdy kroczył w stronę drzwi, nie mogła oderwać od niego oczu.

Znów poczuła pulsowanie w łędźwiach. Przekręciła się, ale zmiana pozycji niewiele pomogła.

Prośbą o więcej czasu sprawiła mu przykrość. Czy jest na nią zły? Pewnie trochę tak. To zrozumiałe. Jeżeli ją autentycznie kocha, ma prawo czuć się zawiedziony. Tylko naiwne nastolatki wierzą, że zakochani zawsze wszystko identycznie odbierają.

Tuląc do piersi poduszkę, na której parę minut temu spoczywały ich głowy, wyjrzała przez okno. Na zewnątrz wciąż padało; krople deszczu spływały po szybie, tworząc na niej zmieniające się wzory. Sasha westchnęła. Różnice charakterów czy odmienne postrzeganie świata nie są takie ważne. Ważne jest, czy Doug okaże się człowiekiem godnym zaufania. Już raz przeżyła zawód, ale o ileż bardziej musi boleć, kiedy zawodzi człowiek, którego się kocha. Chyba by tego nie zniosła: kochać, budować wspólne życie, a potem zostać porzuconą.

Dziś Doug jej nie zawiódł. Uśmiechnęła się. Z całą pewnością jej nie zawiódł. Był w domu, kiedy przyjechała roztrzęsiona. Przytulił ją, pocieszył. U jego boku czuła się bezpieczna. Rzucił wszystko, by tylko nią się zająć, przerwał rozmowę telefoniczną, ponieważ ona, Sasha, była dla niego ważniejsza.

W tym momencie ponownie zadzwonił telefon. Z przyzwyczajenia Sasha poderwała głowę i zerknęła na aparat przy łóżku. W trakcie drugiego dzwonka Doug podniósł słuchawkę. Ucieszywszy się, że jednak nie odszedł zbyt daleko, Sasha usiadła, a po chwili ciekawa, jak wygląda reszta domu, zsunęła nogi na podłogę i wstała.

W łazience wisiał szlafrok frotte w kolorze gorzkiej czekolady. Sięgał jej za kolana. Wyobraziła sobie, że Dougowi kończy się na wysokości ud. Niemal zagubiona w gęstwinie materiału, przewiązała się paskiem w talii i podwinęła rękawy. Rzut oka w lustro uzmysłowił jej, że jest potwornie rozczochrana. Kolejny rzut - że rozczochrana wygląda niesamowicie seksownie. A może to nie jest kwestia fryzury, tylko drobnej sylwetki okutanej wielkim szlafrokiem? Przez dłuższą chwilę przyglądała się swojemu odbiciu, zdumiona tym, co widzi. Policzki miała lekko zarumienione, oczy lśniące i jakby bardziej zielone niż zwykle. Usta wilgotne, nabrzmiące od pocałunków. Tak, w obszernym puszystym szlafroku wydawała się krucha i delikatna. Kobieca. I tak się czuła. Jak kobieta.

Zostawiając za sobą lustro, łazienkę i sypialnię, ruszyła cicho długim holem, którego wcześniej nie widziała, do salonu, którego również nie знаła. Mięsista brązowa wykładzina pokrywała podłogę w całym domu, ściany wszędzie miały ten sam jasnobeżowy odcień co w sypialni.

O ile jednak w sypialni przeważał kolor jasnoszary, w salonie królowała zieleń. Sasha rozejrzała się, podziwiając dużą kanapę, marmurowe stoliki o szklanych blatach, puste regały częściowo zasłonięte stertami nierozpakowanych kartonów.

Hm, zatem Doug nie kłamał, mówiąc, że się jeszcze nie rozpakował. Dziwne. Wydawałoby się, że mieszkając w tak pięknym domu, człowiek powinien chcieć jak najszybciej poustawić wszystko na swoim miejscu. A z drugiej strony, może to wcale nie jest dziwne.

Uśmiechnęła się z czułością. Takiemu ciepłemu troskliwemu mężczyźnie jak Doug chętnie by pomogła się rozpakować. Gdy była żoną Sama, wszelkie prace domowe wykonywała z obowiązku. Teraz robiłaby to dla przyjemności. Słyszając głos Douga rozmawiającego przez telefon, opuściła salon i krótkim korytarzykiem doszła do gabinetu. Przystanęła w otwartych drzwiach. Doug, który zdążył się ubrać, lecz nie zdążył zapiąć koszuli, siedział przy biurku. Nie przerywając rozmowy, podniósł głowę. W jego oczach ujrzała wyraz niepewności.

Nie chciała mu przeszkadzać. Odwracała się, zamierzając odejść, gdy kątem oka zobaczyła, jak Doug gestem prosi ją, by została. Uradowana, weszła do środka. Rozglądała się z zaciekawieniem, podczas gdy on kontynuował rozmowę.

- Dlaczego nie Hasselfromm? Tak, wiem, że ma liczne zobowiązania, ale... Chcę właśnie jego... Cholera jasna, sporo u nas zarobił! Mógłby nam iść na rękę... Zaproponuj więcej. Daj mu akcje. Do tej kampanii reklamowej on mi najlepiej pasuje.

Starła się nie słuchać. Zresztą jej uwagę pochłaniał gabinet. Tu Doug pracuje. Pod jedną ścianą stało duże, drewniane biurko, pod drugą deska kreślarska, na środku zaś wygodne skórzane fotele, w kolorze pasującym do wykładziny. Dalej niski podłużny stolik pełen różnych papierów, gazet i czasopism oraz komoda, na której leżało kilka elegancko oprawionych plakatów reklamowych.

Wolną przestrzeń na ścianach zajmowały wykonane na zamówienie regały, puste tak jak te w salonie. W rogu znajomy

widok: stosy nierozpakowanych kartonów sięgających jej niemal do piersi. Stały jeden na drugim. Podeszła bliżej i zajrzała do górnego. Z wierzchu leżały książki o modzie i o marketingu. Zaczęła je wyjmować, przerzucać, układać na półce. Przechyliwszy głowę, popatrzyła na swe dzieło krytycznym wzrokiem, przestawiła tomy według wysokości, po czym sięgnęła do kartonu po kolejną partię.

- W porządku, Dan. Może przyjmie taką ofertę... Ale pamiętaj, zależy mi na tym konkretnym chłopaku... Zdjęcia robi Fistran, tak? Świetnie... A co z jedwabiem? Do jasnej cholery, nadali przesyłkę kajakiem czy co? Wiem, wiem, ale powinniśmy byli wszystko otrzymać już dwa tygodnie temu. Zapelnivszy jedną półkę, Sasha cofnęła się i zerknęła na Douga, czekając na jego aprobatę. Ale siedział ze zmarszczonym czołem, wpatrzony w papiery na biurku. Jedną rękę miał zwiniętą w pięść, drugą pocierał szyję.

Cichutko obeszła biurko, stanęła za Dougiem i zaczęła wykonywać mu masaż karku. Zdziwiony, obejrzał się przez ramię. Skinieniem głowy dała mu znak, żeby wrócił do swoich zajęć.

Masaż sprawiał jej ogromną przyjemność. Masowała go raz mocniej, raz delikatniej, kilka razy przeciągnęła ręką po klatce piersiowej Douga. Słyszając ciche westchnienie, opamiętała się. Nie chciała go rozpraszać, jedynie zmniejszyć jego napięcie, usunąć sztywność mięśni. Po chwili poczuła, jak się rozluźniają.

Nagle rozległ dzwonek do drzwi. Doug spojrział nerwowo w stronę holu, ale Sasha poklepała go po ramieniu: niech siedzi, ona otworzy.

Po chwili przystanąła speszona, przypomniawszy sobie, że ubrana jest wyłącznie w szlafrok.

- Nie przejmuj się - szepnął Doug, zakrywając ręką mikrofon. - To pewnie listonosz. W razie czego wyjrzyj przez judasza. Jakby był ktoś obcy, to zawołaj.

Jego ciepły uśmiech dodał jej otuchy. Rażnym krokiem ruszyła do drzwi. Faktycznie, był to listonosz, na szczęście taki, którego nie знаła i który jej nie znał. Pokwitowała odbiór dwóch z pięciu przesyłek. Przyciskając wszystkie do piersi, wróciła do gabinetu i położyła je na biurku.

- Tak, Dan, doskonale... Daj znać, co powie. Jeśli będzie trzeba, sam zadzwonię i spróbuję wywrzeć nacisk... - Wyszczrzył w uśmiechu zęby. - Nacisk werbalny. Przecież nie połamię mu kości. Dobra, Daniel... Pogadamy później.

Odłożył słuchawkę, ale zamiast sięgnąć pojedną z przesyłek, chwycił Saszę za rękę, przyciągnął ją do siebie i uwięził między biurkiem a swoimi kolanami.

- Miło cię tu mieć - szepnął, opierając dłonie na jej biodrach.

- Miło tu być.

Rzucił okiem na półkę, którą zapełniła książkami.

- Nie musiałaś tego robić.

- Ktoś jednak powinien. Przydałaby ci się gospośia.

- Wiem. Masz rację - przyznał potulnie. Zawahała się.

- Nie gniewasz się na mnie?

Wiedział, że nie chodzi jej o to, że wyjęła książki z pudła, nie pytając o pozwolenie.

- Ależ skąd. Nie zawsze można postawić na swoim, prawda? -Zmrużył oczy. - Rzecz jasna, najchętniej zaciągnąłbym cię siłą do ołtarza, ale zdaję sobie sprawę, że to bez sensu. Bo musisz mieć stuprocentową pewność, że chcesz mnie poślubić. I ja muszę mieć pewność, że ty tego chcesz. - Kąciki warg mu zadrgały. - A na razie ci powiem, że wyglądasz piekielnie seksownie. - Rozwiązał pasek, odsunął na bok poły szlafroka i przytulił twarz do jej piersi. - Mmm, gdyby nagle nastąpiła era lodowcowa, mógłbym zamarznąć w tej pozycji na wieki.

Roześmiała się wesoło.

- Boże, co za straszna myśl.

- Straszna? Cudowna... - Uniósł twarz i rozmarzonym wzrokiem popatrzył Sashy w oczy. -Kochasz mnie?

- Już ci to mówiłam.

- Powtórz, proszę.

- Kocham cię, Doug.

- Mmm. - Objął ją wpół. - Uzbiorę się w cierpliwość. Będę czekał tak długo, jak trzeba.

Telefon jednak nie chciał czekać. Ostry terkot przerwał ciszę. Raz, drugi, trzeci.

- Doug? Nie zamierzasz odebrać? - spytała po czwartym dzwonku.

- Nie. Niech zadzwonią później.

- Ale może to coś ważnego.
- Nic nie może być ważniejsze od ciebie.
- Nie chcę przeszkadzać ci w pracy. Nie po to przyjechałam.
- Wiem. - Cmoknął ją w brzuch. - Przyjechałaś po odrobinę dobrego seksu.
- Douglas! - Nie wiedziała, czy śmiać się, czy oburzyć na kochanka, dlatego sięgnęła po słuchawkę. - Dzień dobry, firma Douglasa Donohue na Martha's Vineyard. Czym mogę służyć?

Doug, zaskoczony jej profesjonalnym tonem, podniósł wolno głowę. Zanim zdążył spytać szeptem, kto dzwoni, zakryła ręką mikrofon i sama udzieliła mu odpowiedzi:

- Sergio Martin... Brzmi dziwnie.
- Bo to dziwak - wyjaśnił szeptem Doug, po czym przyłożył słuchawkę do ucha. - Sergio, mój przyjacielu! Co u ciebie słychać?

Uwolnwszy się z objęć Douga, Sasha poprawiła szlafrok, ponownie obwiązała się paskiem i wróciła do kartonów. Zanim opróżniła pierwszy - a wyjmując książki oglądała zdjęcia, ilustracje, rzucała okiem na spis treści, czasem czytała jakiś akapit lub dwa - czuła się tak, jakby odbyła przyśpieszony kurs historii mody. Kiedy obejrzała się przez ramię, szukając aprobaty w oczach Douga, zobaczyła, że znów jest spięty.

- Koniecznie jutro? Wiem, i jestem ci ogromnie wdzięczny, ale nie planowałem powrotu do Nowego Jorku przed upływem tygodnia lub dwóch... Rozumiem... Nie, wszystko w porządku. Zmienię plany. - Skrzywił się z niezadowoleniem i zacisnął gniewnie usta, ale jego głos zachował przyjazne brzmienie. - Doskonale. Zatem do zobaczenia.



Cisnął słuchawkę na biurko. Sasha nie ruszyła się z miejsca.

- Co się stało?

- Psiakrew! - Odchylił się w fotelu. - Muszę zrobić coś, na co nie mam najmniejszej ochoty.

- Jechać do Nowego Jorku?

- Tak.

- Kim jest Sergio Martin?

- To mój włoski przedstawiciel. Miał spędzić w Nowym Jorku cały miesiąc. Byliśmy umówieni pod sam koniec jego pobytu. Ale musi go skrócić z powodu jakichś problemów rodzinnych. Mogłem nalegać, żeby przyjechał na Vineyard, ale...

- No trudno. Czasem zdarzają się nieprzewidziane sytuacje. - Na myśl o tym, że Doug wyjedzie, a ona zostanie sama, zrobiło się jej słabo.

- Kiedy wyruszasz?

- Jutro o świcie. - Siedział zamyślony, z pochyloną głową, z dłońmi przyciśniętymi do skroni. Po chwili obrócił się i z nadzieją w oczach spojrzął na Saszę. - Jedź ze mną, Sasha. Polecielibyśmy pierwszym samolotem i spędzili razem cały weekend. Na wyspę wrócilibyśmy w niedzielę wieczorem. Czyli w poniedziałek mogłabyś normalnie zasiać do pracy.

Poniedziałek. Dzień operacji. Zaczęła nerwowo miętosić pasek od szlafroka.

- No, mała, proszę. - Słyszała w jego głosie błagalną nutę. - Nie chcę cię zostawiać samej. Będziesz się tylko zamartwiała.

- Może udałoby mi się popracować. Wtedy zwykle zapominam o bożym świecie.

- Tak bardzo chcę cię mieć przy sobie. Gdybym nie musiał jechać do Nowego Jorku, starałbym się zatrzymać cię tutaj. - Na moment zamilkł. - Nie wiem, czy w swoim domu będziesz bezpieczna...

Wzruszyła bezradnie ramionami.

- Nie mogę się bez końca ukrywać. Jeśli ktoś naprawdę próbuje mnie dopaść, to prędzej czy później mu się uda. Jak nie w domu, to w mieście. Te spadające beczki to najlepszy przykład.

- Ale wtedy zdołałem cię odepchnąć. W Nowym Jorku też będę przy tobie. A kiedy wrócimy na wyspę, zamieszkasza u mnie.

- Nie mogę. Muszę pracować.

- Przecież ci nie zabraniam.

- Będziesz mnie dekoncentrować.

- To zwykła wymówka.

- Komputer mam u siebie - powiedziała, szukając kolejnego pretekstu.

- Przewieziemy go.

- Ale... ale ja lubię własne cztery kąty!

- A u mnie ci źle?

- Nie, dobrze, bardzo dobrze - przyznała. - Masz piękny dom, jasny, przestronny...

- Wystarczająco duży dla nas obojga. Jest tu nawet drugi gabinet, który możesz zająć. A kiedy się pobierzemy...

- Doug! - zaprotestowała, potrząsając głową. - Nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę.

- Ale powiesz. To tylko kwestia czasu. - Jednakże widząc bunt w oczach Sashy, szybko spokorniał. - Nie bój się, kochanie. Obiecałem, że będę czekał, że nie będę cię ponaglał. I dotrzymam słowa.

Wzdychając ciężko, opadła na fotel. Miała mętlik w głowie.

- Sasha? To co, polecisz ze mną? - Ponieważ odpowiedziała mu cisza, postanowił zmienić nieco taktykę. - Przysięgam, że więcej nie wspomnę o małżeństwie, dopóki ty pierwsza nie poruszysz tego tematu. A kiedy wrócimy na wyspę, usiądziemy i razem coś wymyślimy. Tak, żeby wilk był syty i owca cała. Odpowiada ci?

Owszem, bardzo jej to odpowiadało. Uwielbiała własny dom, ale Douga uwielbiała jeszcze bardziej. Cieszyła się na samą myśl, że będzie miała okazję spędzić z nim tyle czasu. Może to jej pozwoli podjąć decyzję?

- Sasho?

Nie zauważyła, kiedy wstał od biurka i kucnął przy fotelu, na którym siedziała. Napotkała jego spojrzenie. Patrzył na nią prosząco, z miłością w oczach.

- Dobrze, Doug, polecę - rzekła wzruszona, po czym zabawnie zmarszczyła nos. - Ale jeśli nadmiar wrażeń nie pozwoli mi zabrać się z powrotem do pracy i moja kariera pisarska legnie w gruzach, będzie to wyłącznie twoja wina.

Dźgnęła go palcem w pierś. Chwytał jej dłoń i przyłożył do ust.

- Skoro tak bardzo zależy ci na pracy, mogę zaraz jechać po twój komputer - zablefował.

- Nie!
  - Dlaczego? Ja będę zajęty. Mam stos korespondencji do przejrzania, taśmę od sekretarki do przesłuchania oraz mnóstwo listów do napisania i wysłania.
  - Nie jestem w nastroju - odparła. - Poza tym jeśli mam tu spędzać więcej czasu, wolałabym, żeby te kartony były rozpakowane.
  - Och, to taka nudna robota.
  - Ty sobie pracuj, a ja je rozpakuję.
  - Nie mogę ci pozwolić...
  - Ale ja chcę - rzekła łagodniejszym tonem. - Oglądając cudze skarby, sporo się można dowiedzieć o ich właścicielu. A chyba chcesz, żebym cię lepiej poznała?
  - Tak, ale... **J** ^
  - A więc załatwione - oznajmiła, kierując się w stronę kolejnego kartonu. W połowie drogi przystanęła i zmieszana rozejrzała się po pokoju.
  - Coś nie tak?
  - Moje ubranie. Leżało... o, tu. - Wskazała brodą podłogę przy biurku. Doug dźwignął się na nogi.
  - A teraz leży tu. - Wskazał niedużą półkę, na której leżało starannie złożone ubranie. - Nienawidzę się rozpakowywać i ścielić łóżka, ale ubranie traktuję z nabożeństwem.
  - Nic dziwnego - skwitowała ze śmiechem. - Czy to znaczy, że nigdzie nie znajdę stosów brudnych ręczników i pościeli?
- Zaczerwienił się po uszy.

- Eee... głowy nie dam... może coś rzuciłem na podłogę obok pralki.

- Rozumiem.

- Ale niczego nie ruszaj. Sięgnęła po dzinsy.

- Wiem, wiem - mruknęła, lekkim krokiem kierując się ku sypialni.

Do południa zmieniła pościel, uprała dwa kosze brudów, przygotowała lunch dla dwojga i nastawiła gulasz, by się dusił na kolację. Rozpakowała również cztery kartony w gabinecie i trzy w salonie; każdą wyjmowaną rzecz dokładnie oglądała. Co jakiś czas, z podziwem w oczach, zerknęła na pochłoniętego pracą Douga.

Przebywając w gabinecie, jednym uchem słuchała, jak Doug prowadzi rozmowy telefoniczne lub dyktuje coś na małe dyktafon. Kiedy jednak puścił taśmę, którą sekretarka mu przysłała, wówczas wyteżyła uwagę.

Kobiecego głosu na taśmie informował o tym, kto, kiedy i w jakiej sprawie dzwonił do firmy, o listach, na które Doug nie musi odpowiadać, o spotkaniach, które będzie musiał odbyć w trakcie kolejnych pobytów w Nowym Jorku. Saszę zaintrygowała sama końcówka nagrania.

- Aha, Doug, jeszcze jedno. Lisa twierdzi, że jesteś cham. Ciężko przeżywa twoje odejście. Może, jak tu wpadniesz, spróbuj ją trochę udobruchać. Papatki. Magnetofon się wyłączył.

- O co chodzi? - spytała z rozbawieniem Sasha. Doug wzruszył ramionami.

- Moja sekretarka zawsze na koniec wtrąca swoje trzy grosze.
- Kto to jest Lisa?
- Jej siostra, z którą przez jakiś czas się spotykałem.
- Aha, rozumiem.... No i co? Będziesz próbował?
- Czy co będę próbował?
- Udobruchać ją.
- Lisę? Ileż razy można? - Potrząsnął głową. - Ta kobieta nie potrafi odpuścić. Skrzyżowawszy ręce na piersi, Sasha przysiadła na oparciu fotela.
- Jaka ona jest?

Doug przeciągnął się i westchnął ciężko.

- Ładna. Nawet bardzo. I niezwykle miła. Ale niezbyt mądra. W dodatku oplata faceta jak bluszcz.
- Niektórzy lubią bluszcze.
- Mnie też to kiedyś odpowiadało. Bluszcze świetnie robią na męskie ego - dodał ironicznym tonem. - Ale zmieniłem się. Kobieta, której dziś pragnę, potrafi doskonale sama sobie radzić. Osiągnęła sukces zawodowy. Szczyci się tym, że jest samowystarczalna i niezależna. Moim zdaniem, czasem zbyt niezależna. Ale i tak ją kocham, ze wszystkimi jej wadami. Zupełnie jakby przywołał ją do siebie wzrokiem, Sasha podeszła do niego i stanąwszy naprzeciwko, zacisnęła ręce na jego ramionach.
- Nie wiem, czy czuć się polechtana, czy obrażona.
- To pierwsze - odparł. - Pewnie jesteś skonana? - spytał, błędnie odczytując jej błogie westchnienie. - Ciężko pracowałaś.

- Bez przesady. Wiesz, to dziwne. Skierowała spojrzenie na okno, za którym wciąż padał deszcz. W oddali wzburzone fale zalewały brzeg.

- Kiedy byłam żoną Sama, męczyły mnie drobne codzienne obowiązki. Nienawidziłam prowadzenia domu. Ale dziś, kiedy robiłam pranie, kiedy gotowałam, było zupełnie inaczej. Nie czułam się jak niewolnica. Może dlatego, że dziś mam własne życie, że sama siebie darzę szacunkiem. A wtedy byłam nikim.

Utkwiła ponownie wzrok w twarzy Douga.

- A może dlatego, że Sama nie kochałam, a ciebie Kocham. Albo dlatego - dodała pośpiesznie, by przypadkiem woda sodowa nie uderzyła mu do głowy - że mam wybór. To bardzo ważne: robić coś, bo się tego chce, a nie dlatego, że się musi.

Delikatnie odgarnęła mu z czoła kilka kosmyków.

- Tu, Sasho, zawsze będziesz miała wybór. A ja na pewno nie będę siedział z założonymi rękami. W razie czego możemy zatrudnić kogoś do pomocy.

Życie powinno być przyjemnością...

Nagrodziła go promiennym uśmiechem.

- Jesteś słodki.

- Słodki? Chyba jeszcze nikt mnie tak nie określił. Nie wiem, czy czuć się polechtany, czy obrażony.

- To pierwsze - powiedziała. Przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach pocałunek. Słodki, a zarazem namiętny.

To był dopiero początek.

Po cudownej kolacji przy świecach pojechali do domu Sashy. Ona spakowała kilka najpotrzebniejszych rzeczy na parodniowy

wypad do Nowego Jorku i pozamykała okna, a on w tym czasie naprawił stopień w schodach do piwnicy.

Po powrocie kochali się u niego w domu na czystej, wyprasowanej pościeli. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że podniecony mężczyzna może być tak czuły i bezinteresowny. Doug myślał wyłącznie o niej, o tym, jak sprawić jej jeszcze większą przyjemność. Robił rzeczy, które dawniej uważałaby za grzeszne, a które dziś dostarczały jej niesamowitych podniet. Po prostu kiedy się kocha, znikają hamulce, uznana, zapadając w błogi sen. Kiedy mieszkała w Nowym Jorku, z każdym miesiącem coraz bardziej nienawidziła drapaczy chmur, taksówek, wiecznie spieszącego się tłumu. Tym razem było inaczej. Nowy Jork ją oczarował i zachwycił. Z Dougiem u boku nie zwracała uwagi na tłum, nie przeszkadzały jej wieżowce.

Rzeźkie powietrze lekko szczypiące w policzki oznaczało, że zima już za pasem. Na szczęście deszcz nie padał, więc godzinami spacerowali po mieście, czasem przystając, by obejrzeć wystawy sklepowe. Zachowywali się jak turyści: wybrali się na przejażdżkę dorożką po parku, na zwiedzanie Statui Wolności.

Był tylko jeden minus. Taki, że wkrótce weekend dobiegnie końca, a wtedy trzeba będzie stawić czoło rzeczywistości. W przypadku Sashy ta rzeczywistość oznaczała dwie rzeczy. Pierwsza to planowana na poniedziałek operacja matki, druga to powtarzające się coraz częściej ataki psychopaty.



W przypadku Douga rzeczywistość oznaczała te same dwie rzeczy, plus trzecią: jak przekonać Saszę, aby powiedziała „tak”. Każdego dnia kochał ją coraz mocniej; każdego próbował jej udowodnić swoją miłość. Na myśl, że mógłby ją stracić, czuł paraliżujący strach. Obiecał, że nie będzie jej ponaglać, że da jej czas. Ale...

Ale jest to takie trudne.

W niedzielę wieczorem w poważnych nastrojach wracali na Martha's Vineyard. Wiedząc, że Sasha od rana w poniedziałek będzie czekać na wiadomość ze szpitala, Doug zaproponował, by spędzili noc u niej. Wcześniej dokładnie sprawdził jej dom, upewniając się, czy wszystko jest na swoim miejscu.

Dla Sashy obecność Douga stanowiła miłą odmianę. Z przyjemnością patrzyła, jak stoi przed lustrem, goląc się, jak robi pompki na dywanie, jak zmysłowo się przeciąga. Namiętnymi pieściami zdołał przegonić jej ponure myśli. Ale po nocy nadszedł poniedziałek i wróciło napięcie.

Podczas gdy Doug czytał gazetę albo udawał, że drzemie, Sasha próbowała skupić się na pisaniu. Telefon zadzwonił dwa razy. Najpierw telefonowała Maggie zaniepokojona tym, że przez cały weekend nie mogła się z nią skontaktować, a potem sprzedawca ze sklepu papierniczego z informacją, że zamówiony papier jest do odbioru. Oba razy Sasha podskoczyła nerwowo na krześle. Oba razy Doug poderwał głowę. Był równie zdenerwowany jak ona. Do południa nie napisała nic, co warte byłoby zachowania. Przeklinając cicho pod nosem, wyłączyła komputer, podeszła do

fotela, na którym Doug drzemał, zrzuciła mu z kolan gazetę, sama na nich usiadła, po czym objęła go w pasie i mocno się przytuliła.

- Boże, czuję się taka bezradna - szepnęła. Otrząsnąwszy się szybko ze snu, wierzchem dłoni pogładził ją czule po plecach.

- To normalne.

- Może powinnam była się tam wybrać.

- Człabyś się wtedy mniej bezradna? Westchnęła.

- Masz rację. Pewnie nie.

- Po prostu musisz uzbroić się w cierpliwość.

Pocałował ją w czoło, potem w nos. Ponownie westchnęła, po chwili jednak zerwała się na nogi i ruszyła do telefonu.

- Zadzwoń do Vicky.

- Pewnie jeszcze nie wróciła ze szpitala.

- To zadzwonię do szpitala.

- Wątpię, czy udzieli ci informacji przez telefon.

- Coś muszę zrobić, bo zwariuję! - Podniosła słuchawkę i wykręciła numer siostry.

Oczywiście było tak, jak Doug przewidywał. Vicky jeszcze nie wróciła ze szpitala. A w szpitalu, uzyskała jedynie informację, że pani Natalie Blake leży w sali pooperacyjnej.

- Przynajmniej nie zmarła w trakcie operacji - powiedziała drżącym głosem Sasha.

- Taka możliwość w ogóle nie wchodziła w rachubę. - Doug rozpostarł ramiona. - Wiesz, co myślę? - rzekł, kiedy ponownie trzymał ją w objęciach. - Że powinnaś polecieć do Maine.

Niekoniecznie w tej chwili, skoro mamie już nic nie grozi - dodał szybko, kiedy otworzyła usta, by zaprotestować. - Ale za jakiś czas. Dobrze ci zrobi wizyta w domu. Niemal chodzisz po ścianach, denerwując się stanem zdrowia kobiety, z którą od lat nie miałas kontaktu. Gołym okiem widać, że ją kochasz.

- Oczywiście, że kocham - przyznała. - I właśnie dlatego tak trudno mi tam wrócić. Od najbliższych ludzi człowiek oczekuje akceptacji, a ja nie chcę się znów narażać na krytykę i odrzucenie.

- Może zmądrzeli, może tym razem będzie inaczej?

- O nie, nie znasz ich. Blake'owie są uparci, nie zmieniają poglądów i nie przyznają się do błędów. Gdyby chcieli się ze mną pogodzić, w ciągu tylu lat mieli ku temu mnóstwo okazji.

- Może oni też się boją?

- Czego? Mnie? - Parsknęła śmiechem. - Nigdy nie czuli najmniejszego skrępowania czy lęku, wypowiadając swoje opinie na mój temat.

- Tak było kiedyś. Dziś sytuacja wygląda inaczej. Jesteś znaną pisarką. Będą onieśmieleni twoją sławą.

- Wątpię. Oni żyją z klapkami na oczach. Nic do nich nie dociera, żadne argumenty.

- Czy przypadkiem zbyt surowo ich nie oceniasz? - spytał z lekką naganą w głosie.

Zawstydzona spuściła wzrok.

- Nie wiem, Doug. Po prostu nie wiem. Jak widzisz, mam z tym duży kłopot. Dotąd starałam się o tych sprawach nie myśleć. Może dlatego wszystko się we mnie teraz kotłuje.

- Może. Ale to dobrze. Bo czas najwyższy, żebyś pogodziła się z rodziną. Problem sam nie zniknie, w ten czy inny sposób trzeba go rozwiązać. Przekrzywiwszy głowę, popatrzyła na niego uważnie.

- Zawsze byłeś taki rozsądny? Uśmiechnął się.

- Nie. Po prostu kocham cię i nie chcę, żeby wisały nad nami jakiegokolwiek nierozwiązane sprawy, kiedy już... - W porę ugryzł się w język.

- Przepraszam, miałem nie wspominać o małżeństwie... Słuchaj, a może pojechałbym z tobą do Maine?

Wybuchnęła śmiechem.

- To dopiero byłby numer! Mamo, tato, poznajcie mojego kochanka, Douga Donohue. Dostaliby zawału.

- Mogłabyś mnie przedstawić jako swojego narzeczonego -zaryzykował, spodziewając się, że Sasha na niego naskoczy, ale o dziwo, ponownie wybuchnęła śmiechem.

- Och, wtedy na pewno stwierdziliby, że nie ma dla mnie żadnej szansy! Nie obraż się, ale pochodzisz z jeszcze bardziej grzesznego świata. Projektant męskiej mody? Boże przenajświętszy! - zawołała, przeciągając słowa, przypuszczalnie naśladując matkę. - Uznaliby, że jesteś gejem.

- Nagle zatrzęsła się od śmiechu. - Biedacy! Nie wiedzą, jak bardzo się mylą! Nie wiedzą, co dziś wyczynialiśmy w łóżku! I jaki jesteś dobry w te klocki! - Nagle jej śmiech przeszedł w szloch.

Doug przytulił ją z całej siły.

- Nie, proszę, nie wpadaj w histerię. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.
- Och, Doug. - Pociągnęła nosem. - Żebym chociaż nie miała wyrzutów sumienia. No bo... bo w sumie los się do mnie uśmiechnął, wiedzie mi się całkiem nieźle. I masz rację, zbyt surowo ich oceniam. Powinno mi być ich żal, a ja się na nich złoścę. Dlaczego?
- Bo to są twoi rodzice. Bo mimo wszystko ich kochasz. Czujesz się zraniona, zdradzona...
- No dobrze, więc co mam zrobić?
- Najpierw się uspokoić, a potem jeszcze raz wykręcić numer Vicky. Czekanie jest najgorsze. Kiedy już będziemy wiedzieli, co i jak, obmyślimy plan działania.

Zadzwoiła do siostry po raz drugi, ale bez powodzenia. Dopiero za trzecim razem zastała ją w domu. Okazało się, że matka dobrze zniosła operację. Na szczęście nie doszło jeszcze do przerzutów. Prawdopodobnie Natalie Blake zostanie poddana radioterapii, ale rokowania są doskonałe.

Uspokojona stanem zdrowia matki i zawstydzona własnym płaczem, Sasha nie sprzeciwiła się, kiedy Doug zaproponował, aby spakowała komputer, ubrania i na jakiś czas przeniosła się do niego. Na wszelki wypadek zostawiła siostrze na sekretarce automatycznej telefon do Douga z informacją, że gdyby ta próbowała się do niej dodzwonić i nie mogła, to niech spróbuje wykręcić ten numer, po czym zamknęła okna i drzwi i wróciła z Dougiem do domu z widokiem na morze.

Kilka następnych tygodni upłynęło w spokojnej atmosferze. Saszę rozpiekało uczucie szczęścia. Przebywała z Dougiem właściwie non stop, jeśli nie w zasięgu wzroku, to w zasięgu słuchu. Przeprowadzka nie odbiła się w żaden ujemny sposób na jej koncentracji. Urządziła sobie wygodne miejsce pracy w niewykorzystanym dotąd pokoju, na brak natchnienia nie narzekała. Jedyne miała coraz większe wątpliwości, czy to, co pisze, powinno kiedykolwiek ujrzeć światło dzienne.

- Opowiedz mi o swojej książce - poprosił któregoś wieczoru Doug, kiedy leżeli w łóżku.

- Od wielu dni z zapamiętaniem stukasz w klawisze, a ja znam tylko to krótkie streszczenie, które mi kiedyś pokazałaś.

Przytuliła się do jego ciepłego ciała i potarłszy policzkiem o owłosiony tors, wsunęła nogę pomiędzy jego uda.

- To piękna romantyczna historia - powiedziała, podnosząc głowę, by spojrzeć Dougowi w oczy. - Mój bohater i bohaterka spotykają się przypadkiem, zakochują w sobie, a potem żyją długo i szczęśliwie.

Uszczypnął ją w pupę.

- Dobra, dobra. Nawet w streszczeniu było więcej. No? Nie daj się prosić.

- Historia miłosna zawsze brzmi banalnie, gdy się o niej opowiada - rzekła, uzasadniając swą odmowę. - Może kiedyś przeczytasz gotową książkę.

- Masz już tytuł?

Właśnie w tej sekundzie przyszedł jej do głowy. Podciągnąwszy się wyżej, pocałowała Douga w brodę.

- „Złocisty urok”. Złocisty, bo taki odcień ma skóra bohatera, a urok, bo... bo od pierwszego dnia bohaterka jest nim zauroczona. Nigdy dotąd nie spotkała tak niesamowitego faceta. Czasem aż ją przeraża siła własnych uczuć.

- Ale kocha go? Tego mężczyznę?

- Oczywiście. Do szaleństwa.

- Wyjdzie za niego?

Sasha wzięła głęboki oddech.

- Chyba tak. Ale najpierw musi uporządkować kilka rzeczy w swojej głowie.

- A jeśli jemu znudzi się czekanie?

- Nie znudzi się.

- Skąd wiesz?

- Bo on jest nią równie zauroczony, jak ona nim. Poza tym opowieść o miłości musi się dobrze kończyć. Prawda?

Psychopata, który spuszczał beczki z dachu i wyłączał prąd, na razie nie dawał znaku życia. Sasha nie wiedziała dlaczego. Może obecność Douga pokrzyżowała mu plany? Mijały kolejne dni. Czyżby się poddał? Miała nadzieję, że tak. Nie potrafiła jednak przestać o nim myśleć. Bała się, że po prostu czeka przyczajony i układa nowy plan.

Coraz częściej zastanawiała się nad oświadczeniami Douga i coraz bardziej skłaniała się ku temu, by je przyjąć. Codzienne życie pod jednym dachem okazało się niemal idyllą. Owszem, zdarzały się

chwile, kiedy Doug był spięty czy miał gorszy humor, ale należały one do rzadkości. Większość czasu panowała harmonia.

Na ogół kiedy pracowała nad powieścią, on pracował w swoim gabinecie. Ale często przychodził do niej do pokoju, siadał z notesem na kanapie, od czasu do czasu zerkał na nią i coś sobie szkicował. Kiedyś nie zdołała poskromić ciekawości, wcisnęła na komputerze klawisz „zapisz”, po czym obróciła się w fotelu.

- Douglas, co robisz? - Podeszła do kanapy, zanim zdążył schować notes.

- Nic takiego. Rysuję.

Schyliwszy się, wyjęła mu notes z ręki.

- Ale co? Daj, pokaż... - Przyjrzała się rysunkowi z wierzchu, po czym wolno zaczęła przewracać kartki. - To są stroje kobiece.

- Podobają ci się?

- Są fantastyczne. - Spodnie, swetry, bluzki w stylu sportowym, a zarazem bardzo kobiecym, eleganckie żakiety i kostiumy do pracy, wieczorowe suknie z cienkich lejących się materiałów. - Ale... przecież specjalizujesz się w modzie męskiej.

- To chyba nie znaczy, że nie mogę spróbować czegoś nowego? Otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę? Chcesz się zająć modą damską?

- Wiesz, nie miałem takiego zamiaru, ale odkąd zacząłem obserwować cię przy pracy... - Wyszczrzył zęby. - A raczej odkąd zacząłem rozbierać cię wzrokiem, pomyślałem sobie, że mógłbym rozszerzyć swoją ofertę. - Chwycił Sashę za rękę i przyciągnął do



siebie. - Co ty na to? Chciałabyś nosić DD na piersi? - Wskazał palcem miejsce, gdzie widziałby splecione litery będące logo firmy.

- Od dawna tu noszę DD - szepnęła mu ze śmiechem do ucha. - Ale z rozkoszą włożyłabym ubrania zaprojektowane przez ciebie. Oj, Doug, to naprawdę świetny pomysł!

Rozmawiali o tym przez godzinę lub dwie, dopóki ich bliskość fizyczna nie sprawiła, że przestali zajmować się modą, a zajęli sobą. Zrzuciwszy ubranie, kochali się na skórzanej kanapie, po czym wskoczyli pod prysznic, a następnie pojechali do miasteczka na kolację.

W drodze powrotnej wstąpili do sklepu po litrowy pojemnik ulubionych lodów Sashy o pysznym smaku karmelowo-orzechowym. Wieczór spędzili w salonie na rozmowie i słuchaniu muzyki. Było późno, kiedy do Douga zadzwonił przyjaciel. Sasha wymknęła się do kuchni po małą porcję lodów. Zjadłszy je, nabrała łyżkę dla Douga. Kiedy ten potrząsnął głową, oblizała łyżkę do czysta, odniosła ją do zlewu, po czym udała się do sypialni.

Długo na Douga nie czekała, czuła się jednak dziwnie, w dodatku kręciło się jej w głowie. Kiedy Doug wziął ją w ramiona, odetchnęła z ulgą. Zanurzyła się w jego ciepło, w jego zapachu i przeniosła w inny świat.

Gdy oboje dysząc opadli z powrotem na ziemię, wszystko nadal wirowało jej przed oczami. Zamknęła powieki i zasnęła. Kiedy niecałe pół godziny później Doug zbudził ją ze snu, była zlana potem.

- Kochanie, dobrze się czujesz? - spytał zatroskany. - Jesteś rozpalona.

Chwilę trwało, zanim zrozumiała, co do niej mówi.

- Nie... nie wiem - szepnęła. - Dziwnie...

- Dziwnie? To znaczy?

- Kręci mi się w głowie. I brzuch mnie boli, jak podczas miesiączki.

- Miesiączkę miałaś w zeszłym tygodniu.

- Wiem, ale... - Usiadła. Nagle ogarnęły ją mdłości. - O Boże... -jęknęła, po czym zerwała się z łóżka.

Ledwo zdążyła dobiec do łazienki.

Doug stał przy niej, podtrzymywał jej głowę, pilnował, by osłabiona nie upadła. Kiedy skończyła wymiotować, oparł ją o szafkę i umył jej twarz zamoczoną w zimnej wodzie ściereczką.

- Lepiej? - spytał wreszcie.

Mimo podwyższonej temperatury była blada jak trup.

- Chyba tak. Musiałam złapać jakiegoś wirusa. Bez słowa zaniósł ją do łóżka. Zasnęła po paru minutach, lecz on długo przy niej czuwał. Nie odrywał od niej wzroku. Dopiero gdy czoło Sashy zrobiło się chłodniejsze, a oddech bardziej regularny, wstał, narzucił na siebie szlafrok i skierował się do kuchni.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz rano, kiedy Sasha otworzyła oczy, Doug siedział wsparty o wezłowie.

- Jak się czujesz? - spytał, bacznie się jej przyglądając.

- Dobrze. - Coś w jego twarzy sprawiło, że natychmiast się ocknęła. - Boże, wyglądasz strasznie, jakbyś całą noc oka nie zmrużył. Mam nadzieję, że nie złapałeś tego samego wirusa.

- Na pewno nie - oznajmił z takim przekonaniem, że łypnęła na niego podejrzliwie.

- Skąd ta pewność? - Miała dziwne przeczucie, że kilka ostatnich tygodni, kiedy żyło im się tak przyjemnie, to była cisza przed burzą. -Doug? Co się stało?

- Te lody, które wczoraj jadłaś... chyba są zatrute.

- Zatrute? Nie żartuj!

- Mówię serio. - Jego oczy płonęły gniewem. - Kiedy wczoraj zasnąłaś, dokładnie im się przyjrzałem.

- Też je widziałam. Wyglądały normalnie.

- A zauważyłaś maleńką dziurkę w pojemniku tuż poniżej wieczka? Sasha zrobiła się blada jak prześcieradło.

- O Boże!

- Ktoś wstrzyknął do środka truciznę. Zszokowana, pokręciła głową.

- Nie... nie... to niemożliwe.

- Zastanów się. Przed zjedzeniem lodów czułaś się świetnie. Zjadłaś łyżeczkę lub dwie i nagle masz dreszcze, dostajesz torsji...
- Boże, Doug... - Łzy napłynęły jej do oczu.
- To jedyne wytłumaczenie. Ciekawi mnie tylko, jak on, ten twój prześladowca, wpadł na pomysł z trucizną. Czytałem wszystkie twoje książki. W żadnej nie ma słowa o zatruciu lodami.
- Przygryzłszy wargi, Sasha usiadła na łóżku, chwyciła się za brzuch i zaczęła kołysać. Po chwili postukała się palcem w czoło.
- Tu! O tu! Tu!
- Drżała na całym ciele. Doug czym prędzej zgarnął ją w ramiona i przytulił.
- O co chodzi, skarbie?
- Opisałam to, takie zatrucie.
- Ale gdzie? Przecież...
- W nowej książce. Jeszcze nie doszłam do tej sceny, ale ona figuruje w streszczeniu. O Boże!
- Pokręcił z niedowierzaniem głową, po czym ponownie utkwiał wzrok w Sashy.
- Faktycznie. Nie pomyślałem o tym. - Na moment zamilkł. -Kto czytał streszczenie?
- Diane. Na pewno redaktorka. Może jacyś inni pracownicy wydawnictwa.
- Kto jeszcze mógł je widzieć?
- Boże! - jęknęła, zakrywając dłońmi twarz.
- Sasho, kto? Powiedz! To ważne.

Oczy miała czerwone od płaczu, spojrzenie smutne i wystraszone.

- Simon - wyszeptwała. - Diane mówiła o mojej książce Simonowi. Ale... ale to nie może być on! Nigdy w to nie uwierzę. Przez jakiś czas byliśmy sobie bardzo bliscy. Traktowałam Simona jak starszego brata, jak mojego mentora. Wspierał mnie, doradzał mi, dodawał otuchy.

Wróciła myślami do „Złocistego uroku”. Przed laty złoczyńca był mentorem bohatera, potem na skutek chorobliwej podejrzliwości oszalał, zaczął się mścić na dawnym uczniu. Potrząsnęła głową.

- Nie, Simon nie jest człowiekiem podejrzliwym. To pewny siebie, kochający życie nonkonformista. Poza tym nigdy nie ukradłam mu żadnego pomysłu. Słowo honoru.

- Dawno nic nie wydał.

- W ogóle wydał tylko jedną książkę.

- Przyćmiłaś go.

- Z tego, co mówiła Diane, on się teraz zajmuje czymś innym.

- Ale to nie znaczy, że nie zazdrości ci sukcesu - stwierdził Doug. Nagle coś mu przyszło do głowy. - Wspominałaś o jego talencie dramatycznym, że lubił się przebierać, zmieniać akcent, grać różne role. Czy... tak teoretycznie... mogłoby się zdarzyć, że widziałaś go na wyspie, ale nie rozpoznałaś?

- Och, wszystko jest możliwe! Ale Simon nie próbowałby mnie skrzywdzić. Jestem tego pewna. Kochał mnie na swój sposób.

- A jeśli się mylisz?

- To znaczy?

- Może kochał cię normalnie, jak mężczyzna kobietę, a ty traktowałaś go jak mentora i brata. Może liczył na coś więcej. Nigdy nie miałaś tego wrażenia?
- Czasem. Ale wiedział, przez jakie przeszłam piekło i że nie interesuje mnie kolejny związek. Zaakceptował to.
- Może zaakceptował. Może przez wiele lat o tym nie myślał. Ale kiedy zaczęłaś odnosić sukcesy... i potem, kiedy zobaczył cię ze mną...
- Te incydenty zaczęły się, zanim się poznaliśmy.
- To prawda - przyznał Doug. - Hm... założmy, że to jednak on za nimi stoi. Te pierwsze incydenty miały wzbudzić twój niepokój, ale były w sumie niegroźne. Chociaż nie, przecież na motocyklu mogłaś zginąć. - Urwał. - No dobrze, przyjmijmy, że chciał cię tylko nastraszyć. Ale potem zobaczył nas razem i wtedy wpadł w szal. Trucizna to już nie są żarty! Całe szczęście, że zjadłaś niedużo lodów.
- Całe szczęście, że ty ich w ogóle do ust nie wzięłaś!
- Nie mówimy o mnie! To ty się zatrzymałaś. Ty wymiotowałaś. Zaraz, zaraz... jeśli wstrzyknął truciznę do pojemnika, to znaczy, że chciał zatruć nas oboje! A to znaczy, że sprawa dotyczy również i mnie. Uważam, że powinniśmy zawiadomić policję.
- Boja wiem? Jeśli to faktycznie robota Simona, w co absolutnie nie wierzę, to powinien trafić pod opiekę psychiatry, a nie do więzienia.
- Jasne. A co by było, gdybyś zjadła dużą porcję lodów? Gdybyś trafiła do szpitala? Albo gdybyś umarła? Owszem, Simon potrzebuje pomocy psychiatrycznej, ale najpierw trzeba go znaleźć.

- Jeśli to on. - Zmarszczyła czoło, jakby intensywnie nad czymś myślała. - Próbuję sobie przypomnieć tę lodziarnię. W środku było niewielu klientów, może pięć, sześć osób, i dwóch pracowników.
  - A w twojej powieści? Jak to planowałaś rozegrać? Wciągnęła z sykiem powietrze.
  - Złoczyńca miał stać za ladą. W przebraniu. Doug pokiwał głową.
  - Jeden ze sprzedawców był młody, drugi w średnim wieku. Ile lat ma Simon?
  - Czterdzieści trzy, czterdzieści pięć góra. Ale facet za ladą był blondynem, a Simon jest szatynem.
  - Wystarczy peruka albo farba. Powiedz mi lepiej, czy wzrost i budowa ciała się zgadzają?
  - Mniej więcej - przyznała smętnie. - Ale Simon nie chciałby mnie skrzywdzić. Jestem tego pewna!
- Przytulił ją.
- W porządku, mała. Uspokój się. Zrób sobie aromatyczną kąpiel, a ja w tym czasie wykonam parę telefonów. Spróbuję się dowiedzieć, gdzie można przebadać te lody. Może nikt ich nie zatrul. Może faktycznie podłapałaś jakiegoś wirusa.
- Chciała w to wierzyć, ale Doug zasiał jej w głowie zbyt wiele podejrzeń: Poza tym tych zbiegów okoliczności było stanowczo zbyt dużo. Posłuchawszy rady Douga, napuściła wody do wanny. Kiedy wreszcie wyszła z kąpeli i osuszyła się ręcznikiem, w zaparowanej łazience pojawił się Doug.
- I czego się dowiedziałeś? Zacisnął ręce na jej ramionach.

- Policja się wszystkim zajmie.
- Zadzwoń na policję? Nie...
- Musiałem, skarbie. Dla dobra nas obojga. Gdyby coś ci się stało... -  
Wzdrygnął się. - Niedobrze mi się robi na samą myśl.
- Ale nie... nie podałeś im...
- Nie, nie podałem nazwiska Simona. Powiedziałem, że miałaś objawy ostrego zatrucia i że chciałbym oddać do analizy lody. Wkrótce ktoś się po nie zgłosi. W miejscowym szpitalu jest laboratorium, w którym można przeprowadzić badania.

Sasha westchnęła. Mimo protestów czuła ulgę. Jeśli lody okażą się nieskażone, policja nic więcej nie będzie miała do roboty. Jeśli zaś... Po plecach przebiegł jej dreszcz. Może Doug ma rację. Simona, czy kimkolwiek jest szaleniec, który ją prześladowa, należy jak najszybciej odnaleźć. Niebezpieczeństwo przestało zagrażać wyłącznie jej. Jeżeli cokolwiek przytrafi się Dougowi... Nie zniosłaby tego.

Mniej więcej półtorej godziny później dwóch policjantów zjawilo się po pojemnik lodów. Sasha siedziała zwinięta w fotelu, nie uczestniczyła w rozmowie. Odprowadziwszy policjantów do drzwi, Doug wrócił do salonu.

- Ubieraj się. Jedziemy do Bostonu - oznajmił.
- Do Bostonu? Teraz?
- A dlaczego nie? - spytał z błyskiem w oku. -Przekazaliśmy sprawę policji, musimy czekać na wynik z laboratorium. Tylko mi nie mów, że chcesz pracować. Nie wierzę, że zdołałabyś się skupić.
- Raczej bym nie zdołała.



- Czyli załatwione. - Podciągnął ją na nogi i ruszył pośpiesznie do sypialni, zanim Sasha się rozmyśli. - Włóż coś ładnego i ciepłego. Cały dzień spędzimy w mieście.

Ku swojemu zaskoczeniu doskonale się bawiła. Po raz kolejny Doug okazał się znakomitym kompanem. Zabrał ją do słynnego centrum handlowego, dopytywał o jej opinię na temat różnych dzieł sztuki eksponowanych w galeriach, raczył humorystycznymi anegdotami o zdarzeniach ze swej przeszłości. Miał ogromny dystans do siebie, co jej się szalenie podobało, a jednocześnie widać było, że jest dumny z tego, co osiągnął w życiu.

Na Martha's Vineyard wrócili późnym popołudniem. Niebo zasnuwały chmury, ale w sumie było ciepło - jak na grudzień wyjątkowo ciepło.

- Może przejdziemy się po klifach? - spytał, gdy opuściwszy budynek lotniska, szli w stronę pozostawionego na parkingu samochodu.

- Teraz?

- Trochę się chmurzy - przyznał, zerkając na niebo. - Ale nie powinno padać. Nie chce mi się jeszcze wracać do domu.

Czy mogła mu odmówić? Tym bardziej że też nie miała ochoty na powrót do domu.

Niestety pogoda sprawiła im psikusa. Zanim dotarli do Gay Head, na szybie pojawiły się pierwsze krople deszczu. Ale Doug nie zamierzał rezygnować ze spaceru.

- Poczekaj chwilę - rzucił, kiedy dojechali na miejsce.

Z bagażnika wyjął coś, co wyglądało jak kawał brezentu, a po rozłożeniu okazało się wielkim poncho. Wciągnął je przez głowę.

- A ja? - spytała Sasha, kiedy podszedł, by otworzyć jej drzwi. - Mam moknąć? Szczerząc w uśmiechu zęby, wykonał ręką zapraszający gest.

- To szaleństwo! - zawołała, ale posłusznie wsunęła się pod poncho i wcisnęła głowę w otwór.

- Dwugłowy potwór. - Rozejrzała się wkoło.

- Mam nadzieję, że nikt nas nie widzi.

- Nikogo tu nie ma. Pustka jak okiem sięgnąć. Tylko wariaci spacerują po deszczu w grudniowy dzień.

- Cześć, wariacie - szepnęła.

Czuła się lekko i beztrosko, a ręce Douga wędrujące po jej ciele przyprawiały ją o dreszcze.

- Cześć, moja śliczna. - Jego niski głos niósł z sobą obietnicę. Objęci, wolnym krokiem ruszyli przed siebie. Przedzierając się przez wilgotne chaszcze, schodzili w dół ku wodzie. Wybrzeże klifowe zapierało dech w piersi, oszalało bogactwem kolorów: łososiowym, złotym, kawowym, białym.

- Trochę chwiejnie mi się idzie w butach na obcasie - powiedziała Sasha, obejmując Douga w talii.

- Jeśli upadniesz, to cię złapię. Dobrze?

- Nie kuś.

Ścieżka prowadziła między szczelinami. Po paru minutach Doug znalazł nieduże wgłębienie w skale oferujące schronienie przed

deszczem i wiatrem. Rozciągał się stamtąd wspaniały widok na morze.  
Usiedli.

- Wygodnie ci?

- Całkiem.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, spoglądając na spienione fale. Kiedy po jakimś czasie ręka Douga odnalazła jej pierś, Sasha westchnęła błogo.

- To był cudowny dzień. Cieszę się, że mnie namówiłeś na wyjście z domu.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Wciąż ją pieścił. Sasha zamruczała cicho.

Potrafił ją podniecić zawsze i wszędzie: kiedy spoglądał w galerii na obrazy, kiedy w restauracji pocierał kolanem o jej kolano, kiedy wędrując po ulicy, trzymał ją za rękę. No i teraz, kiedy siedzieli pod wspólnym poncho nad brzegiem morza. Oddychając coraz szybciej, objęła Douga za szyję. Niewiele się namyślając, uniósł ją i posadził sobie na kolanach.

- Ojej, a jak ktoś nas zobaczy? - wystraszyła się, ale nie zmieniła pozycji. Oczywiście miała pełne żaru.

- Nie zobaczy. Uwielbiam cię dotykać, czuć twoje ciało. Jest tak cudownie jędrne, tak gorące...

Podsunał jej sweter niemal pod brodę i odpiął stanik, po czym ujął nagie piersi w dłonie.

- Nie powinniśmy... - szepnęła mu do ucha.

- Powiedz: podoba ci się?

Czuła narastające podniecenie. Nie mogąc wytrzymać, wsunęła dłoń pomiędzy uda Douga.

- Bardzo. Bardzo mi się podoba. Chcę... Nie, nie możemy, musimy przestać. Płoneła. Pożądanie narastało w niej od samego rana. Kiedy spacerowali po mieście, musieli wykazać maksimum powściągliwości. Może dlatego teraz, gdy byli sami, puściły wszelkie hamulce.

- Jedźmy do domu - szepnęła Sasha. - Jedźmy się kochać.

- Nie. - Podciągnął jej spódnicę aż po talię, po czym odsunął na bok koronkowe figi. - Spokojnie, nie walcz.

- Błagam, jedźmy już. Pragnę cię, Doug. Ciebie, nie twoje palce.

- Zaraz będę twój - szepnął, wierząc się pod nią.

- Co robisz? - zapytała.

- Próbuję... psiakość, próbuję zdjąć te cholerne spodnie. Wytrzeszczyła szeroko oczy.

- Chcesz się kochać tutaj?

- Tak. - Z trudem zsunął spodnie do połowy ud.

- Nie! Nie możemy! - zaprotestowała, ale ochoczo uniosła biodra, by mógł zdjąć jej figi.

Zdażyła uwolnić jedną nogę, kiedy pociągnął ją z powrotem w dół. Jęknęła cicho. Uwielbiała czuć go w sobie.

- Nigdy nie będę miał cię dość - rzekł, unosząc ją i opuszczając. - Kocham cię do szaleństwa.

Za każdym razem było coraz lepiej. Wiedziała, że są fizycznie dopasowani, idealnie zgrani, ale nie to było najważniejsze. Najważniejsza była radość z przebywania razem, to rozpierające uczucie szczęścia.

Długo siedzieli objęci, zwarci w miłosnym uścisku, ukryci pod szerokim poncho. Nigdzie się nie spieszyli. Słuchali bicia swoich serc oraz szumu fal zalewających skalisty brzeg. Dopiero kiedy deszcz przybrał na sile, wstali, poprawili ubranie i ruszyli w drogę powrotną do domu.

Okazało się, że lody były jednak zatrute. Technik ze szpitalnego laboratorium podał policji dokładną nazwę, ale ta nic Sashy nie mówiła. W streszczeniu książki, które wysłała do Diane, żadnej nazwy nie wymieniła.

Ulegając naciskom policji i namowom Douga, Sasha opowiedziała o wszystkich dziwnych incydentach, jakie się jej dotąd przydarzyły.

Opowiedziała też o Simonie Tripoli, chociaż mówiąc o nim, ciągle powtarzała, że nie wierzy w jego winę.

- To nie może być on - upierała się.

Doug tłumaczył jej, że bez niezbitych dowodów policja na pewno Simona nie zaaresztuje. Kiedy Sasha stwierdziła, że Simon przypuszczalnie przebywa u siebie w Maine, oficer prowadzący przesłuchanie zasugerował, żeby tam zadzwoniła. Pokonując wewnętrzne opory, zgodziła się. Kiedy nikt nie odebrał telefonu, znów zaczęła szukać usprawiedliwienia.

- On robi tyle różnych rzeczy. Ostatnio mnóstwo czasu poświęca na nurkowanie. Pewnie poleciał gdzieś na Karaiby.

Na prośbę Douga policjanci zgodzili się prowadzić śledztwo w miarę dyskretnie. Zamierzali złożyć wizytę w lodziarni i oczywiście uważnie obserwować wszystkie obce osoby przebywające na wyspie.

Kiedy wreszcie zostali sami, Sasha zaczęła chodzić z kąta w kąt, nie mogąc się uspokoić. Jeszcze niedawno siedzieli na skałach, oddając się szalonej namiętności. Po powrocie do domu zobaczyli na podjeździe wóz policyjny. A teraz rozpoczęło się najgorsze: czekanie.

Oboje byli spięci. Dni mijały i chociaż nic niepokojącego się nie działo, cały czas mieli się na baczności. Sasha kilka razy zadzwoniła do siostry. Ucieszyła się, słysząc, że matka czuje się coraz lepiej, a później, że wraca ze szpitala. Napisała kolejny list i wysłała go na adres rodziców, list bardziej wylewny od pierwszego i zawierający trochę więcej informacji o niej, o jej domu i pracy. Praca. Siadała do niej codziennie i codziennie pisała ileś stron, ale książka bardziej przypominała pamiętnik niż fikcję literacką. Kiedy bohaterka rozmyślała o swoim ukochanym, na ekranie pojawiały się rozmyślenia Sashy o Dougu. Kiedy bohaterka zastanawiała się nad przyszłością, Sasha dumiała nad oświadczeniami Douga. Kiedy bohaterka roztrząsała kwestię, kto i dlaczego ją prześladowuje, Sasha opisywała własne wahania i lęki.

Najbardziej obawiała się sceny, która nieuchronnie się zbliżała, sceny porwania. Bohaterka ma być porwana i żywcem pogrzebana w pudle wielkości trumny. Z pudła odchodzi rurka, przez którą dociera powietrze. Oczywiście z koszmaru ratuje bohaterkę jej ukochany i wszystko się dobrze skończy.

Nadal utrzymywała się ciepła pogoda. Sasha z Dougiem często chodzili na spacer po plaży. Trzymając się za ręce, wędrowali przed siebie, w milczeniu patrzyli na wodę i czekali na kolejne posunięcie

szaleńca. Znając zakończenie książki, Doug bał się spuścić Saszę z oczu na dłużej niż kilka minut, a i to niechętnie.

Policjanci przesłuchali młodego człowieka z lodziarni. Okazało się, że mieszka na stałym lądzie, a na wyspę dojeżdża. Tamtego dnia za ladą towarzyszył mu mężczyzna w średnim wieku. Młodzieniec nie dopytywał, kim tamten jest, po prostu uznał, że to wspólnik właściciela. Nigdy więcej go nie widział.

Atmosfera niepewności coraz bardziej męczyła zakochanych. Oboje czuli się bezsilni, zwłaszcza Doug złościł się, że nie może rozwiązać problemu. Chciał wywieźć Saszę do Nowego Jorku albo w jakieś inne miejsce, gdzie nic by jej nie groziło. Ale jak wyjaśniła policja, wyjazd niczego by nie rozwiązał; przeciwnie, mógłby opóźnić dochodzenie, a nawet narazić Saszę na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Przynajmniej wyspa ma niedużą populację i łatwiej jest mieć wszystkich na oku. Zwłaszcza kilkunastu ekscentryków oraz świeży przybysze znajdowali się pod stałą obserwacją.

W czwartek późnym popołudniem Doug wpadł do gabinetu Sashy.

- Chodź, mała. Ruszamy do miasta. Przyda nam się zmiana otoczenia, poza tym lodówka jest prawie pusta.

- Sam jedź - mruknęła, nie odwracając się od komputera.

- Mowy nie ma. Nie zostawię cię samej w domu.

- Na miłość boską, Doug! - zirytowała się. - Nie jestem dzieckiem, którego trzeba ciągle pilnować. - Z brodą wspartą na dłoni wpatrywała się tępo w pusty ekran. - Nic złego mi się nie stanie.

Wszedł głębiej do pokoju.

- Jedziesz ze mną i już! - oznajmił z irytacją.

- Nie jadę.

- Sasho...

Posłała mu pełne złości spojrzenie.

- Cholera jasna, nie możesz mi rozkazywać! Mam tego dość! Czuję się jak więzień, jakbym była w areszcie domowym! Wiesz, co ci powiem? Nie mogę się doczekać, kiedy ten facet wykona kolejny ruch. Bo dłużej nie wytrzymam! Doug zmrużył oczy.

- Tak bardzo cię męczy moje towarzystwo?

- Dobrze wiesz, że nie o to chodzi! Po prostu nie rozumiem, dlaczego nie możemy przez godzinę być z dala od siebie. - Na moment zamilkła. - Nie jadę do miasta. Koniec, kropka.

Zła na siebie za swój ton, za to, że jest taką niewdzięcznicą, bo przecież Doug chce dla niej jak najlepiej, ponownie wbiła wzrok w ekran komputera.

Tydzień temu, ba, nawet jeszcze wczoraj, Doug przypuszczalnie okazałby więcej zrozumienia. Ale przedłużający się stan niepewności sprawiał, że jego również ogarniała coraz większa frustracja.

- W porządku. Nie chcesz, to nie. Do zobaczenia później. Obróciwszy się na pięcie, energicznym krokiem opuścił gabinet.

Przez moment Sasha siedziała bez ruchu. Dopiero gdy usłyszała trzask drzwi, a potem pisk opon, chwyciła się za głowę. Jak mogła zachować się tak okropnie wobec mężczyzny, którego kocha, a który tak wiele jest gotów dla niej poświęcić? Wobec mężczyzny, który niczemu nie



zawinił? To ją, Saszę, ktoś próbuje skrzywdzić; to ona załaziła komuś za skórę. A Doug cierpi nie za swoje grzechy.

Zirytowana, wstała od biurka, chwyciła kurtkę i wybiegłszy z domu, skierowała się na plażę. Potrzebowała zmiany otoczenia. Wolałaby wycieczkę do miasta w towarzystwie Douga, ale skoro nie potrafiła nad sobą zapanować, musi zadowolić się spacerem. Kiedy wróci, przeprosi Douga za swój wybuch. Przez cały dzień świeciło słońce. Teraz chyliło się już ku zachodowi, a na niebie pojawiło się kilka rozproszonych chmur. O tej porze roku dni były potwornie krótkie. Życie tak szybko upływa, przemknęło jej przez myśl. Skoro tak, i skoro w głębi serca wie, że chce poślubić Douga, to dlaczego wstrzymuje się z przyjęciem jego oświadczenia? Na co czeka? Na jakiś znak?

Przyszłości nikt nie zna. Nie ma gwarancji, że dwoje zakochanych będzie żyło długo i szczęśliwie do końca swych dni. Swoim zachowaniem Doug na każdym kroku udawał jej, że ją kocha. Czy powinna go karać za coś, co Sam

Webster uczynił ponad dziesięć lat temu? Czy powinna karać samą siebie?

Trwał odpływ. Ze spuszczoną głową wędrowała wolno po mokrym piasku, zostawiając za sobą ślady butów. Doszedłszy do skraju lekko spienionej wody, przystanęła i utkwiała spojrzenie w odległej linii horyzontu.

Podobnie jak przepojony troską głos Douga, powtarzający się rytm oceanu, rytm przyływów i odpływów, miał w sobie coś niewiarygodnie kojącego.

Dziś, kiedy maserati odjechało z rykiem

silnika, poczuła się potwornie samotna. Czy właśnie takie - smutne i samotne - byłoby jej życie bez Douga?

Tak wiele jej ofiarował. Może nadszedł czas, aby mu się zrewanżowała? Aby podjęła decyzję w sprawie wspólnej przyszłości? Jest mu to winna. Sobie również.

Nie miała wątpliwości. Tak, wyjdzie za Douga. Poczowała się lekko, jakby ogromny ciężar spadł jej z serca. Postanowiła czym prędzej wrócić do domu, tym bardziej że zrobiło się całkiem chłodno.

Po dwóch krokach zakreśliło się jej w głowie. Na moment zacisnęła powieki, po czym usiłowała wykonać następny krok. Dziwne, ale nogi miała jak z ołowiu. Wszystko przez tę huśtawkę nastrojów, pomyślała.

Brr! Jest zdecydowanie zimno. I coraz ciemniej. Jest...

Straciwszy przytomność, osunęła się na mokry piach. Dopiero wtedy mężczyzna stojący na skalistym brzegu opuścił broń, pociągnął łyk z piersiówki i oddalił się w stronę szosy.

Przejażdżka po wyspie niewiele pomogła, wściekłość mu nie minęła. Kiedy w końcu Doug skręcił w drogę prowadzącą do miasteczka, wiedział, że musi coś zrobić. Zajechawszy z piskiem opon pod komendę, wyskoczył z samochodu i skierował się do budynku. Tak się złożyło - co nie było szczególnie dziwne, biorąc pod uwagę liczbę funkcjonariuszy na Vineyard - że dyżur pełnił jeden z dwóch policjantów, którzy zajmowali się sprawą zatrutych lodów.

- Panie władzo, stanowczo protestuję! Tak dłużej być nie może -oznajmił gniewnie Doug, opierając łokcie o wysoki kontuar. - Trzeba coś wreszcie zrobić!

Policjant podniósł wzrok znad kartki, na której z nudów rysował jakieś esy-floresy. Chociaż życie na wyspie zazwyczaj toczyło się spokojnie, zwłaszcza poza sezonem, to jednak dzięki długiemu doświadczeniu zawodowemu potrafił doskonale sobie radzić z raptusami.

- Co pan proponuje, panie Donovan?

- Nie Donovan. Donohue. Proponuję, żebyśmy... to znaczy, żebyście zaczęli przesłuchiwać.

- Kogo?

- Jak to kogo? Podejrzanych! Sam pan mówił, że pojawiło się na wyspie paru nowych mieszkańców!

Policjant wybuchnął śmiechem.

- Miałbym wzywać na komendę wszystkich, którzy przyjechali tu w poszukiwaniu ciszy i spokoju? A pan, panie Donohue, jak by się czuł, gdyby policja zaczęła panu wiercić dziurę w brzuchu?

- Ale ja tu nie przyjechałem po to, żeby znęcać się nad niewinną kobietą!

- To prawda. I z tego, co nam wiadomo, pozostali też nie. Doug zmrużył oczy.

- Sugeruje pan, że wymyśliliśmy sobie incydent z zatrutymi lodami?

- Oczywiście, że nie. Przecież otrzymaliśmy wyniki z laboratorium. Lody były zatrute, bez dwóch zdań. Ale nie możemy bez powodu aresztować grupy praworządnych obywateli tylko dlatego, że mieszkają tu od niedawna.

Możemy jedynie mieć oczy i uszy szeroko otwarte. I tak robimy.

- Taa. Widzę - mruknął Doug, spoglądając na pomazaną kartkę.

- Ktoś musi pełnić dyżur. Nie możemy zamknąć komendy na cztery spusty. Ale proszę mi wierzyć, nie zapomnieliśmy o panu i pani Blake. Cały czas szukamy śladów.

- Ile to jeszcze potrwa? Bo od tego czekania można zwariować! Chciałem wyjechać, pan nam kazał zostać, więc zostaliśmy. Ale nic się nie dzieje... - Otwartą dłoń uderzył w blat. - To bez sensu!

- Wolałby pan, żeby się działo? Bo ja nie. Może złoczyńca zrozumiał, że jego plan się nie powiedzie? Może opuścił wyspę?

- A ktoś opuścił? - spytał Doug. - Któryś z tych ekscentryków, o których pan wcześniej wspomniał?

Policjant wziął głęboki oddech.

- Tego nie potrafię panu powiedzieć, panie Donohue. Nie mamy możliwości śledzenia wszystkich. Ludzie przyływają promem na dzień, na weekend. Inni przylatują samolotem. W porcie, gdzie cumują prywatne łodzie, ciągle panuje ruch... - Na moment zamilkł. - Tak jak mówiłem, staramy się mieć oczy otwarte. Jeżeli ten człowiek faktycznie jest psychicznie chory, to prędzej czy później noga mu się powinie.

Mierzyli się wzrokiem, jakby toczyli z sobą bój. Żaden nie zamierzał ustąpić.

- Może powinie - przyznał Doug. - Ale może wtedy będzie za późno.

- Robimy wszystko, co w naszej mocy.

Doug otworzył usta, by zaprotestować, po czym zamknął je, zdając sobie sprawę, że dalsza rozmowa nic nie da. Rzuciwszy

policjantowi gniewne spojrzenie, obrócił się na pięcie i wyszedł. Przez chwilę stał przy maserati, wdychając i wydychając chłodne powietrze, wreszcie wsiadł do samochodu i ruszył w drogę.

W sklepie spożywczym nie patrzył, co wrzuca do wózka. Po prostu zapełniał go, dając upust wściekłości i frustracji. Wracał do domu z trzema torbami zakupów. Był już prawie na miejscu, kiedy uświadomił sobie, że jeszcze nie ochłonął. Sasha potrzebuje wsparcia, a nie faceta, który nie panuje nad nerwami. Skręciwszy w główną ulicę, przejechał kilka skrzyżowań i gwałtownie zatrzymał wóz przy krawężniku. Nieopodal stała ławka. Usiadł na niej z rękami w kieszeniach i wyciągnął przed siebie nogi.

Było ciemno. Widział przejeżdżające wolno samochody, spacerujących przechodniów. Nikt się nigdzie nie spieszył. Dlaczego więc w jego głowie panuje taki zamęt?

Wiedział dlaczego. Z powodu miłości. Po raz pierwszy w życiu był zakochany. Siła tego uczucia porażała go. Tak bardzo pragnął Sashy, że gotów był dla niej uczynić wszystko. Szlag by trafił Simona Tripolego. Jakim prawem ich unieszczęśliwia? Co sobie myśli? Że wszystko mu wolno? Że może bezkarnie rozporządzać ich życiem?

Wzdychając głęboko, odchylił głowę, po czym zwiesił ją nisko. Wyładował na Sashy własną złość i frustrację, jakby to, co się działo, było jej winą. Wyszedł z domu obrażony, trzaskając drzwiami.

A przecież ona go nie odrzuciła. Wyznała mu miłość, jedynie poprosiła o więcej czasu. Czy można ją winić za to, że woli być pewna przed podjęciem ostatecznej decyzji? Czy można winić za to, że jest zdenerwowana, gdy jakiś wariat czyha na jej życie?

Oczywiście Sasha nie do końca wierzy, że tym wariatem jest Simon, bierze jednak taką możliwość pod uwagę, a to ją dodatkowo stresuje.

Była przygnębiona, wystraszona, a on ją zostawił samą. Zostawił ją samą akurat wtedy, gdy najbardziej potrzebowała jego pomocy!

Ogarnięty wyrzutami sumienia, zerwał się z ławki i zderzył z nadchodzącym mężczyzną.

- Ho...hola! Pa...pali się, czy co?

Bełkotliwa mowa i zapach whisky jednoznacznie wskazywały na to, że obcy znajduje się w stanie upojenia alkoholowego.

- Przepraszam - powiedział Doug, zamierzając obejść pijaczkę. - Cała ławka jest do pańskiej dyspozycji.

Pijak zastąpił mu drogę. Byli podobnego wzrostu i podobnej budowy, chociaż... chociaż na budowę pijaka składały się nie mięśnie, lecz liczne warstwy odzieży: koszula, bluza, ze dwa swetry, ciężka wełniana kurtka.

- I mam sam się...siedzieć? Ża...żadna frajda. Zostań, po...pogadamy.

- Przykro mi, spieszę się - oznajmił Doug, ponownie usiłując wyminąć mężczyznę.

- Za pó...późno - mruknął obcy, chwytając go za ramię.

Coś w zachowaniu pijaka sprawiło, że Doug przyjrzał mu się uważnie.

Ciemnowłosy, lekko potargany, z gęstym zarostem na twarzy mógłby uchodzić za typowego włóczęgę. Ale włóczęga miałby brudniejsze, bardziej wyświechtane ubranie. I piłby z butelki ukrytej w papierowej torbie, a nie z eleganckiej piersiówki.

- Słucham? - spytał Doug, czując na plecach ciarki.

Pijak wpatrywał się w niewidoczny punkt w oddali.

- Za pó...późno. Nie bę...będzie twoja.

- Co takiego?

- Skoro ja jej nie mo...mogę mieć, ty też nie. - Pociągnął z piersiówki kolejny łyk.

Kątem oka Doug zauważył na metalowej ścianie jakąś ryse. Niewiele się namyślając, wyrwał mężczyźnie z rąk piersiówkę i przyjrzał się jej w słabym świetle pobliskiej latarni. Odczytawszy wyryte w metalu inicjały, cisnął naczynie na ziemię.

- Co, do jasnej cho...

Zanim pijak dokończył zdanie, Doug chwycił go za poły kurtki i rzucił na ławkę, po czym przygniótł kolanem.

- Coś ty jej zrobił?

- Nie... nie będziesz jej miał. Doug potrząsnął nim z całej siły.

- Gadaj, skurwielu! Gdzie ona jest? Co jej zrobiłeś?

- Ko...kochałem ją, ale ona odeszła. Wy...wyjechała. A potem stała się taka sła...sławna. Nawet do mnie nie za... nie zadzwoniła. -Wybałuszając przekrwione oczy, mężczyzna utkwiał je w twarzy Douga. - Nie bę...będziesz jej miał! Bo jej już nie ma! Już nigdy nie będzie twoja!

- Gdzie ona jest? Mów, łajdaku! - ryknął Doug, raz po raz potrząsając pijakiem.

Z jednej strony chciał czym prędzej ruszyć na poszukiwanie Sashy, z drugiej wiedział, że bez pomocy tego drania niewiele osiągnie.

- Już jej nie ma...
  - Gadaj albo dopilnuję, żebyś do końca swoich dni kił w kryminale! Nie obchodzi mnie, czy jesteś chory, czy zdrowy, po prostu będziesz tam gnić do usranej śmierci!
  - No no! - rozległ się nagle obcy męski głos i czyjeś ręce odciągnęły Douga od cuchnącej postaci na ławce. - Co się tu dzieje?
  - Ten drań skrzywdził moją dziewczynę - wycharczał Doug, próbując się uwolnić i ponownie rzucić na pijaka.
  - Donohue? To pan?
- Obejrzawszy się za siebie, Doug zobaczył policjanta.
- Tak, to ja. A to Simon Tripoli, którego już dawno powinniście byli znaleźć! Coś zrobił Sashy, ale nie chce się przyznać co.
- Policjant puścił Douga i pochylił się nad pijakiem.
- Dobra, kolego. Masz dość kłopotów. Lepiej zacznij mówić. Gdzie jest pani Blake?
- Simon wzruszył ramionami, po czym przekręcił głowę, szukając piersiówki.
- Od...odpoczywa - mruknął. - Koło do...domu. Gdzie moja whisky?
  - Twoja whisky? - ryknął z furją Doug i pewnie dałby pijakowi w zęby, gdyby nie powstrzymał go policjant. - Gadaj, Tripoli! - Podniósł flaszkę z ziemi i pomachał nią pijakowi przed nosem. - Gdzie jest Sasha?
  - Na plaży.
  - Gdzie na plaży?
  - Koło twojego domu.



- Coś ty jej zrobił? - Doug ponownie pomachał flaszką przed twarzą pijaka.  
- Nic takiego.

Odsunawszy Douga na bok, policjant przejął kontrolę: przyłożył kolano do podbrzusza Simona i zaczął wolno naciskać.

- Co konkretnie? Mów!

Simon skrzywił się zniecierpliwiony.

- Strzałka. Ze ś...środkiem us...uspokajającym. Za...zaczął się przyplw. -

Jęknął boleśnie, kiedy policjant przygniótł go mocniej kolaniem, ale z wyzwaniem w oczach popatrzył na Douga. - Nie dostaniesz jej, Do...Donohue! Ona nigdy nie będzie twoja!

Doug nie czekał na dalszy ciąg. Cisnął piersiówkę na ziemię i rzucił się pędem do samochodu. Prowadził jak szalenciec. Jeżeli cokolwiek stanie się Sashy... jeżeli...

Nic nie widział. Włączył wycieraczki. Dopiero po chwili zorientował się, że wcale nie pada: to jemu oczy zaszyły łzami. Pociągając nosem, wierzchem dłoni otarł twarz. Modlił się o zachowanie spokoju, o to, żeby już być na miejscu, żeby przyplw zwolnił, żeby Sasha się ocknęła, zanim będzie za późno. Zaciskając kurczowo ręce na kierownicy, jechał jak wariat. Na widok pędzącego maserati inni kierowcy hamowali albo zjeżdżali na pobocze. Plaża. Musi jak najszybciej dotrzeć do plaży. Do Sashy. Psiakość, dlaczego chmury zakryły księżyc? Czy po ciemku zdoła ją odnaleźć? Zgodzi się na każdy jej warunek. Jeśli Sasha nie chce, nie muszą brać ślubu. Byleby tylko byli razem...

Skreślił w prywatną drogę prowadzącą do swojego domu i podskakując na wybojach, na które nigdy wcześniej nie zwracał uwagi, dojechał na miejsce. Trzasnąwszy drzwiami, ile sił w nogach pognął w stronę wody. Zbiegając ze stromego skalistego brzegu, raz czy drugi potknął się, i wreszcie mokry od potu stanął na piasku. Wyteżył wzrok.

- Gdzie jesteś? - Rozglądał się nerwowo, szukając czegoś, co by przypominało leżące ludzkie ciało. - Do jasnej cholery, Sasha, gdzie jesteś? - Podniósł głos i zawył żałośnie. - Sasha! Saaashaaa!

Nie zważając na lodowate fale, które zalewały mu spodnie i buty, wbiegł do wody.

- Saaashaaa!

210

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Powoli odzyskiwała przytomność. Leżała na mokrym piasku, zmarznięta, zdrętwiała, dezorientowana. Po chwili usiadła, przyłożyła rękę do czoła i rozejrzała się, usiłując sobie przypomnieć, co się stało. Znajdowała się na wąskiej mierzei, wszędzie wokół otaczała ją woda. Jak przez mgłę pamiętała, że wyszła na spacer, że był odpływ, że potem zawróciła do domu i nagle zakreśliło się jej w głowie.

Ponownie rozejrzała się i poczuła dławiący strach. Przyciągnąwszy kolana do piersi, próbowała spowolnić łomot serca. Widziała jedynie czerń wody. Gdzie jest ląd? Chyba na wprost, ale nie miała żadnej pewności.

Raptem zrozumiała, co się stało. Kiedy leżała nieprzytomna, nastąpił przypływ. Ile mogło minąć czasu? Nie miała zegarka, zresztą nawet gdyby miała, to w tych ciemnościach nie zdołałaby dojrzeć wskazówek. Wytężając wzrok, zobaczyła zarys klifowego wybrzeża. Zadrżała. Wraz z zachodem słońca zrobiło się piekielnie zimno.

Będzie musiała dopłynąć do brzegu. Po prostu. Z trudem dźwignęła się na nogi. Znowu zakreśliło się jej w głowie. Była kompletnie wyzuta z sił.

Oszołomiona popatrzyła na czarne niebo, na czarną wodę, potem na odległy czarny brzeg. Nie miała wyboru. Łacha piasku, na której stała, z każdą sekundą stawała się coraz mniejsza.

Usiłowała się pocieszyć, że na pewno nie jest tu zbyt głęboko. Postąpiła krok do przodu, niestety nogi miała jak z waty. Kolana się pod nią ugięły i opadła na mokry piach. Psiakość! Skoro nogi odmawiają jej posłuszeństwa, a w głowie się jej kręci, to jak ma dotrzeć do brzegu? O to draniowi chodziło! Żeby umarła z wyziębienia. Albo ze strachu. Albo straciła przytomność i się utopiła.

Nie, nie umrze. Musi wrócić do domu. Do Douga. Chce żyć!

Starając się pokonać strach, z trudem podniosła się z kolan. Palce miała sztywne, zęby dzwoniły jej z zimna. Ostrożnie wykonała jeden krok, potem drugi. Kiedy fala załapała jej buty, na moment znieruchomiała, po czym próbując nie ulec panice, zanurzyła się w wodzie. Była zbyt przerażona, by płakać.

Doug! Musi do niego dotrzeć! Musi mu coś powiedzieć!

Posuwała się naprzód na czworakach. Woda sięgała coraz wyżej, a ubranie coraz bardziej jej ciążyło. Sasha zamknęła na moment oczy. Ratunku, Doug!

Pomóż mi, błagam! - modliła się żarliwie.

I nagle ponad szumem fal usłyszała jego głos.

- Saaashaaa!

Dochodził z bardzo daleka. Czyżby miała omamy słuchowe?

- Saaashaaa!

Nabrała powietrza w płuca.

- Doug! - krzyknęła raz, drugi i trzeci, zużywając resztki energii.

- Douuuggggg!

Usłyszał. Miał wrażenie, że serce mu zaraz pęknie. Rzucił się w kierunku głosu, pozbywając się po drodze butów, kurtki, džinsów. Do

wody wpadł w samej koszuli i bokserkach, ale był zbyt przejęty, aby odczuwać zimno.

- Sasha! Odezwij się! Bo cię nie widzę! Słaba i wylekniona otworzyła usta, lecz z jej gardła nie wypłynął żaden dźwięk. Drżąc na całym ciele, spróbowała po raz drugi i trzeci. Modliła się, by Doug przybył jej na ratunek. I jakoś tutaj dotarł. Gdyby teraz umarła, umarłaby szczęśliwa, wiedząc, że Doug ją kocha. Ta myśl dodała jej sił.

- Doug! - krzyknęła najgłośniejszym głosem, jak umiała. - Tu jestem! Doug, tutaj!

Wreszcie ją dojrzał, mały, odległy kształt na przeraźliwie małej piaszczystej wysepce. Przebiegł kilka metrów, po czym zanurkował. Zdobywając się na nadludzki wysiłek, walczył z napierającą falą.

Sasha z napięciem śledziła jego ruchy. Woda była lodowata. Może go złapać skurcz, może znieść fala. Jeżeli cokolwiek mu się stanie...

- Doug, jeszcze trochę. Bądź silny...

Przebierał rękami i nogami, stopniowo zmniejszając dzielący ich dystans. W końcu poczuł grunt pod nogami. Ostatnie kilka metrów przebiegł. Dysząc ciężko, chwycił Saszę w ramiona i niemal zmiażdżył w uścisku.

- Dzięki Bogu - szepnął, wtulając twarz w jej mokre włosy. - Dzięki Bogu, że żyjesz.

- Bałam się - załkała. - Jest tak ciemno, a nogi odmawiały mi posłuszeństwa...

- Już dobrze, skarbie. Pomogę ci, zabiorę cię z powrotem na brzeg. - Świadom, że nie ma czasu do stracenia, posadził Saszę na piasku i rozpiął jej kurtkę. - Trzeba ją zdjąć. Nasiąknięta wodą będzie ciężka, a nie grzała. - Następnie ściągnął Sashy z nóg przemoczone tenisówki. - Nie musisz nic robić. Po prostu zaufaj mi. Uprzedzam: woda jest lodowata.

Skinęła głową. Była tak zziębnięta, że temperatura wody nie wywarła na niej wrażenia. Zanurzywszy się w ciemnej toni, Doug zaczął płynąć do brzegu.

Jedną ręką tulił do siebie Saszę, drugą młócił fale. Kiedy wyczuł grunt pod nogami, wstał, wziął Saszę w ramiona i resztę drogi pokonał pieszo.

Wyszedłszy z wody, zgarnął z piasku ubranie i ruszył pośpiesznie do domu.

Nie była pewna, czy znów zemdląca, czy z zimna całkiem straciła czucie i orientację. W jednej minucie była w wodzie, a w następnej stała w ubraniu pod prysznicem: strumień ciepłej wody delikatnie omywał jej ciało.

Obok, podtrzymując ją, by nie straciła równowagi, stał z zatroskaną miną Doug. Sasha objęła go mocno za szyję. Przez chwilę nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

- Strasznie cię kocham - powiedziała w końcu, przelękając łzy. - Ale błagam, nie zostawiaj mnie więcej. Nie zostawiaj.

- Ciii. - Drżącymi palcami odsunął jej z twarzy mokre włosy. - Nie zostawię. Przytrzymując ją, by nie upadła, pomógł Sashy się rozebrać, po czym zrobił to samo.

- Ciii - powtórzył, obejmując ją pod strumieniem wody. Łzy spływały mu po policzkach.

Sasha szlochała cichutko, raz po raz szepcząc imię Douga. Teraz, gdy już trochę się rozgrzała, zrozumiała, jak blisko była śmierci. Kiedy wreszcie się uspokoiła, w łazience unosiły się kłęby pary.

Doug zakręcił wodę, owinał Sashę ręcznikiem, drugim obwiązał się w biodrach, po czym zaprowadził ją do łóżka. Położył się koło niej i przykrył ich oboje grubą kołdrą.

- Ciepło ci, kochanie? Uśmiechnęła się.

- Och tak... - Nagle przypomniała sobie piaszczystą wysepkę pośród czarnej wody. - Byłam przerażona. I skołowana. Próbowałam wstać, ale nogi ciągle się pode mną uginały. Kręciło mi się w głowie. Gdybyś nie przyplynał...

Przyłożył palec do jej ust.

- Ale przyplynałem. Jesteś już bezpieczna.

Leżała bez słowa, rozkoszując się ciepłem bijącym z jego ciała. Ale długo nie wytrzymała. Tak wiele rzeczy musi mu powiedzieć.

- Wiesz, to musiał być Simon.

Doug milczał. Po chwili kontynuowała:

- Gdybym wcześniej dopuściła do głowy taką myśl, mogłabym pomóc policji go zlokalizować. Bo to na pewno był on. Metodę, którą się posłużył, opisał w swojej książce. Poczekaj, aż będę daleko od brzegu, po czym strzelił we mnie środkiem usypiającym. - Przygryzła wargi. - On musi gdzieś tu być. Może jutro w ciągu dnia poprosimy

policję...

- Policja już go ma.
  - Kogo? Simona? - zdumiała się. - W takim razie kto mnie dziś usiłował zabić?
  - Simon. Potem ruszył do miasta i się upił.
  - Skąd wiesz? Widziałeś go?
- Doug skinął głową i potarł nosem nos Sashy. Teraz, gdy już nic jej nie groziło, nie czuł gniewu, raczej żal mu było Simona.
- To chory człowiek. Zachował się karygodnie. Ale on cierpi. Po tym, jak to zrobił, próbował utopić wyrzuty sumienia w alkoholu. Kiedy mu się nie udało, postanowił mnie o wszystkim opowiedzieć.
  - Co takiego?
  - Dobrze. - Doug uśmiechnął się. - Zacznę od początku. Po wyjściu z domu przez jakiś czas jeździłem po wyspie, następnie udałem się na komendę i nakrzyczałem na oficera dyżurnego za ospałość policji. Z komendy pojechałem do sklepu po zakupy, a potem usiadłem na jakiejś ławce, żeby zapanować nad chaosem w głowie. Akurat zamierzałem wrócić do domu, kiedy podszedł do mnie jakiś pijak. Najwyraźniej wiedział, kim jestem. Z jego bełkotu zorientowałem się, że mówi coś na twój temat. Popijał z piersiówki. Nagle zobaczyłem na niej wyryte inicjały S.T. Wtedy wpadłem w furję.
  - Boże! Co zrobiłeś? - zapytała wystraszona.
  - Nic takiego. Chwyciłem drania za gardło, ale zanim zdążyłem go udusić, zjawił się policjant.



Wspólnymi siłami zdołaliśmy wydobyć z Simona informacje. Wtedy czym prędzej przyjechałem do domu i pognałem nad wodę. Zamknęła oczy.

- Policja zabrała Simona? - spytała cicho.

- Noc spędzi za kratkami. Tak, wiem, kochanie - dodał pośpiesznie, widząc nieszczęśliwą minę Sashy. - Facet potrzebuje pomocy. Jutro zostanie przewieziony do szpitala na badania psychiatryczne.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Boże, Doug. Przepraszam! To moja wina. Powinnam była utrzymywać z nim kontakt.

- Nie mów tak. To nie brak kontaktu załamał Simona, lecz twój sukces. Nie wytrzymał tego, że tobie powiodło się zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym, a jemu nie.

Pociągnęła nosem.

- A ja się upierałam, że Simon nie mógłby... Przepraszam, Doug. Za mój upór i za to, co ci powiedziałam, zanim wybiegłeś z domu.

- To ja przepraszam. Nie...

Przyłożyła palec do jego ust, nie pozwalając mu kontynuować.

- Kocham cię. Powinnam była jechać z tobą do miasta, a ja jak idiotka polazłam na plażę.

- To nie było zbyt mądre - przyznał. - Dlaczego to zrobiłaś?

- Chciałam się uspokoić. Przemyśleć wszystko. No i przemyślałam. Akurat ruszyłam w drogę powrotną, kiedy dosięgła mnie wystrzelona przez Simona strzałka. Uratowałeś mi życie, Doug. Jestem twoją dożgonną dłużniczką.

- E, bez przesady - powiedział głosem ochryłym ze wzruszenia. - Gdybym się nie zjawił, jakoś byś dopłynęła do brzegu. Jesteś silna, samowystarczalna, to twoje słowa.

- W głowie mi się kręciło, kolana miałam jak z waty, nie poradziłabym sobie. - Na moment zamilkła. - Zresztą odkąd poznałam ciebie, bycie samowystarczalną straciło swój urok.

- Tak?

- Tak. Kiedyś mi się wydawało, że to najważniejsza rzecz na świecie. Teraz uważam, że inne rzeczy są ważniejsze.

- Na przykład? Popatrzyła mu czule w oczy.

- Na przykład miłość. To, że cię kocham. Że cię pragnę. Że cieszysz się moją obecnością. Oraz... - zawiesiła głos - oraz przyszłość.

- To znaczy? - spytał niepewnie.

- Czy twoja... propozycja jest nadal aktualna?

- Wstrzymała oddech.

Doug zacisnął usta. Gdy to zobaczyła, serce jej zamarło.

- To znaczy wyszłabyś za mnie za mąż z wdzięczności? Bo uratowałem ci życie? - Odsunął się. - Nie, Sasho. Nie zgadzam się. Właśnie do tego wniosku doszedłem tam na ławce, zanim spotkałem twojego przyjaciela. - Oczy mu pociemniały. - Kocham cię, chcę spędzić z tobą resztę życia. I przyjmę wszystkie twoje warunki. Boisz się ponownie zawierać związek małżeński, to nie będziemy go zawierać. Chcę, żebyś była szczęśliwa. A jeśli ty nie będziesz, to ja też nie.

Odetchnęła z ulgą i poczuła, jak po całym jej ciele rozchodzi się cudowne ciepło.

- Ja też doszłam do pewnych wniosków. Tam na plaży. Zrozumiałam, że jesteś mężczyzną, o jakim zawsze marzyłam. I że krzywdzę nas oboje, pozwalając, aby przykre wspomnienia z przeszłości decydowały o naszym losie. - Wsunęła palce w gęste włosy Douga. - Kocham cię do szaleństwa. Wprost nie mogę uwierzyć, że moje marzenie się spełniło.

- Uwierz, skarbie.

- Więc ożenisz się ze mną?

W jego oczach zamigotały wesołe iskierki.

- Jeśli to cię uszczęśliwi.

- A ciebie? Co uszczęśliwi ciebie?

- Nasz ślub. Sasho, zostaniesz moją żoną?

- Och, tak, tak, tak! - Uśmiech rozpromienił jej twarz. Pobrali się kilka dni później. Uroczystość, piękną dzięki swej skromności i prostocie, poprowadził miejscowy sędzia pokoju. Nie było rodziny ani przyjaciół, tylko dwoje zakochanych ludzi, którzy zapragnęli przysiąc sobie dożgonną miłość.

Tydzień później wybrali się do Maine. W ciągu tych dziesięciu lat, kiedy nie widzieli córki, państwo Blake'owie znacznie złagodnieli. Wprawdzie nie rozległy się piski i okrzyki radości, ale akurat tego Sasha wcale się nie spodziewała. Z początku wszyscy byli lekko stremowani, później jednak rezerwa minęła i reszta wizyty upłynęła w serdecznej atmosferze. Rozmawiali o zdrowiu Natalie, o farmie, o

pracy Douga i pisarskiej karierze Sashy, o której starsi państwo mówili z szacunkiem. Sasha była zachwycona.

Simonowi Tripoli został postawiony zarzut wielokrotnego usiłowania morderstwa. Chociaż Sasha wolałaby, aby cofnięto oskarżenie, to jednak nie miała w tej kwestii wiele do powiedzenia. Dzięki znakomitemu obrońcy, którego Doug sprowadził z Nowego Jorku, sędzia stwierdził, że oskarżony jest niepoczytalny i skierował go na leczenie w szpitalu psychiatrycznym.

Linia „Donohue dla pań” okazała się strzałem w dziesiątkę. Oferowane stroje podobały się jako projekty, w pracowni krawieckiej, na wybiegu i w butikach. Z Sashą u boku Doug chętnie prowadził kampanię reklamową we wszystkich najważniejszych miastach Stanów. Z kolei wydawca, na prośbę Sashy, tak ułożył jej trasę promocyjną, aby pasowała do trasy Douga. Szósta, najbardziej doceniona przez krytyków książka Alexandry Blake, „Niedziela Szeherazady”, odniosła ogromny sukces.

Powieści „Złocisty urok” Sasha nie pokazała wydawcy. W dniu ślubu podarowała ją Dougowi. On zaś oprawił maszynopis w skórę i postawił na stoliku nocnym. Czytał ją podczas wyjątkowych okazji, wtedy gdy leżeli w łóżku. Do niektórych fragmentów wracał po kryjomu, podobnie jak Sasha. Ta książka była swego rodzaju pamiętnikiem, rozprawą na temat zaufania, zrozumienia, cierpliwości, strachu oraz zazdrości, opowieścią o tym, jak zwycięża miłość.